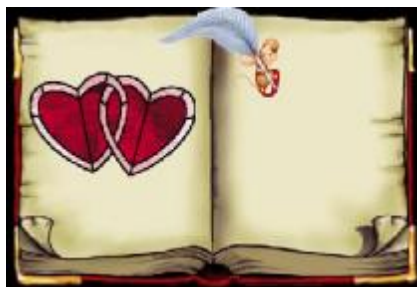




*Sara Orwig*



*Wspólnicy*

***Ród Garrisonów 02***

Tytuł oryginału: *Seduced by the Wealthy Playboy*



# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Brittany Garrison, wpatrując się w księgi, oblała się zimnym potem.

- Teraz już wiem, dlaczego mój księgowy zniknął - wyszeptała.

Gdyby się dowiedziała o dwumilionowej malwersacji Paine'a Eldsona przed jego zniknięciem, może udałoby się go schwytać.

- Prawda jest ponura - skomentował Boyd Dumont. - Pieniądze mogły zostać zdeponowane na Bahamach albo w Szwajcarii.

Prawie nie słyszała, co mówi jej nowy pracownik. Miesiąc temu podsłuchiwała, jak jej starszy brat, Parker, bez ogródek mówił o odebraniu jej ekskluzywnej restauracji, jeśli się jej nie powiedzie. Drugi brat, Stephen, nie był lepszy.

- Paine musiał kraść od samego początku - wyraził przypuszczenie Boyd. - Sądzę, że go nie odnajdziesz.

- Jak mu się to udało? - spytała. - Księgi wyglądały zupełnie dobrze.

- Fałszował je. Podejrzewam, że miał dwa komplety, jeden dla ciebie, drugi dla siebie.

- Spróbuję się zorientować, co się da zrobić, zanim sprawa się rozejdzie - powiedziała, mając na myśli swoich braci. - Oczywiście zawiadomimy prokuraturę.

- Oczywiście. Lecz nie możesz zbyt długo zwlekać z płaceniem rachunków i ponoszeniem innych kosztów prowadzenia restauracji.

Brittany powinna się martwić, jak spłaci tak duże długi, tymczasem zdolna była myśleć tylko o upokorzeniu wobec rodziny, która traktowała ją jak niekompetentne dziecko.

- Na razie chciałabym, żeby informacja o malwersacji nie dotarła do nikogo poza przedstawicielami prawa.

- Wszystkie informacje- o moich klientach są poufne. Jednak jeśli dobrze pamiętam, mówiłaś mi, że niektórzy pracownicy komentowali tajemnicze zniknięcie księgowego. Pojawiają się plotki i spekulacje.

Zdając sobie sprawę, że Boyd ma rację, odetchnęła głęboko.

- Plotki rozprzestrzeniają się w tym biznesie jak pożar lasu. Coś jednak na pewno mogę zrobić - skomentowała.

- Brittany, jeśli mógłbym coś doradzić, to twoi bracia mogą spłacić te długi. Choć są ogromne, wystarczy im pieniędzy.

- Właśnie tego się obawiam - przyznała. - Chcę sama rozwiązać problem.

- To szlachetny zamiar - upierał się Boyd - ale musisz myśleć praktycznie. Będą się zastanawiali, dlaczego się do nich nie zwróciłaś o pomoc. Poza tym takie rozwiązanie jest najtańsze.

- Nie - odmówiła.

Jeśli Parker się dowie o malwersacji, Brittany Beach zniknie jak zmieciona huraganem. Jej brat od dawna miał chrapkę na tę restaurację tylko dlatego, że stała na ziemi będącej własnością rodziny i stanowiącej ostatni skrawek nadający się pod budowę luksusowych osiedli z widokiem na ocean. Wiedziała, że wymarzył sobie w tym miejscu takie kondominium, które przynosiłoby większy dochód.

- Przejrzyjmy wszystko jeszcze raz. Niemożliwe, żeby było aż tak źle. Po godzinie wyszła z biura kompletnie oszołomiona.

Tydzień później stała w największej sali Brittany Beach, pogrążona w rozmowie z Hectorem Garlandem, głównym administratorem. Wisząca nad jej głową katastrofa dręczyła ją coraz bardziej i nie mogła się skupić na konwersacji.

Na pierwszy rzut oka nikt by się nie zorientował, że ma jakiegokolwiek problemy. Wśród licznych bukietów migotały świece. W boksach, zapewniających klientom intymność w trakcie posiłku, stały meble obite białą bawełną w haitańskie wzory. Kelnerki w barwnych bolerkach i długich sarongach krążyły po sali z drinkami. Obok głównej sali była częściowo zadaszona weranda, a za nią widniały białe namioty plażowe z wygodnymi sofami przy stolikach.

W jaki sposób tak atrakcyjne miejsce mogło się stać załóżkiem katastrofy?

Zauważyła wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę stojącego w westybulu. Poznała Emilia Jefferiesa, właściciela El Diablo, małej, ekskluzywnej i bardzo popularnej kubańskiej restauracji w South Beach, świadczącej również usługi cateringowe śmietance towarzyskiej. Szef sali, Luis Munoz, podszedł do niego, zamienił z nim kilka słów i zaprowadził go do stolika.

- A on co tutaj robi? - spytała administratora, który obejrzał się, podążając za jej wzrokiem.

- Sądzę, że sprowadziła go ciekawość - odparł. - Z każdym miesiącem bywa u nas coraz więcej klientów. Miejmy nadzieję, że zdołamy w końcu konkurować z El Diablo.

Spróbowała się uśmiechnąć, ale jej się nie udało. Więcej klientów. Mniej pieniędzy.

- Przepraszam bardzo - rzekł nagle Hector i szybko odszedł.

Luis posadził jej przystojnego konkurenta na jednej z sof, z których rozciągał się piękny widok na białą plażę, i po krótkiej rozmowie odszedł. Kiedy Emilio został sam, rozejrzał się po sali. Trafił spojrzeniem prosto w oczy Brittany.

Zabrakło jej tchu. Patrzyła, jak poznając ją, skłania głowę w pozdrowieniu i uśmiecha się. Czowała się przyszpilona jego intensywnym spojrzeniem. Z trudem zdołała się uśmiechnąć w odpowiedzi i podejść do innego stolika, by zamienić parę słów z szefem sali.

Kilka minut później wyszła do umieszczonego w rogu budynku biura przestronnego pokoju o podłodze z twardego drewna. Stał tu tekowy stolik otoczony rattanowymi fotelami obitymi taką samą haitańską bawełną jak pozostałe meble w restauracji. Przez szklaną ścianę roztaczał się piękny widok na plażę. W samym końcu pomieszczenia stało duże biurko o tekowym blacie opartym na chromowanych elementach.

Usiadła, wyciągnęła listę możliwości zdobycia pieniędzy i przejrzała ją jeszcze raz, dobrze wiedząc, że nie ma w niej nic sensownego. Jeśli do końca tygodnia czegoś nie wymyśli, restauracja zacznie ponosić straty.

Długie, rozpaczliwe rozważania niczego nie dały. Wyszła do łazienki i przyjrzała się sobie w lustrze. Radosna barwa jej czerwonej bluzki i spódniczki szyderczo kontrastowała z nadciągającą przyszłością byłej restauratorki.

Mimo wszystko zadowolona ze swojego wyglądu wróciła do sali jadalnej. Wchodząc, natychmiast spojrzała na Emilia, który posilał się nadal samotnie. Nie skierowała się jednak od razu ku niemu, tylko poszła się przywitać z innymi gośćmi.

Podeszła do niego dopiero po jakichś piętnastu minutach. Wstał. Tamten moment, kiedy ich spojrzenia skrzyżowały się ponad salą, wydał się blady w porównaniu z popatrzeniem z bliska w jego okolone gęstymi rzęsami zielone oczy. Spozrzegła, jak jest wysoki. Otaczająca go aura zmysłowości spowodowała, że zabrakło jej tchu.

- Proszę usiąść - odezwała się.

- Jeśli pani do mnie dołączy - odparł. - Już skończyłem, proponuję drinka.

- Dziękuję. Podsunął jej krzesło.

- Witam w Brittany Beach. Sprawdza pan, co robi konkurencja?

- Oczywiście, przy okazji ciesząc się znakomitym obiadem - odparł.

Zerknęła na stół. Jadł krabowe szczytce z topionym masłem.

- Jedno z moich ulubionych dań. Mam nadzieję, że kraby panu smakowały.

- O tak, choć wieczór właśnie się stał jeszcze przyjemniejszy.

- Komplementy przychodzą panu z taką samą łatwością jak oddychanie - odparowała, czując, jak narasta pomiędzy nimi napięcie. Zrozumiała, dlaczego tak łatwo mu szło uwodzenie kobiet.

- Jakże mógłbym się powstrzymać? - rzucił.

- Był pan już tutaj.

- Tak. Jedzenie jest zawsze świetne, więc wpadam od czasu do czasu. Moje uznanie dla pani szefa kuchni - powiedział.

- Dziękuję, powtórzę mu. Czy często sprawdza pan konkurencję?

- Tak. Sądzę, że pani też. Założę się, że była pani w El Diablo.

- Owszem. Jedzenie było wyśmienite.

- Dziękuję. Mamy tę samą klientelę, więc należy pani do moich bezpośrednich konkurentów. Jednak jest pani najpiękniejszym z nich.

Uśmiechnęła się do niego, czując, jak jej puls przyspiesza.

Podejrzewała jednak, że gdyby tylko miał okazję, bez mrugnięcia okiem zlikwidowałby Brittany Beach.

- Jeszcze raz dziękuję. Myślę, że w South Beach jest miejsce dla nas obojga - odparła taktownie.

- Dopóki nie przejmie pani moich klientów - zripostował.

- Nasze restauracje wystarczająco się różnią. U pana jest bardziej zmysłowa atmosfera niż tutaj.

- Tutaj wszystko jest zmysłowe. Wystrój, możliwość swobodnego odpoczynku w trakcie posiłku, świetne jedzenie, bardzo atrakcyjna obsługa, muzyka poruszająca prądowe instynkty. Chyba to ja nie mam pojęcia, na czym polega zmysłowość, Brittany.

Wymówił jej imię takim tonem, że przeszedł ją dreszcz. Jednocześnie zdziwiła się, że stanowi dla niego na tyle poważną konkurencję, że się tu pojawił. A może kierowało nim co innego?

- Powinnam cię poprosić o redagowanie naszych reklam - rzuciła, zaciekawiona, o co mu chodzi.

- Chętnie bym się tym zajął - podchwycił. - Brittany Beach, posiłki w atmosferze zmysłowości, podniesionej przez piękną właścicielkę na niespotykany poziom.

- Przesadzasz, ale cieszy mnie pozyskanie w tobie sprzymierzeńca mojej restauracji - odparowała.

- Następnym razem zapraszam cię na kolację - zaproponował.

- Kiedy tylko zechcesz - zgodziła się. - O ile nie będę komuś niezbędnie potrzebna. Jak widzę, już skończyłeś. Czy mogę ci zaproponować prywatną wycieczkę po restauracji? A może już widziałeś wszystko?

- Stanowczo za mało. Podejrzewam, że zostało mi jeszcze dużo do zobaczenia - powiedział tonem sugerującym, że chodzi mu o coś bardziej osobistego niż restauracja. - Chodźmy. Już nie mogę się doczekać, co mi jeszcze pokażesz.

Rozbawił ją i czuła się mile polechtana mimo przekonania, że każda kobieta w jego towarzystwie otrzymałaby taką samą porcję komplementów.



Wstał, żeby odsunąć jej krzesło, po czym ruszył za nią.

- Jesteśmy w głównej sali, za werandą widzisz namioty plażowe. Z tamtej strony, obok sali, są prywatne gabinety. Dziś wszystkie, poza jednym, są zajęte - zaczęła, ruszając w stronę uchylonych drzwi i wprowadzając go do niewielkiego pomieszczenia z czterema podłużnymi stolikami. - Możemy poprzestawiać stoliki tak, by zmieścić wygodnie mniej lub więcej osób. A tam - mówiła, wychodząc i gasząc za sobą światło - jest parkiet. Prawie zawsze jest tu sporo rozbawionych ludzi.

Weszli do zaciemnionego pomieszczenia, żeby się przyjrzeć tańczącym. Było tu niemal za głośno na rozmowę, dotknęła więc jego ramienia, by zwrócić na siebie uwagę. Oprowadziła go dalej po ogólnie dostępnej części restauracji, starannie unikając bardziej prywatnych obszarów.

- Zobaczyłeś więc Brittany Beach. Chcesz wrócić do stolika czy wolisz wyjść na zewnątrz? O tej porze jest już dość chłodno.

- Tylko jeśli będziesz mi towarzyszyć - odparł.

- Mam obowiązki. Chętnie później do ciebie dołączę, ale teraz muszę popracować. W czwartki jest spory ruch.

- W takim razie dziękuję za wieczór. Chciałbym jednak porozmawiać na osobności. Moglibyśmy się umówić na jutro?

- Oczywiście. Możemy nawet teraz pójść do biura - odparła zaintrygowana.

- Jeśli masz na to czas, teraz byłoby świetnie.

- Moje biuro jest tam. - Wskazała na korytarz.

Kiedy szedł obok niej, ponownie zwróciła uwagę na jego wzrost.

Przeszli z zatłoczonej sali jadalnej na korytarz, gdzie gruby chodnik tłumiał



kroki. Kiedy włączyła w biurze przyćmione oświetlenie, Emilio stanął na środku pokoju.

- Ładne biuro - ocenił. Przesunął dłonią po krawędzi blatu jej tekowego biurka. - Biurko też robi wrażenie - skomentował.

- Usiądź, proszę. Napij się czegoś?

- Nie, dziękuję - odmówił, krążąc po pomieszczeniu, by je dokładnie obejrzeć. - Mamy podobny gust - zauważył, spoglądając na obraz Mondriana. - Świetnie dobrane dzieła.

- Tak, też wolę sztukę współczesną. Widywałam cię w galeriach. Może zdejmiesz płaszcz?

Zsunąwszy okrycie z ramion, przewiesił je przez oparcie fotela. Usiadł i popatrzył przez okno na pustą werandę. Wokół wysokich drzew posadzono czerwone, żółte i fioletowe hibiskusy. Trawnik ciągnął się aż do piaszczystej plaży.

- Atrakcyjne miejsce. To fantastyczna nieruchomość - powiedział cicho. Przysunął fotel bliżej, odwracając się twarzą do niej. Była coraz bardziej ciekawa, o czym chciał z nią porozmawiać w cztery oczy.

- Czyli przyszedłeś tu dziś, mając na myśli coś więcej niż posiłek - zaczęła.

- Nie. Wpadłem tylko coś zjeść i zamierzałem zaraz wracać do El Diablo. Myślałem, że zadzwonię do ciebie jutro i umówię się na rozmowę. Nie spodziewałem się dzisiaj cię tu zastać.

- Skoro więc jednak jesteśmy tutaj i nie musisz czekać do jutra, to powiedz, o co chodzi.

Emilio przyglądał jej się w milczeniu. Była coraz bardziej zaintrygowana.

- Wiesz, jak szybko w naszej branży rozchodzą się plotki - odezwał się w końcu.

Zmroziły ją te słowa. Patrzyła na niego spokojnie, ale w głowie krążyła jej natrętna myśl, że tylko jedna plotka mogła sprowadzić do niej najpoważniejszego konkurenta. Czy defraudacja stała się już powszechnie wiadoma? Zrobiło jej się gorąco. Jak szybko rodzina się dowie?

- Mów dalej - rzuciła sztywno.

- Twój księgowy zniknął.

- Tak, to prawda. A skoro wiesz tyle, to zapewne i resztę też. Jednak nie przyszedłeś tu szukać potwierdzenia informacji, które można sprawdzić w inny sposób.

- Fakt. Czy twoi bracia już wiedzą?

- Nie. Szczerze mówiąc, przykro mi, że krążą plotki, bo wołałabym, żeby się jeszcze nie dowiedzieli.

- Bardzo rozsądnie.

- W takim razie, o czym chcesz rozmawiać? - podjęła.

- Z plotki wynika, że brakuje nie tylko księgowego.

- Niestety, to też prawda. Zaufany człowiek uciekł z moimi pieniędzmi. Jednak nie ma to nic wspólnego z El Diablo. O co ci więc chodzi?

- Mam dla ciebie biznesową propozycję - wyjął w końcu.

- Nie zamierzam sprzedawać Brittany Beach - rzuciła z myślą, że sępy już zaczynają się zlatywać.

- Nie po to przyszedłem - zapewnił ją. - Znakomicie prowadzisz tę restaurację.

- To czego chcesz? - zdziwiła się. —Jeśli się spodziewasz, że zaciągnę u ciebie pożyczkę, to nie masz szans, bo zawsze mogę się o to zwrócić do rodziny.

- Ach, ale nie sądzę, żebyś to zrobiła - odparł. - Przypuszczam, że gdybyś się zamierzała udać do swoich braci, już byś to zrobiła. Jestem zaskoczony, że jeszcze nie wiedzą o twoich stratach.

- Są teraz zajęci uregulowaniem spraw po ojcu - wyjaśniła, przypominając sobie odczytanie testamentu. Nie zamierzała mówić Emiliowi, jakim szokiem okazało się podwójne życie ojca i istnienie przyrodniej siostry, Cassie Sinclair, która prowadziła Garrison Grand Bahamas. Parker się wściekł. Brittany wiedziała, że jeszcze teraz, po miesiącu, myślał tylko o niekompletności swojej władzy.

- Poza tym na pewno słyszałeś, że Parker się zakochał, ma więc wyjątkowo dużo na głowie - dodała. - Pozostali bracia też są zajęci porządkowaniem interesów, myślę więc, że to wszystko razem uchroniło mnie przed wykryciem. Jeśli nie zamierzasz ani mnie wykupić, ani udzielić mi pożyczki, to o co ci chodzi?

- O handel wymienny. Ja pokryję straty, dzięki czemu twoi bracia nie przejmą kontroli nad restauracją.

Brittany wpatrywała się w niego ze zdumieniem. Pokryje straty. Zdała sobie sprawę, w jak desperackim położeniu się znalazła. Mimo to w pierwszym odruchu chciała odmówić.

- Dziękuję ci bardzo, ale myślę, że to nierealne - odparła uprzejmie, zmrożona świadomością, że o jej kryzysie finansowym wie ktoś obcy.

- Nie spiesz się z odpowiedzią. Najpierw porozmawiajmy. Potrząsnęła głową. Pochylił się ku niej i ujął ją za rękę.

Czuła, jak pomiędzy nimi rozpoczyna się walka woli.

- Twój brat Parker, będąc głową korporacji skupiającej wszystkie przedsięwzięcia Garrisonów, ma dość środków na pokrycie twoich strat, rozumiem jednak, że nie chcesz się zwracać do rodziny - przypomniał.

- Tak, w tej chwili nie szukam takiego rozwiązania - przyznała sztywno, wzdrygając się na myśl o wejściu do biura Parkera i wyznaniu, że ukradziono jej dwa miliony dolarów. - Zamierzam poradzić sobie sama.

- Ach - rzucił Emilio, z błyskiem satysfakcji w oczach.

Wszystko w niej krzychało, że powinna go wyprosić z biura, ale desperacja zmuszała ją do milczenia.

- Pokryjesz moje straty. Czego chcesz w zamian? - wydusiła w końcu.

- Udziałów w Brittany Beach.

- Nie mogę tego zrobić!

- Pomyśl o tym. Spłacisz długi.

Pokusa była silna. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej, by się zgodziła. Takiego właśnie cudu szukała, dlaczego więc coś w tle wciąż ostrzegało?

- Jak dużych udziałów się spodziewasz? - zapytała.

- To zależy od wielkości mojej inwestycji - odparł. Sprawiał wrażenie zrelaksowanego, oczy miał jednak czujne. Przyszła jej na myśl pantera gotowa do skoku na ofiarę.

Cierpliwie czekał na jej odpowiedź.

- Nieco ponad dwa miliony dolarów.

W milczeniu przetrwał informację. Była zaskoczona jego brakiem reakcji na horrendalną sumę. Gdyby to jej bracia usłyszeli tę liczbę, wściekliby się i dopytywali, dlaczego nie wiedziała, co robi jej księgowy.

- Dwa miliony to znaczna suma. Są jakieś nadzieje na złapanie malwersanta?

- Nikt nie wie, gdzie się podział - odparła.

- Dwa miliony - powtórzył. - Jesteś właścicielką i budynku, i ziemi?

- Budyńku tak, ale ziemia należy do spółki Garrisonów. Zaczęła się denerwować. Teraz, gdy ratunek był na wyciągnięcie ręki, nie chciała go stracić.

- Okej, pokryję twoje straty - postanowił. Odetchnęła. Wciąż nie była pewna, czy chce przyjąć

ofertę czy nie, ale i tak poczuła ulgę, mając wybór.

- W takim razie, jaką część udziałów w Brittany Beach chciałbyś dostać w zamian za swoją inwestycję? - spytała i wstrzymała oddech.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Jeżeli mam tak dużo włożyć w restaurację, chcę mieć pięćdziesiąt procent.

- Połowę? - osłupiała.

Wstała i odeszła parę kroków. Szybko rozważała propozycję, która oznaczałaby rezygnację z pełnej kontroli. Czuła, że powinna odmówić.

- Będę musiała wszystko z tobą uzgadniać, wszystko co dotyczy prowadzenia Brittany Beach, wszystkie decyzje?

- Oczywiście, że tak - odparł. - Oznacza to też, że postawisz na nogi restaurację, nie prosząc rodziny o ratunek. Dodatkowo będziesz mogła korzystać z mojego doświadczenia w interesach.

- Będziemy musieli codziennie blisko współpracować - dodała.

- Brittany, to nie będzie trudne - powiedział.

Puls jej przyspieszył, bo to był flirt, ale nie potrafiła się uśmiechnąć w odpowiedzi. Znała jego reputację playboya. Seksowny i atrakcyjny niepokoił ją, działał na nią.

Rozważała ofertę. Emilio pokryje jej gigantyczną stratę. Nie będzie musiała zaciągać kredytów, płacić odsetek i popadać w coraz większe długi.

- To szczodra oferta - stwierdziła cicho. - Dlaczego chcesz mi pomóc? Jesteśmy konkurentami i wcale się nie znamy.

- Każdy może poczytać prasowe opinie o tobie i dowiedzieć się, że prowadzisz bardzo popularną i modną restaurację. Osobiście uważam to miejsce za bardzo dobrą inwestycję.

- Dziękuję - rzekła. - Nie znamy się. Czy mogę ci zaufać?

Na ile można wierzyć przystojnemu, bogatemu playboyowi łamiącemu damskie serca?

- Gotówka to najlepsza oznaka zaufania, nie sądzisz? -zapytał.

- Tak. Dwa miliony, owszem - mruknęła, bardziej do siebie. - Nie wiem, czy masz choleryczne usposobienie, czy jesteś perfekcjonistą o wygórowanych wymaganiach - ciągnęła, cały czas jednak czuła, że jakaś jej część domaga się zaakceptowania propozycji bez względu na konsekwencje.

- Nie musisz podejmować decyzji w tej chwili - oznajmił. - Przemyśl ją. Możesz mnie sprawdzić, porozmawiać z moimi ludźmi.

- Muszę się szybko zdecydować. Wiesz, ile kosztuje dzienne utrzymanie restauracji. Nie da się działać na kredyt.

- Kredyt dla Garrisonów? Przez jakiś czas kontrahenci poczekają na spłaty. Jeśli chcesz się o mnie więcej dowiedzieć, przyjdź na cały dzień do El Diablo i poobserwuj mnie przy pracy. Zorientujesz się, jak działam, i poznasz mnie lepiej.

Składał jej dobrą ofertę i pozwalał się sprawdzić, co było pocieszające. Zerknęła na biurko. W szufladzie spoczywał codziennie rosnący stos rachunków.

- Nie mogę sobie pozwolić na luksus czekania - wypaliła.

- Rób, co chcesz. Znasz moją propozycję. Przemyśl ją.

- Szczerze mówiąc, to moja ostatnia deska ratunku -przyznała otwarcie, jednocześnie się zastanawiając, czy kiedyś będzie w stanie odkupić te udziały.

- Masz jakieś pytania? - zainteresował się.

- Jak bardzo zamierzasz się zaangażować w prowadzenie Brittany Beach?

- Dopóki dobrze nie poznam restauracji, chciałbym codziennie brać udział w zarządzaniu.



Perspektywa ciągłego, bliskiego kontaktu z Emiliem zaniepokoiła ją. Czy zdoła pracować razem z tym seksownym uwodzicielem i nie stracić serca? Jego oferta była odpowiedzią na jej modlitwy, bo wyczerpała już wszystkie możliwości ratowania restauracji.

Za cztery dni będzie potrzebowała gotówki, której po prostu nie ma.

- Brittany - odezwał się Emilio. - Prześpij się z tym. Albo, jeśli ci to pomoże, mogę ci pożyczyć pieniądze na czas zastanawiania się.

Ta ostatnia propozycja ją przekonała.

- Nie. Nie mam żadnych innych możliwości. Przyjmuję twoją ofertę - zdecydowała, czując się, jakby na długo, jeśli nie na zawsze, zrezygnowała z pełnej kontroli nad interesami. Czy właśnie zaprzedała duszę za restaurację? Emilio miał paskudną reputację. Jednak dziś wieczorem jego towarzystwo sprawiało jej przyjemność. Przedstawił rozsądną ofertę i nie naciskał na jej przyjęcie. Poza tym w chwili wyrażenia zgody poczuła, jak ogromny kamień spadł jej z serca.

- Znakomicie! - wykrzyknął, wstając i kładąc lekko dłonie na jej ramionach. - Fantastycznie! Spółka odniesie sukces i zachowasz restaurację.

- Będę się nią dzielić z tobą, to chciałeś powiedzieć - dogryzła. Był tuż, o kilka centymetrów, gładko ogolony, z pełnymi, zmysłowymi ustami. Wyczuwała zapach wody po goleniu i ciepło jego dłoni, przenikające przez jedwabną bluzkę. Był chyba najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego знаła.

- Podejrzewam, że teraz będziemy mieli więcej klientek - zauważyła sucho, dostrzegając kolejny błysk w jego oczach.

- Chyba dziś widziałem tu więcej panów niż pań.

- Już niedługo tak będzie.

- Nie martw się tym. Jeśli zmienisz dziś zdanie, zawiadom mnie.

Umowa jeszcze nie jest do końca zawarta - powiedział.

Skinęła głową, z ulgą słysząc tę jego uwagę.

- Chyba panikuję, skoro oddaję część Brittany Beach.

- Nie myśl, co tracisz. Pamiętaj, co zyskujesz: całą restaurację, a dodatkowo doświadczonego partnera w interesach - skomentował z kolejnym uśmiechem, który przypomniał jej, dlaczego kobiety tak za nim szalały.

- Jak mogłabym kwestionować takie porozumienie?

- Dobrze! Już nie sprawiasz wrażenia, jakbyś się zgodziła na koniec świata.

-Wszystko potoczyło się tak szybko. Muszę się przyzwycząić do nadchodzących zmian.

- Przewiduję, że zarobimy więcej niż kiedykolwiek. Zobaczysz - oznajmił. - Może więc spotkalibyśmy się rano na podpisanie kontraktu?

- Szybko to idzie. Dobrze, niech będzie rano.

- Ty decydujesz o terminie - odparł. - Obiecuję. Jeśli tylko będziesz miała jakieś wątpliwości, dzwoń. W każdej chwili przed podpisaniem kontraktu i przelaniem pieniędzy możesz się wycofać bez żadnych konsekwencji. Ale potem umowa będzie w pełni wiążąca. Nie masz nic przeciwko temu?

- W porządku - odparła, niezdolna okazać entuzjazmu. Pomyślała jednak, że postępuje z nią uczciwie.

- Kiedy tylko podpiszemy kontrakt, natychmiast przeleję pieniądze na twoje konto i zaczniemy wspólny biznes. Z tego, co mówiłaś, wnioskuję, że pośpiech jest wskazany.

- To prawda - przyznała. Znów przyszła jej na myśl rodzina. Czy będą wściekli, że przyjęła Emilia na partnera? Była absolutnie pewna, że

największa nawet niechęć do jej współnika byłaby niczym w porównaniu z reakcją na stratę pieniędzy.

- Co powiesz na spotkanie jutro rano o dziewiątej, żebyśmy przejrzyli kontrakt przed wizytą u prawników? - spytał.

- Zjrę do kalendarza. - Podeszła do biurka. - O dziewiątej będzie dobrze.

- Jeśli to możliwe, spotkajmy się z prawnikami jutro po południu - zaproponował.

- Spróbuję się tak umówić ze swoim, a ty się skontaktuj ze swoim. Zadzwoń do naszego rodzinnego doradcy. - Pomyślała o Brandonie Washingtonie pracującym dla nich od lat. - Będzie związany tajemnicą klienta, poza tym ufam mu.

- Oczywiście. Jeśli powiem swojemu, że to pilne, na pewno spróbuje przeorganizować swój terminarz.

- Dam ci wizytówkę naszego prawnika - zaproponowała, sięgając do biurka i podając mu kartonik. Cofnęła się przy tym odruchowo, nagle zdając sobie sprawę, jak blisko niej stał.

- Nie gryzę, choć może i miałbym ochotę - rzucił, rozbawiony.

Roześmiała się. Wyciągnęła drugą wizytówkę i napisała coś na jej odwrocie.

- Tu masz moją, z numerami komórki i domowego telefonu.

- Skoro wymieniamy się osobistymi informacjami, dam ci swoje - postanowił, sięgając do portfela. Wziął długopis z biurka. Kiedy tak pisał, przyglądała się jego gęstym, czarnym włosom. Zerknął na moment w górę, przyłapując ją na tym. Podał jej wizytówkę.

- Może będzie lepiej się spotkać w biurze twojego prawnika? - spytała.

- Wolałabym się nie natknąć u Brandona na któregoś z braci.

- Dobry pomysł - pochwalił.

- Chciałabym jeszcze czegoś - wyznała. - Czy moglibyśmy naszą umowę utrzymać przez jakiś czas w tajemnicy?

- Raczej tak.

- To nie o ciebie chodzi - dodała pospiesznie – tylko o moją rodzinę. Mówiłam ci już, że wolałabym sobie poradzić sama zarówno z naszą spółką, jak i z finansami Brittany Beach.

- Wiem, jak to jest z rodziną. Jest cudowna, ale czasem by się chciało, żeby pozwoliła ci urządzać sobie życie bez jej sugestii. Co powiesz pracownikom? W końcu będę się tu codziennie kręcił.

- A może po prostu wyjaśnić im, że chodzi o konsultacje?

- Nie mam nic przeciwko temu - zgodził się z uśmiechem.

- Wciąż się przyzwyczajam do posiadania partnera.

- Przypomnę ci jeszcze raz: skup się na spłacie długów. i pamiętaj, że do momentu podpisania kontraktu w każdej chwili możesz się wycofać.

- Jesteś za dobry, żeby być prawdziwy - zażartowała, zastanawiając się, czy nie byłoby lepiej przemyśleć ofertę przez weekend.

- Wcale nie. Pracuję w tej samej branży, mam pieniądze na inwestycje, a to wygląda na świetną okazję. Będzie nam razem znakomicie - dodał uwodzicielskim głosem, co z mety wyrzuciło jej z głowy wszelkie myśli o interesach.

- Przypomnę ci tę uwagę, kiedy się pokłócimy po raz pierwszy - zagroziła.

- Klótnia z tobą? Nigdy! - zawołał, opuszczając wzrok na jej usta, od czego serce zabiło jej mocniej. - Po prostu wszystko będziemy robić po mojemu.

- Sądziś, że ustąpię każdemu twojemu kaprysowi? - spytała kokieteryjnym tonem. Coś błysnęło mu w oczach. Wiedziała, że nie powinna z nim flirtować, ale nie mogła się powstrzymać.

-Gdybym mógł mieć jedno życzenie... - zaczął, ale przerwała mu, potrząsając głową.

- Jeśli pozwolę ci na jedno życzenie, nie będzie to wcale oznaczało, że ulegam twoim kaprysom! W South Beach jest pełno ślicznych, seksownych kobiet, które z radością spełnią twoje zachcianki. Sądzę, że flirtujesz już z przyzwyczajenia. Zbyt wiele razy widziałam twoje zdjęcia w tabloidach.

- Absolutnie nie musisz się obawiać porównania z którąkolwiek z nich - odparł.

- Czyli komplementy są częścią umowy?

- Tylko zasłużone - odparował natychmiast.

- Mamy interes do ubicia, pamiętasz?

- Moja pragmatyczna partnerka - zażartował. Z wysiłkiem cofnęła się trochę, okrążyła biurko i odwróciła się do niego.

- Możemy się przyznać do partnerstwa później, kiedy już wszystko będzie szło gładko. Wtedy będzie czas na przyjęcie i fanfary.

- Niepotrzebne mi fanfary. W zupełności wystarczy mi ta umowa. Będziemy świetnym zespołem, Brittany.

- Mam nadzieję.

- Pamiętaj: nie ma długów. Tego się trzymaj.

- Spróbuję.

- Czas na mnie - zauważył, odwracając się do drzwi i chowając jej wizytówkę do kieszeni.

- Odprowadzę cię. - Szybkim krokiem dołączyła do niego przy wyjściu.

- Jutro rano możemy przedyskutować, co się powinno znaleźć w kontrakcie. Jestem pewien, że nasi prawnicy będą tu mieli dużo do powiedzenia. Możemy zacząć od przygotowanego kiedyś u nas wzorca - zaproponował. Ledwie go słyszała, mając głowę kompletnie zaprzątniętą właśnie podjętym zobowiązaniem.

Jak długo będzie się musiała do tego przyzwyczajać?

- Do zobaczenia jutro - pozdrowił ją, uśmiechając się ostatni raz przed wejściem do samochodu. Szybko wróciła do biura.

Chciałaby, żeby Emilio się zgodził pozostawić całe zarządzanie w jej rękach, ale rozumiała, dlaczego tak nie zrobił. Gdyby to ona inwestowała w restaurację, też wolałaby mieć coś do powiedzenia w sprawie jej prowadzenia.

Emilio - jej partner. Od samej myśli o codziennej pracy w bliskim kontakcie z nim zrobiło jej się gorąco. Każdy jego ruch, ton, spojrzenie były uwodzicielskie.

- Za sukces mojej nowej spółki i za uratowanie Brittany Beach! - wykrzyknęła w pustkę pokoju. Odczuwała gigantyczną ulgę. On zaś pozostawił jej otwartą furtkę, upewniała samą siebie.

Pospiesznie usiadła przy biurku i zadzwoniła do rodzinnego prawnika, żeby się umówić. Brandon Washington zgodził się skontaktować z prawnikiem Emilia i ustalić godzinę spotkania. Zanim się udało wszystko uzgodnić, minęła dobra godzina. W końcu spotkanie miało się odbyć następnego dnia, o czternastej.

Im szybciej pieniądze się znajdą na koncie restauracji, tym szybciej będzie bezpieczna przed odkryciem defraudacji. Otworzyła szufladę biurka i popatrzyła na stos nagromadzonych rachunków. Teraz będzie mogła je spłacić!

Popatrzyła na zegarek i zadzwoniła do Boyda Dumonta, rewidenta, który sprawdzał księgi i wykrył defraudację, by mu powiedzieć, co się wydarzyło. Pożegnawszy go, sporządziła listę rzeczy do zrobienia. Zadzwonił telefon. Kiedy usłyszała głos Emilia, serce zabiło jej mocniej. Chciał po prostu porozmawiać, dla lepszego poznania się. Spytał ją, o której wróci do domu. Powiadomiła go, że około pierwszej. Obiecał wtedy zadzwonić.

Odłożyła słuchawkę z zamiarem szybkiego skończenia pracy i pójścia do domu. Emilio najpierw z nią flirtował, oczarował ją, a potem złożył tę wspaniałą ofertę. Pisała jeszcze, gdy rozległo się pukanie.

- Proszę! - zawołała. Główny administrator wsunął głowę przez drzwi.

- Aktor zorganizował u nas przyjęcie, będą robić zdjęcia. Pomyślałem, że chciałaby pani na nich być.

- Oczywiście - potwierdziła, zdając sobie sprawę, że to świetna reklama dla Brittany Beach.

Do swojego dwusypialnianego kondominium, zlokalizowanego na parterze w ekskluzywnej, chronionej części South Beach, dotarła dopiero tuż przed pierwszą. Po zgiełku restauracji panująca wokół cisza sprawiła jej ulgę. Zawsze lubiła wracać do domu.

Salon, z którego roztaczał się widok na ocean, wypełniały książki i jej ulubione obrazy Jaspera Johnsa\*. Po wzięciu prysznicu puściła płytę Otisa Reddinga\*\*, ciesząc się cichą muzyką. Zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy od ujawnienia defraudacji czuje się zrelaksowana.

*\* Jasper Johns (ur. 15 maja 1930 r. w Auguście, w stanie Georgia) - współczesny amerykański artysta. Najbardziej jest znany jako malarz amerykańskich flag. (przyp. tłum. )*



*\*\* Otis Redding (1941-1967) - amerykański śpiewak stylu soul. Zginął w katastrofie lotniczej, (przyp. tłum. )*

Weszła do garderoby, zastanawiając się, co jutro na siebie włożyć. Po starannym przeglądzie wybrała biały, lniany kostium z ciemnoniebieską, jedwabną bluzką. Stojąc przed lustrem, przykładała do siebie strój, ale zamiast swojego odbicia widziała Emilia. Polubiła go. Wczorajszy wieczorny flirt z nim sprawił jej dużo radości, a rozmowa była też przyjemna. Reagowała na niego fizycznie i była pewna, że on na nią też.

- Lepiej się przy nim pilnuj - ostrzegła samą siebie na głos.

W tym momencie zadzwonił telefon. Rzuciła się na łóżko, szybko odebrała i wsłuchiwała w głos Emilia. Kiedy w końcu powiedziała mu dobranoc, okazało się, że przegadali dobrą godzinę. Rozmawiali o tym, co lubią, o najnowszych restauracjach w South Beach, o różnych menu. Przeskakiwali z tematu na temat. Znajdowała w tym dużą przyjemność. Zaczęła czekać na kolejne spotkanie z nim. Może rzeczywiście ich współpraca będzie tak wspaniała, jak przewidywał?

Obudziła się z myślą o Emiliu. Potem zasnęła, by się znów ocknąć z szeroko otwartymi, wpatrzonymi w ciemność oczami, wstrząsana nagłymi dreszczami. Rozejrzała się. Była prawie piąta rano. Czy nie za szybko się zgodziła na tę spółkę? Czy po raz kolejny okazała się zbyt ufna? Emilio przyszedł do niej z tą ofertą. Czy miał jakieś ukryte motywy, a jeśli tak, to jakie?

Odrzuciła przykrycie i zaczęła się nerwowo przechadzać po pokoju. Przy każdej kolejnej fali wątpliwości przypominała sama sobie, że przecież jej obiecał, że przed podpisaniem kontraktu może się w każdej chwili

wycofać. Chciał jej dać czas na sprawdzenie go, na odwołanie wszystkiego.  
Jak mógłby mieć jakieś ukryte motywy, składając taką ofertę?

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy rankiem nadeszła godzina ich spotkania, Brittany miała za sobą już godzinę wydawania rozporządzeń w restauracji. Serce podskoczyło jej na widok Emilia.

Rozmawiali już tego dnia dwukrotnie przez telefon. Wciąż nie była pewna, czy zdołają po południu dopracować kontrakt. Podeszła do Emilia.

- Dzień dobry - przywitała go z uśmiechem, wyciągając rękę.

- Dzień dobry - odpowiedział i zmierzył ją wzrokiem od niebieskiej bluzki, przez białą spódnicę, aż po białe czółenka na szpilkach. - Pięknie wyglądasz.

- Dziękuję - odparła. Dotyk jego dłoni budził w niej dreszcz.

- Chodźmy do biura, zamówię dla nas kawę.

Usadowiła go przy stole, a po kilku minutach kelnerka przyniosła tacę z kawą, herbatą i sokiem owocowym, szklankami i porcelanowymi filiżankami na spodeczkach.

Kiedy Brittany usiadła, Emilio przysunął się do niej z fotelem.

- Przyniosłem projekt kontraktu - powiedział, otwierając aktówkę i wyjmując dwa egzemplarze. Kiedy podawał jej jeden, lekko musnął jej dłoń. Zadrżała. Kiedy wreszcie przestanie dostawać dreszczy przy każdym przypadkowym dotknięciu? Odetchnęła głęboko i skupiła się na treści umowy.

Emilio wskazał pierwszy paragraf i przeczytał go na głos. Miała problemy ze skupieniem się na interesach, kiedy dzieliło ich zaledwie parę centymetrów.

Powoli przejrżeli wszystkie punkty i zastrzeżenia. W końcu zapatrzyła się na akapit dający mu połowę udziałów w Brittany Beach. Kiedy podpisze kontrakt, klamka zapadnie.

Tylko że wtedy również znikną wszystkie długi. Za każdym razem gdy atakowały ją wątpliwości, przypominała sobie, co zyskuje: płynność finansową.

- Poszło bardziej gładko, niż się spodziewałam - przyznała.

- Zgadzam się - potwierdził Emilio. - Kolejna wskazówka, że powinno się nam znakomicie razem pracować.

Już wcześniej zamówiła lunch, który teraz podano im na werandzie przed biurem.

- Po posiłku dam ci zdjęcie moich pracowników. Są na nim prawie wszyscy. Nazwiska są spisane u dołu. Przedstawię cię tym, którym zdołam, ale wolałabym uniknąć formalnego spotkania i prezentacji, bo to by zbyt mocno zwróciło uwagę na twoją obecność tutaj.

- W porządku.

Wpisała kilka słów do notesu leżącego obok talerza. Emilio pochylił się ku niej. -Wciąż pracujesz. Opuść chociaż na czas posiłku.

Zróbmy sobie oblewanie dziś wieczorem w El Diablo. Zapraszam na kolację - zaproponował.

Uważaj, to podrywacz! - ostrzegła samą siebie.

- Wbrew zdrowemu rozsądkowi, zgoda.

- Wbrew zdrowemu rozsądkowi? A to niby dlaczego? -zdziwił się, wysoko unosząc brwi.

- Podejrzewam, że jesteś łamaczem serc niewieścich, uważam też, że pracę i rozrywki powinno się starannie rozgraniczać.

- Dwa nonsensy. Jesteśmy wystarczająco rozsądni, by łączyć pracę z przyjemnościami, a poza tym od kiedy nie jest to standardowy sposób życia w South Beach? A co do unieszczęśliwiania dam, ja wcale tak nie myślę. Nie przypominam sobie w swojej przeszłości żadnej zalanej łzami panny, marniejącej z tęsknoty - zaproponował.

- W tej materii możesz mieć bardzo słabą pamięć.

- Po prostu uczcijmy wydarzenie, które przyniesie korzyści nam obojgu. Jak możesz się nie cieszyć z otwierających się możliwości?

- Cieszę się - zaprotestowała, patrząc prosto w jego zniewalające oczy i myśląc o swoim spokojnym życiu.

- Powiedziałaś to, jakbyś się szykowała na totalną katastrofę. Zgodziłaś się jednak, więc jesteśmy umówieni na dziś wieczór. Może mi się uda rozweselić cię trochę.

- Nie jest aż tak źle. Próbuję się przyzwyczaić do wydarzeń.

- Przyzwyczajaj się do mnie - powiedział. - Długo tu zostanę. Będzie dobrze, Brittany, zobaczysz.

Poczuła się nieco lepiej, choć pomimo jego zaprzeczeń jakoś nie potrafiła uznać, że wystawiona przez nią ocena jego osoby jest nietrafna. Z drugiej strony cieszyła się na oblewanie.

- No dobrze, na chwilę odłożę swoją listę. Lecz kiedy już zjemy, pójdziemy się rozejrzeć za miejscem na twoje biuro.

- Pokaż, co masz. Naprawdę wystarczy mi coś małego.

- Czy trudno ci będzie dzielić czas pomiędzy swoją restaurację i tę?

Potrząsnął głową. Zdała sobie sprawę, że się w niego wpatruje, więc szybko odwróciła wzrok.

- Mam świetnych pracowników, którzy znakomicie sobie radzą z zarządzaniem El Diablo - wyjaśnił. - Na początku będę się chciał zapoznać z

twoją załogą i procedurami. Chcę się również zorientować, jaka jest twoja stała klientela, kto stanowi największy procent: stali czy przypadkowi goście?

- Chyba po równo. Przychodzą celebryci, modelki, złota młodzież, wszyscy zapewniają dobrą reklamę.

Rozmawiali o trywialnych rzeczach. W pewnej chwili Emilio nawiązał do jej rodziny.

- Współczuję ci z powodu śmierci ojca.

- Dziękuję. Kiedy dorastałam, wydawał się potężny i niezwyciężony.

Wciąż jeszcze jakaś cząstka mnie nie otrząsnęła się z szoku.

- Sądzę, że to normalne. Często się widzisz z rodzeństwem?

- Tak. Staramy się w każdą niedzielę organizować wspólny obiad, a w tygodniu też się widzimy. A twoja rodzina?

- Z bratem, Jordanem, widzę się codziennie. Spośród najbliższych krewnych pozostaliśmy już tylko my dwaj.

- Wygodna sytuacja. U nas jest duża rywalizacja pomiędzy rodzeństwem - przyznała.

- Przedstawię cię przy pierwszej nadarzającej się okazji - obiecał Emilio.

Brittany przypomniała sobie, że matka Emilia przybyła z Kuby do Stanów, kiedy był jeszcze dzieckiem, i została nianią Jordana. Kiedy zginęła, Jefferiesowie adoptowali jej syna.

- Czy Jordan wie o tej twojej inwestycji?

- Jeszcze nie - rzekł Emilio - ale tylko dlatego, że nie miałem mu jak powiedzieć. Zrobię to przy pierwszej okazji. Poproszę go też o zachowanie dyskrecji.

- Nasz układ będzie łatwiejszy do zaakceptowania dla mojej rodziny, jeśli im powiem wtedy, gdy interes już się będzie rozwijał i przynosił dochód. Jeszcze herbaty? Może przekąskę albo drinka?

- Nie, dziękuję.

- W takim razie możemy wracać do pracy. Pokażę ci wolne pomieszczenia, a potem zwiedzimy całą restaurację.

Wkrótce nadszedł czas na spotkanie z prawnikami. Podchodząc do Emilia, Brittany spostrzegła w jego oczach aprobatę.

- To chyba najlepszy interes, jaki w życiu zrobiłem - powiedział, ujmując ją pod rękę.

- Nie zaczynaj mnie uwodzić. Jesteśmy wspólnikami w interesach.

- To mnie nie powstrzyma przed podziwianiem pięknej kobiety - zaprotestował i uśmiechnął się do niej, pochylając się, by otworzyć jej drzwi samochodu.

Uzgodnienie wszystkich szczegółów kontraktu zajęło całe popołudnie. W końcu nadeszła chwila wypełnienia czeku przez Emilia. Serce jej się tłukło na widok takiej sumy, mimo że przecież dokładnie wiedziała, ile dostanie. Wyciągnął dłoń z czekiem.

- Oto pieniądze. Trzeba przelać je z mojego konta na twoje, więc kiedy tylko tu skończymy, pojedziemy do banku.

- Dziękuję - powiedziała, ściskając lekko jego dłoń.

Uniósł brwi. Zdała sobie sprawę, że mógł błędnie zinterpretować jej gest podzięk. Zlekceważyła to i włożyła czek do torebki.

Uświadomiła sobie, że musiał się spodziewać jej akceptacji oferty, bo wszystko miało być przygotowane. To wzbudziło w niej kolejną falę podejrzliwości. Odsunęła ją od siebie. Nie miała wyboru, a ta spółka ocali Brittany Beach.



O wpół do szóstej spotkali się z jej nowym księgowym. Skończyli prawie o siódmej i Emilio zatrzymał samochód przed Brittany Beach.

- Na pewno nie chcesz, żebym po ciebie podjechał?

- Absolutnie. To niedaleko, poza tym potrafię prowadzić.

- Zobaczymy się więc o wpół do dziesiątej - powiedział. - Nie mogę się doczekać naszej kolacji. Ani słowa dziś o interesach. To ma być wyłącznie świętowanie.

- Znasz to stare powiedzonko: żyjąc wyłącznie zabawą, człowiek głupieje - rzuciła. Uśmiechnął się szerzej.

- Wymyśliłeś to.

- Być może - przyznała.

- Chyba powinnaś się nauczyć, jak sobie dać nieco luzu.

- Wiem, jak to się robi - zaprotestowała. - Zobaczysz. Umiem się bawić.

- Bądź gotowa na to dziś wieczór - zapowiedział. - Zależy mi, żeby ludzie przychodzący do El Diablo mieli poczucie czasu spędzonego i miło, i przy dobrym jedzeniu. A zwłaszcza zależy mi na tym w przypadku nowej współpracownicy.

- Zobaczymy się po dziewiątej - odparła. Wysiadła i ruszyła do drzwi.

Emilio szybko pojechał do El Diablo i zaparkował przed prywatnym wejściem. Zauważył brata, więc pomachał mu. Jordan podszedł bliżej.

- Dzwoniłem. Powiedziano mi, że masz być lada moment, więc wpadłem po drodze i okazało się, że jeszcze cię nie ma - odezwał się. Pomachał Emiliowi papierową teczką. - Muszę otworzyć nowe konto dla Hotelu Victoria, w celach ubezpieczeniowych. Potrzebny mi twój podpis na papierach.

- Jasne. I tak chciałem z tobą pogadać - odparł Emilio. Kiedy weszli do biura, zajął miejsce przy biurku, a Jordan usiadł na fotelu.

- Daj mi te papiery. - Emilio wyjął plik i przejrzał zawartość. Podpisał, gdzie trzeba, oddał teczkę bratu i skomentował pogodnie: - Proszę, teraz możesz zapłacić to ubezpieczenie. Jak się hotel sprawdza?

- Dobrze. Zbliżamy się do wielkiego otwarcia i wreszcie będziemy mogli w tej dziedzinie porządnie zagrozić Garrisonom.

- Nie jest tak wielki jak ich, ale luksusowy i powinien przyciągnąć tę samą klientelę z wyższych sfer. Czyli wszystko idzie dobrze?

- Transport mebli trafił do niewłaściwego hotelu - przyznał Jordan. - Oprócz takich drobnych wpadek wszystko idzie świetnie.

- Poradzisz sobie. Wywiązujesz się w terminach, prawda?

- Tak. A dlaczego chciałeś się ze mną widzieć?

- Pamiętasz te plotki na temat Brittany Beach, które dotarły do mnie od personelu i przyjaciół?

- Tak, że ich księgowy zniknął z paroma milionami, że restauracja zostanie wkrótce wystawiona na aukcji lub że przejmie ją najstarszy Garrison. A co? Któraś jest prawdziwa? - zainteresował się Jordan.

- Według mnie było ich na tyle dużo, że któraś mogła się okazać prawdziwa, więc poszedłem tam na obiad i sprawdziłem. Księgowy przepadł, pieniędzy nie ma.

- Garrisonom nie przeszkodzi to w najmniejszym stopniu. Pokryją straty z innych źródeł, a defraudanta wsadzą do więzienia.

- Nie całkiem. Pamiętaj, że Brittany Beach jest ukochanym dzieckiem Brittany Garrison - zauważył Emilio.

- To bez znaczenia. Jej bracia w jednej chwili przejmą interes.

- Też tak myślałem, ale jeszcze tego nie zrobili. Nie mają pojęcia, co się stało, a Brittany chce ich utrzymać w niewiedzy.

- Oczywiście. Bo od razu by ją wyrzucili.

- Złożyłem jej ofertę biznesową - wyznał Emilio. - Zgodziłem się spłacić jej długi.

- Zwariowałeś?! - Jordan aż się wyprostował. - A co dostałeś w zamian?

- Połowę Brittany Beach - oznajmił Emilio triumfalnie. Z przyjemnością zauważył błysk uznania w oczach brata.

- To jednak wciąż biznes Garrisonów. Nigdy nie dopuszczają, żebyś przejął nad nim kontrolę.

- Bracia Garrisonowie nic o tym nie wiedzą. Razem z Brittany i wraz z naszymi prawnikami dziś po południu sporządziliśmy kontrakt i podpisaliśmy go. Transakcja została sfinalizowana. Jestem właścicielem połowy Brittany Beach i nasi konkurenci nie mogą z tym absolutnie nic zrobić.

- Niech mnie diabli! - wykrzyknął Jordan. - Połowa! Świetnie! Gratulacje! W końcu przechwyciliśmy coś należącego do Garrisonów! Czy ona wiedziała, że walczymy z jej braćmi?

- Nie - odparł Emilio spokojnie. - Gdyby miała choć cień podejrzenia, zareagowałaby zupełnie inaczej. Najprawdopodobniej nie powiedzieli jej ani słowa.

- Jak to możliwe? - Jordan aż gwizdnął z zaskoczenia. - Przecież połowa South Beach wie o tej wojnie.

- Wierz mi, ona jest naiwna i ufna jak dziecko. Chce utrzymać nasze porozumienie w tajemnicy do czasu, aż wszystko zacznie iść gładko. Swoim pracownikom powiedziała, że jestem konsultantem.

- A ile dałeś? - zapytał Jordan.

- Trochę ponad dwa miliony - odparł Emilio.

- O rany! - Jordan znów aż gwizdnął. - Facet ukradł jej dwa miliony, a ona nie miała o tym pojęcia?

- Jest jak dziecko, mówię ci. Nie znam jej bliźniaczki, ale obie są oczkiem w głowie rodziny, a Brittany szczególnie. Mała księżniczka, której tatuś podarował restaurację do zabawy. Poszedłem tam z ofertą, a ona przyjęła ją z ulgą, ufając mi od pierwszej chwili.

- Niesamowite!

- Jordan, daj mi trochę czasu, a przejmę wszystko. Czy wiesz, jaki to będzie cios? Sprzątnąć Garrisonom interes sprzed samego nosa? Jej księgowy zdołał zwać z forsa, bo Brittany kompletnie brak umiejętności oceny biznesowej.

- To dopiero będzie! Jeśli ci się uda, Parker i Stephen dostaną szału - skomentował Jordan. - Kiedy się dowiedzą, że jesteś właścicielem połowy, mogą nawet zechcieć sprzedać drugą, byle tylko zakończyć spółkę Jefferiesów z Garrisonami.

- Zobaczymy, jak się rzecz potoczy, ale restaurację na pewno przejmę.

- To świetnie, Emilio. - Jordan wstał i poklepał się teczką po udzie. - Wkrótce muszę być w centrum Miami, więc zabieram swoje papiery i jadę. Informuj mnie.

Kiedy tylko drzwi zamknęły się za bratem, Brittany zdominowała myśli Emilia. Ta atrakcyjna seksowna kobieta bardzo go pociągała. Coś iskrzyło między nimi i ona też to czuła, choć starała się skupić na interesach.

Wyglądała wspaniale. Świetnie się czuł w jej towarzystwie, rozmawiając z nią. Tego ostatniego w ogóle się nie spodziewał. Sięgnął po telefon, by do niej zadzwonić.

Kiedy tylko odebrała, oparł się wygodnie i położył nogi na biurku.

- Chciałem się tylko upewnić, że nadal jesteś zadowolona i z niecierpliwością oczekujesz dzisiejszej kolacji -zagał.

Odłożył słuchawkę dopiero dwadzieścia minut później, kiedy naprawdę musiał już iść.

Pogwizdując, rozejrzał się po pokoju, który stanowił wyraźny kontrast z biurem Brittany, pełnym drewna tekowego i szkła, z dębową podłogą. Tu chodziło się po białych, marmurowych płytach, a biurko miało granitowy blat. Barwne plamy współczesnych dzieł sztuki ożywiały białe ściany.

Zatrzymał wzrok na obrazie autorstwa Richardsona, zastanawiając się, czy Brittany rozpoznałaby to dzieło i przypomniała sobie, jak ją przelicytował. Jeśli pamięta tamto wydarzenie, takie wspomnienie na pewno nastawi ją do niego co najmniej nieprzychylnie.

Tu biuro miał duże i luksusowe, kompletnie zaś go nie obchodziło, jakie pomieszczenie przypadnie mu w Brittany Beach. Chciał tylko dostać połowę udziałów, co już się udało. Rozpoczął najazd Jefferiesów na własność Garrisonów. Na dokładkę dostał piękną współpracę.

Ponownie na samą myśl o niej zawrzała mu krew. Wstał niespokojnie. Wyszarpnął najwyższą szufladę, wyciągnął garść zdjęć i rozłożył je na blacie, dotykając ich delikatnie. Zrobione w ubiegłym tygodniu fotografie restauracji. Podniósł jedną z nich, z przyjemnością patrząc na Brittany stojącą przed budynkiem. Miała na sobie prześwitującą spódnicę i rozpiętą narzutkę, spod której wзираł skąpy, niebieski jedwabny stanik. Ponad nisko zsuniętym paskiem widać było górną część majteczek, o takiej samej barwie jak biustonosz i równie jak on skąpych. Na kobiecie tak ostrożnej w sprawach damsko-męskich taki strój wręcz bił w oczy kokieterią i

zmysłowością. Zebrał zdjęcia, by je wrzucić do szuflady. W tym momencie postanowił, że oprócz restauracji zdobędzie także właścicielkę.

Poszedł do kuchni, by poczynić plany na wieczór. Na myśl, że już niedługo będzie z Brittany, serce zabiło mu szybciej. Zerknął na zegarek i zaczął odliczać minuty dzielące go od spotkania z nią.

Brittany dotarła do domu tuż przed dziewiątą, w samą porę, by zdążyć się przygotować do kolacji z Emiliem. Ignorując obawy, wykapała się, wybrała wąską czarną sukienkę przed kolana i czarne czółenka na wysokich szpilkach dodające jej wzrostu.

Sprawdziła pogodę. Na Atlantyku szalał huragan, daleko, ale przesuwał się na zachód. Jednak już w chwilę później jej myśli przeskoczyły na Emilia.

Starannie szesała długie włosy na jedną stronę i upięła je szpilkami i spinką. Jako biżuterię zostawiła sobie tylko dwa brylanty w uszach.

Podjazd skręcał w stronę wejścia pod wielkim czerwonym neonem „El Diablo”. Światła wydobywały z ciemności kwiaty i wysokie palmy rzucające na trawnik niespokojne cienie. Zatrzymała się i oddała kluczyki parkingowemu.

Wewnątrz rozbrzmiewała muzyka i było dość tłoczno. Podeszła do maitre d', by spytać o Emilia. Czekając, rozglądała się. Na różowych ścianach westybulu namalowano czerwone płomienie, rozjaśnione cynobrowymi światłami. Palmy w donicach, małe bananowce i tropikalne pnącza kontrastowały z tym plamami zieleni.

- Witam - rozległ się za nią głęboki głos. Odwróciła się do Emilia, a on ujął ją pod rękę. - Wyglądasz prześlicznie.

- Dziękuję - wykrztusiła prawie bez tchu. Przyszło jej na myśl, że przy każdym kolejnym spotkaniu z nim jej reakcja na niego jest coraz silniejsza.

- Chodź, mamy prywatny boks. - Poprowadził ją przez główną salę. - Pomyślałem, że miałabyś ochotę obejrzeć całą El Diablo.

- Jadłam tu już - powiedziała, rozglądając się. Kanapy ustawione były na podwyższonych platformach. Otaczały je półprzejryste zasłony, zwykle uniesione, ale niektóre opadające całkowicie, dając znajdującym się wewnątrz prywatność. Biesiadnicy, niczym dekadencyjni sułtani, spoczywali wyciągnięci na kanapach, pogadując i pożywiając się niespiesznie. W końcu sali znajdował się parkiet do tańca, gdzie kilka osób wirowało w szybkim rytmie.

- Jedzenie zawsze było znakomite - dodała.

- Mam nadzieję, że były to wizyty w interesach albo przyjęcia.

- Zgadłeś - przyznała.

Poprowadził ją do kuchni i przedstawił panującemu tam szefowi, który krótko opowiedział o specjalnościach zakładu i swoich ulubionych daniach. Potem przedstawił ją zarządcy. Niski blondyn uściśnął jej dłoń i powitał w El Diablo. Następnie ruszyli korytarzem do pomieszczenia ze szklanymi drzwiami i ścianami.

- To poczekalnia. Pokażę ci moje królestwo - oznajmił, przeprowadzając ją przez drzwi i zapalając światło.

Rozglądając się, pomyślała, że taki biały pokój z ciemnoniebieskimi akcentami jest równie imponujący jak jej widok na fale i ocean przez szklaną ścianę.

- Pięknie tu - skwitowała, okrążając pomieszczenie, tak samo jak on zrobił u niej. Zatrzymała się przed olejnym obrazem.

- Richardson. To nowy artysta, a ten obraz ma swoją historię.

- Czyli pamiętasz - powiedział niepewnie.



- Jak mogłabym zapomnieć, że coś takiego sprzątnąłeś mi sprzed nosa?

- odparła.

- Wtedy się nie znaliśmy i, szczerze mówiąc, miałem cichą nadzieję, że zapomniałaś o tamtej aukcji.

- O nie! - wykrzyknęła, przypominając sobie dokładnie ich walkę o obraz, rosnące stawki i wycofanie się wszystkich pozostałych z licytacji. - Masz dobry gust.

- W pewnej chwili zacząłem się zastanawiać, czy nie licytujesz już z czystej złośliwości - przyznał się.

- Chciałam go - wyznała szczerze - i byłam wściekła, że ciągle podbijałeś stawkę. Gdybym go zdobyła, cieszyłabym się bardzo. Sądzę, że pewnego dnia obrazy tego artysty będą bardzo cenne. Zrobiłeś dobrą inwestycję, choć aż takie przeciąganie licytacji było draństwem z twojej strony.

- Ani o włos mniejszym niż twój upór. Czyli naprawdę chciałaś go mieć?

- Inaczej w ogóle bym nie licytowała. Teraz jednak podejrzewam, że ty walczyłeś tylko dlatego, żeby nie przegrać. Twoje przekonanie co do mojej motywacji wskazuje, że wywindowałeś cenę tak wysoko, żeby nikt nie okazał się lepszy od ciebie.

- Częściowo może i to mną kierowało. Nieczęsto ma się okazję współzawodniczyć z piękną kobietą.

- Dziękuję za komplement. Sądzę, że jeśli bierzesz udział w jakiegokolwiek rywalizacji, to z intencją wygrania jej.

- Bez sensu by było robić cokolwiek, jeśli się zakłada przegraną - stwierdził. Wyczuła wyzwanie kryjące się za jego słowami. Po raz kolejny nasunęło jej się pytanie, jak bardzo będzie się mieszał do zarządzania

Brittany Beach. Uniosła lekko głowę i rzuciła mu spojrzenie sugerujące, że jest dla niego godnym przeciwnikiem.

- Dzięki twojemu towarzystwu mam wyjątkowy wieczór - powiedział uwodzicielskim głosem, od którego przeszedł ją dreszcz.

- Nie, to dzięki temu, że dziś po południu przepisałam na ciebie połowę mojej restauracji - sprostowała.

- Może też i dlatego, ale wieczór przebija popołudnie.

- Wiem lepiej - drażniła się z nim i ponownie popatrzyła na obraz. - Nie, nigdy nie zapomnę tej licytacji. Ja wiedziałam, kim jesteś, ale ty nie znałeś mnie.

- Owszem, ale sprawdziłem to natychmiast po licytacji. Musiałem się dowiedzieć, kim jest piękna konkurentka. Zamierzałem się z tobą spotkać, ale znikłaś zbyt szybko. Potem, kiedy w końcu się spotkaliśmy, uznałem, że wspomnianie o aukcji byłoby nierozsądne. Prawdę mówiąc, sądziłem, że zapomniałaś.

- Nigdy w życiu.

- W takim razie nie ja jeden nie lubię przegrywać. Zapamiętam to.

- Czyli nasze starcie jest nieuniknione - podsumowała.

- Mam nadzieję, że przyszłe spory okażą się równie owocne jak ta aukcja.

- Dla ciebie była przyjemna, bo to ty wygrałeś. Mnie rozzłościła wystarczająco, żebym nigdy o niej nie zapomniała.

- Będę musiał wprowadzić pewne poprawki - oznajmił.

- Może pozwolę ci wygrać następne starcie.

- Jasne, na pewno tak zrobisz - prychnęła, kończąc obchód biura i odwracając się ku niemu.

- Zabrzmiało to, jakbyś uważała, że nie umiem pozwolić, by coś poszło nie po mojej myśli.

- Zobaczymy. Czyny mówią więcej niż słowa.

- Nie sądzę, byśmy się spierali we wszystkich kwestiach

- stwierdził. Znów zadrżała. Miała nadzieję, że nie wyczuł, jak jej puls przyspiesza.

- Może w końcu - dorzuciła, wiedząc, że nie chodziło mu o biznes.

- Chodź, pokażę ci, gdzie dziś będziemy jedli.

- El Diablo jest chyba raczej zatłoczona - zauważyła, gdy weszli do sali. - Ludzie czekają.

- W weekendy zawsze jest pełno. Rezerwacje trzeba robić co najmniej na miesiąc naprzód - wyjaśnił, otwierając drzwi i przepuszczając ją do pokoju urządzonego tak, by stanowił odpowiednie tło dla uwodzenia. - Witaj w mojej prywatnej jadalni.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- O rany! - wykrzyknęła ze śmiechem. - Tu jest jeszcze bardziej dekadenco niż w głównej sali.

- Tylko na tyle, na ile na to pozwolimy - mruknął.

- Nie rób sobie zbyt dużych nadziei - ostrzegła.

- Niemożliwe. Nawet nie wiesz, jak są ogromne - odparł, a ona roześmiała się ponownie. Nie powinna się czuć zaskoczona tym, że jego towarzystwo jest tak miłe.

- W takim wypadku mogę ci już powiedzieć, że będziesz zawiedziony.

- Przy tobie nigdy - zachnął. - Jak dotychczas wieczór zaczął się lepiej, niż oczekiwałem.

- Muszę się z tym zgodzić - przyznała.

Westchnął w odpowiedzi. Bardzo jej się podobały utarczki słowne z nim, nawet jeśli się posuwała trochę za daleko. Przekomarzanie się odsunęło interesy na dalszy plan, wiodąc ich wzajemne relacje w zupełnie nowym kierunku.

- Budzi to we mnie wielką nadzieję - rzekł uwodzicielsko. - Nasza spółka trochę mnie oszalała.

Miękkie, czerwone oświetlenie wypełniało kolisty pokój, w którego centrum, na podwyższeniu, stało okrągłe łóżko. Pod ścianą, w tle, umieszczono kilka roślin. Żółte poduszki spoczywały zapraszająco pod niską ścianką otaczającą połowę łóżka, pośrodku którego znajdował się stolik z apetycznymi przekąskami.

- Chodź, posilmy się jak szejkowie - zaproponował, podając jej dłoń i zsuwając buty.

- Jak dla mnie to już w głównej sali była pikantna atmosfera. Tutaj wszystko wręcz krzyczy o uwodzeniu.

- Ach, w takim razie spełnia swoje zadanie - ucieszył się.

- Nie dziś wieczór, drogi współniku.

- Skupię się na tym „drogi”.

- Przypuszczam, że jesteś przyzwyczajony do bardziej intymnych czułych słówek. Chyba szybko ci to skupienie przejdzie - skomentowała, zdejmując buty i przyjmując jego dłoń, by się wspiąć na łożo. Jego ciepłe palce zacisnęły się na jej dłoni. Spojrzała mu w oczy i wstrzymała oddech.

Z trudem oderwała od niego wzrok i weszła na miękki materac, starannie utrzymując dystans pomiędzy nimi. Sadowiąc się na poduszkach, podwinęła nogi pod siebie.

- Czerwone światło, łóżko, szampan w lodzie. To obiecuje niezapomniany wieczór, ale pamiętaj, że jesteśmy tu w interesach. Traktuj mnie, jak gdybym była jednym z moich braci, który został twoim współnikiem.

- Absolutnie niemożliwe - zaprotestował. - Kiedy jesteśmy sami, kiedy siedzisz tuż koło mnie, nie potrafię myśleć, że jesteś kimś innym. Poza tym czekałem na tę chwilę cały dzień. Mamy oblać podpisanie umowy. Rozluźnij się, Brittany. Na kilka godzin przestań być bizneswoman - poprosił.

- Uważam, że wyszłam z tej roli, już ubierając się na to spotkanie.

Emilio podał jej smukły kieliszek. Usiadł koło niej i wzniosł swój w toaście:

- Za znakomitą współpracę.

Trąciła się z nim i upiła łyček musującego płynu.

- Czekam na to z nadzieją, choć i trochę z obawą.

- Obawą? Wobec mnie? Nigdy! - obruszył się. - Czego miałabyś się bać?
- Zrezygnowałam z pełnej kontroli. To zawsze budzi niepokój.
- Zobaczysz, że nasza spółka będzie wspaniała. Obiecuj, że mi powiesz, jeśli tylko źle się z tym poczujesz.
- Nie sądzę - uśmiechnęła się - żebyś tego naprawdę chciał.
- Czy to oznacza, że moja partnerka ma porywczy charakter?
- Ja tak tego nie nazywam - wyjaśniła. - A co z tobą?
- Przy tobie nigdy. To byłoby niemożliwe.
- Nie składaj pochopnych oświadczeń. Mówiłeś, że czasem się kłócisz z bratem, więc temperament masz niezbyt łagodny.
- Bracia wyjątkowo łatwo mogą sobie zaleźć za skórę. Jesteśmy sobie bliscy, ale obaj lubimy rywalizację, więc starcia są nieuniknione.
- Zupełnie jakbyś mówił o mnie i mojej bliźniaczce Brooke - wyjawiała.
- Za wspaniałą przyszłość Brittany Beach. - Wzniósł kieliszek w toaście.
- Teraz więc masz dobrze prosperującą El Diablo oraz częściowy udział w Brittany Beach, która szybko się rozwija. Jakie są twoje dalekosiężne plany?
- Myślę - wzruszył ramionami - że już to dostarczy mi dość pracy. Razem z bratem zarządzamy majątkiem Jefferiesów, więc się wzajemnie informujemy o swoich przedsięwzięciach.
- Co on sądzi o naszej spółce?
- Uważa ją za bardzo dobrą inwestycję. Odniósł się do niej wręcz entuzjastycznie. Dlaczego miałoby być inaczej?
- Chyba masz rację.
- Czy ty kiedykolwiek bierzesz sobie wolne? - poskarżył się.

- Rzadko. W przyszłości może będę częściej. Nie zastanawiam się nad tym.

- Czyli moja partnerka jest pracoholiczką - uznał, sięgając po menu. - Muszę ci pokazać, jak należy się cieszyć życiem.

Oparła się na poduszkach, by przestudiować sugestywne nazwy. Z umieszczonych pod nimi opisów wszystko wyglądało bardzo smakowicie. Wiedziała, że będzie najwyższej jakości.

- Coś z tego by ci pasowało? - zapytał.

- Oczywiście. Wszystko wydaje się przepyszne.

- Przepyszne, tak - powtórzył, wpatrując się w nią. Podejrzewała, że w ogóle nie chodzi mu o dania. - Smakowite i kuszące, a ja umieram z głodu. - Z każdym słowem zniżał głos, kończąc prawie szeptem.

- Skup się na jedzeniu, Emilio - sprowadziła go na ziemię, choć trochę bez tchu, co znów zdradziło jej reakcję na niego. Z uśmiechem wrócił do studiowania menu. Przyglądała się jego miękkim włosom. Jak łatwo mogła sobie wyobrazić siebie przeczesującą je palcami.

- Mam nadzieję, że znajdziesz coś odpowiedniego - powiedział.

- Wiem, czego chcę - odparła, składając kartę.

- Ach, ja też - rzekł, rzucając jej długie spojrzenie. Dotknął przycisku i po chwili wszedł kelner, by przyjąć ich zamówienia. Świadoma, że jest bez przerwy obserwowana, wzięła sałatkę owocową, drink z rumem i polędwicę wieprzową. Kiedy Emilio, zwrócony do kelnera, zamawiał przystawki i płatki mocno smażonej polędwicy wołowej z cabernetem, pozwoliła sobie zmierzyć wzrokiem całą jego sylwetkę. Ten wysoki, szczupły mężczyzna już zmienił jej biznes, tylko poprzez partnerstwo. Jakie jeszcze zmiany ją czekają?

- A jakie ty masz plany, Brittany? Czego oczekujesz od przyszłości?



- W tej chwili skupiam się na sukcesie Brittany Beach - odparła.

- A kiedy już to nastąpi, to co dalej?

- Pracy i tak mam dość. Nie muszę próbować przejąć na własność połowy South Beach, do czego zdają się dążyć moi bracia.

- Nie powiedziałaś ani słowa o uczuciach, o partnerze niezwiązanym interesami, małżeństwie czy rodzinie. Czyżbyś była niechętna założeniu własnej?

- Ani trochę - zaprotestowała. - W przyszłości chciałabym mieć i rodzinę, i dzieci, niespieszno mi jednak do tego. W tej chwili cały mój czas pochłania Brittany Beach. Ale nie zawsze tak będzie.

- Mając wspólnika, łatwo możesz trochę odpuścić.

- Czyli zadbasz o to, żebym miała czas umawiać się z mężczyznami i się zakochać - zażartowała.

- Chyba źle odczytujesz moje intencje związane z naszą spółką, jeśli uważasz, że znalazłem się w niej tylko po to, żeby ci umożliwić spotkanie się z innymi. Sam chcę cię lepiej poznać.

- A więc się podłożyłam. Żartowałam.

- Ja nie - odparł.

Upiła łyżeczek i popatrzyła na niego przez szkło kieliszka.

- Poznamy się przy pracy.

- To prawda - zgodził się. - I niecierpliwie na to czekam.

- Znowu przesadzasz. Za bardzo się przyzwyczaiłeś do prób oczarowywania swoich towarzyszek.

- Za to ty nie owijasz w bawełnę. Będziemy dla siebie nie lada wyzwaniem - stwierdził.

- O nie! Żadnych wyzwań - ucięła. - Nie chcę się stać kolejnym projektem.

- Brittany Beach to projekt. My jesteśmy na najlepszej drodze do zostania przyjaciółmi.

- Wypiję za to. - Uniosła kieliszek. - Za długotrwałą przyjaźń.

-U za to, dokąd nas zaprowadzi - dodał, patrząc jej w oczy i pozbawiając na moment tchu.

Kelner zapukał i podał koszyk z grubymi kromkami chleba oraz przystawkę: duże krewetki. Do małych misek nalał oliwy z octem balsamicznym i zostawił ich samych.

- Jak dorastałeś? - zapytała.

- Dobrze mi było. Pamiętam krótkie chwile z moją rodzoną matką, ale miałem trzy lata, kiedy umarła. Jefferiesowie byli moimi rodzicami i stworzyli mi możliwości, których bez nich nigdy bym nie miał.

- Już nie żyją, prawda? - upewniła się, mgliście pamiętając jakieś pogłoski o ich śmierci.

- Tak. Zginęli w wypadku na łodzi, kiedy Jordan i ja, po ukończeniu college'u, wędrowaliśmy z plecakami po Europie.

- Jakże mi przykro, Emilio. To okropne! Dobrze ci się układały stosunki z Jordanem?

- Tak. Jesteśmy w tym samym wieku i jesteśmy sobie bliscy, choć zdarzały nam się spięcia. Nic wielkiego, dziecinna rywalizacja. Obaj mamy raczej silne charaktery.

- Czyli się przyznajesz - docięła mu.

- Podejrzewam, że to kto inny w tym pokoju jest twardy.

- Moja rodzina postrzega mnie jako rozpieszczone dziecko. Nawet moja siostra bliźniaczka. Dlatego właśnie tak mi zależy na sukcesie Brittany Beach. Niewielu osobom to mówię, Emilio.

- To dobrze. Mam nadzieję, że będziesz ze mną szczerą. Od tego są przyjaciele - powiedział. - Wiem coś na temat układów rodzinnych. Byłem adoptowany, więc zawsze uważałem, że muszę dorównać Jordanowi.

- Wyobrażam sobie.

- Wiesz, znałem wiele kobiet, ale niewiele spośród nich stało się znaczącymi przyjaciółkami. Z tobą dobrze się rozmawia. Umiesz słuchać. Poza tym, będąc współnikami, możemy zbudować między nami wyjątkowy układ.

- Mam nadzieję, że przyjazny. Musimy sobie ufać. Upiła trochę wody. Kiedy podniosła wzrok, miał poważną minę.

- Brittany... - zaczął, czekała spokojnie.

- O co chodzi? - spytała w końcu.

- Mam nadzieję, że będziemy najlepszymi przyjaciółmi - dokończył wreszcie. Uśmiechnęła się do niego, choć miała wrażenie, że coś go dręczy.

Kelner pojawił się z daniami. Po pierwszym kęsie polędwicy westchnęła.

- Przepyszne! Nic dziwnego, że masz tu taki tłum. Na taką ucztę ludzie zawsze przyjdą.

- Cieszę się, że ci smakuje.

Wzięła kolejny kawałek i zamknęła oczy, żeby delektować się smakiem.

- Emilio, to jest absolutnie fantastyczne.

- Mam nadzieję, że będę w stanie wywołać u ciebie czasami taką reakcję - powiedział miękko.

Otworzyła oczy. Wpatrywał się w nią.

Jej uwaga przeniosła się z jedzenia na niego. Sięgnęła po wino i napiła się powoli. Czowała się pożerana jego pełnym pożądania wzrokiem. Odstawiła kieliszek i pokiwała mu palcem.

- Zajmij się jedzeniem - szepnęła.

- Wolałbym czym innym - odparł, zniżając głos.

- W tej chwili jemy kolację - powiedziała, mając nadzieję, że jej słowa zabrzmiały rzeczowo i chłodno. - Te łoża tylko sprawiają kłopoty.

- *Au contraire!* - zaprzeczył. - To jedna z najwspanialszych kolacji w moim życiu.

- Skup się na wołowinie - poleciła. - A ja na swoim daniu.

- Ależ skupiam się - odparł.

Gdy już się najedli, zamówił deser. Spróbowali po kilka łyżeczek czekoladowej mikstury. Odłożyła sztucce i oparła się na poduszkach.

- Dzięki za wspaniały posiłek - powiedziała.

- Może byśmy zatańczyli? - zasugerował.

- Chętnie. - Wstała razem z nim.

- Na którym parkiecie? W pawilonie na zewnątrz, gdzie leci muzyka latynoamerykańska, czy w głównej sali?

- Wolę w pawilonie - zdecydowała.

Przeszli przez niewielki, bujny ogród. W rogu pawilonu był bar, stoliki otaczały łukiem parkiet. Zajęli jeden z nich i zamówili drinki. Emilio przytrzymał jej krzesło.

- Przepraszam na chwilę, Brittany. Muszę pilnie zadzwonić.

Skinęła głową. Kiedy odszedł, z przyjemnością obserwowała tancerzy. Gdy wrócił, poprowadził ją na parkiet, do tanga. Każdy jego ruch był uwodzicielski, przypominał jak sprawne i muskularne ma ciało. W trakcie tańca nie spuszczał z niej oczu. Robiło jej się od tego gorąco. Czowała, że

wieczór przestał być zwykłym świętowaniem zawodowego sukcesu. Po kilku tańcach wrócili do stolika.

- Widzę teraz jeszcze więcej przyczyn, dla których ta restauracja tak świetnie prosperuje - skomentowała, popijając wodę mineralną.

Dopiero o drugiej w nocy zdała sobie sprawę z upływu czasu i oznajmiła, że musi już iść.

- Wstąpmy do biura. Mam tam coś dla przypieczerowania umowy.

Zaciekawiona rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie, ale poszła za nim.

Włączył jedno, przyćmione światło i podniósł z podłogi duży pakunek w białym papierze przewiązany czerwoną wstążką. Postawił go na blacie.

- To prezent dla upamiętnienia tego dnia i początku wspaniałej współpracy.

- Nie powinieneś. - Popatrzyła na niego, zdumiona.

- Chciałem - odparł. - Nie krępuj się, rozpakuj.

Sięgnęła po paczkę. Była ciężka. Zaskoczona pracownice zabrała się za rozplątywanie wstążki.

- Jest zbyt ładna - wyjaśniła.

- Prezenty są po to, żeby je rozpakowywać i się nimi cieszyć - powiedział. - Nie wiedziałem, że tyle czasu ci to zajmie. W święta i urodziny musisz tracić całe godziny.

- Zbyt ładna ta wstążka, żeby ją niszczyć. Jestem podekscytowana. Ale ja nie mam dla ciebie prezentu.

- Nieważne. Robię to, na co mam ochotę - rzekł. - Oczywiście nie oczekiwałem takiej celebracji przy rozpakowywaniu. Mam nóż.

- O nie! Nie będziemy ciąć tej wstążki - zaprotestowała i pochyliła się nad węzłem, ale nie radziła sobie, więc się dołączył, wyciągając jedno z

pasm. Pochylił się przy tym tak blisko, że wyraźnie czuła ekscytującą woń jego wody po goleniu.

-No, jest - powiedział. Delikatnie zdjęła wstążkę, zwinęła ją i odłożyła na blat. Wewnątrz było duże, zwyczajne białe pudło.

- Nie mam pojęcia co to - przyznała.

- Łatwo się przekonać - rzekł.

Zdjęła wieko i aż się zachłysnęła na widok obrazu Richardsona.

Odwróciła się szybko, by popatrzeć na puste miejsce na ścianie.

- Emilio, nie możesz mi tego dać!

- Mogę i właśnie to zrobiłem - odparł, uśmiechając się do niej.

Podszedł bliżej, a jej załomotało serce. Ponownie spojrzała na obraz.

- Kiedy ty to zapakowałeś?

- Przed tańcami. Andino zrobił paczkę, a jedna z pań zawiązała wstążkę.

- Nie mogę wziąć twojego obrazu.

- Po walce na śmierć i życie w czasie aukcji? Daj spokój, uwielbiasz go, sama dobrze wiesz.

- Tak, ale jest twój i ma ogromną wartość.

- To podarunek ode mnie dla ciebie, Brittany. Chcę, żebyś go miała dla uczczenia naszego porozumienia. Weź i ciesz się nim.

Gnana nagłym impulsem zarzuciła mu ręce na szyję, by go uściskać.

- Dziękuję! Cóż za wspaniały prezent! Natychmiast objął ją w pasie i przytulił mocno. Odchyliła się i ujęła jego twarz w dłonie. Pocałowała go. Oddał pieśczętę z pasją. Krew w niej zawrzała, straciła poczucie czasu...

Nie wiedziała, ile to trwało, ale zdała sobie nagle sprawę, że namiętnie go pocałowała. Odepchnęła się lekko od jego piersi. Natychmiast uniósł głowę i przyglądał jej się z ogniem w oczach. Serce jej wciąż waliło jak

oszałała. Miała nadzieję, że zdoła odzyskać oddech i mowę. Odsunęła się jeszcze trochę.

- Nie zamierzałam tego robić... - wyszeptała.

- Cieszę się, że jednak zrobiłaś - odpowiedział.

- Nie. Jesteśmy partnerami w interesach. Chciałam utrzymać pomiędzy nami stosunki zawodowe - oznajmiła, pod pozornym spokojem ukrywając szalejące w niej emocje wywołane pocałunkiem.

- Profesjonalne podejście diabli wzięli już w chwili, gdy zaczęliśmy długie telefoniczne rozmowy i zostaliśmy dobrymi przyjaciółmi. Dziś kolacja, tańce. A wieczór się jeszcze nie skończył.

- Już prawie - uśmiechnęła się. - Jesteś seksownym mężczyzną. Tylko nie zabierz mi serca.

- Jestem seksowny... - powtórzył. - Teraz wieczór stał się naprawdę wyjątkowo udany.

- Jestem zachwycona prezentem i będę go szczególnie cenić.

- To dobrze. Tego właśnie od ciebie chcę - powiedział, nie odrywając od niej wzroku. - Oraz żebyś zatarła w pamięci naszą walkę o niego.

Uśmiechając się, potrząsnęła głową. Wciąż oszołomiona po pocałunku, który poruszył w niej więcej, niż mogłaby podejrzewać, próbowała zebrać myśli. Przesunęła delikatnie palcem po rogu ramy.

- Naprawdę piękny. Wolałabym nie zabierać ze sobą czegoś tak wartościowego dzisiaj, kiedy będę wracać sama.

- Przywiozę ci go, kiedy zechcesz.

- Dziś wieczorem zapraszam cię na kolację do mnie. Przyjadę po obraz i, jeśli zechcesz, zabierzesz się ze mną.

- Przyjadę i wezmę obraz ze sobą.

Podawała mu kod otwierający wejście do kondominium.



- Emilio, to cudowny prezent! Jestem zachwycona. Dziękuję -  
powtórzyła.

- To wcale nie znaczy, że nie przelicytuję cię znowu na jakiejś aukcji -  
rzekł.

- Następnym razem mogę nie zrezygnować tak łatwo -uśmiechnęła się.

- Uważam, że wcale łatwo nie zrezygnowałaś z tego obrazu. Teraz jest  
twój, a gdyby nie ty, kupiłbym go o wiele taniej.

- Nie narzekaj, zdobyłeś go. Tylko teraz jest mój! - Roześmiała się,  
podekscytowana podarunkiem. - Spędziłam z tobą wspaniały wieczór.

- Odprowadzę cię.

- Masz jakiś obraz, by zastąpić ten podarowany?

- Jeszcze nie, ale coś zdobędę - rzucił lekko. - Nie ma problemu.

Kiedy wyszli przed restaurację, wziął od niej numerek i podał go  
parkingowemu. Kiedy tylko podstawił samochód, Emilio dał mu napiwek i  
obszedł wóz, by osobiście przytrzymać jej drzwi. Kiedy wsiadła, nachylił się  
do okna.

- Już się nie mogę doczekać wieczoru. Zadzwońię za jakiś czas -  
obiecał.

- Wielkie dzięki. Dobranoc, Emilio.

Cofnął się. Ruszyła, zerkając w lusterko. Patrzył za nią.

Wieczór był fantastyczny. Podobało jej się jego towarzystwo. Wciąż  
czuła żar pocałunków, a taniec z nim obudził w niej pożądanie. Cała  
podekscytowana chciała się jak najszybciej znaleźć w domu i porozmawiać  
z nim przez telefon. Wciąż czuła się zszokowana nowym partnerem w  
interesach, spłaceniem długów, otrzymaniem obrazu Richardsona, ale  
najbardziej zaskoczyło ją to, jak bardzo Emilio jej się podoba i jak mocno na

niego reaguje. Po raz kolejny musiała się upomnieć, że to taka sama reakcja, jaką musiały przeżywać wszystkie znane mu kobiety.

Kiedy weszła do swojego pustego mieszkania, telefon dzwonił. Rzuciła torebkę i jednym susem dopadła do niego, szybko podnosząc słuchawkę.

Uśmiechnęła się, słysząc głos Emilia. Włączyła światło i rozciągnęła się na łóżku. Po krótkiej pogawędce rozłączyli się. Nuąc i uśmiechając się do siebie, przygotowała się do snu, ale była zbyt rozbudzona. Wciąż przypominała sobie gwałtowne pocałunki. Dziś wieczorem Emilio przyjdzie do niej na kolację. Nie mogła się doczekać spędzenia kolejnych kilku godzin w towarzystwie swojego nowego, wspaniałego, seksownego partnera.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Rano Emilio zadzwonił, że nie zdoła przyjechać do Brittany Beach, bo w El Diablo wynikły niespodziewane kłopoty. Umówili się na ósmą w jej domu.

- Mówiłeś, że lubisz pływać. Weź kąpielówki. Po kolacji pójdziemy na basen - zaproponowała.

- Oczywiście - zgodził się natychmiast. - To do ósmej. W ciągu dnia Brittany ciągle zerkała na zegar. Wreszcie mogła ruszyć do domu i przygotować się do wizyty Emilia.

Równo o ósmej rozległ się dzwonek do drzwi. Otworzyła. Stał z butelką wina w jednej ręce, w drugiej miał pudło z przewieszonymi przez nie kąpielówkami i ręcznikiem. Podekscytowana jego wizytą zaprosiła go do środka. Przyjrzał się jej.

- Wspaniale wyglądasz - ocenił.

- Dzięki. Obraz na razie położymy na łóżku w sypialni. Później pomożesz mi wybrać miejsce, gdzie go zawiesić.

Gdy Emilio odłożył paczkę, zatrzymał się na chwilę i rozejrzał. Zwrócił uwagę na wypolerowaną, drewnianą podłogę, wiklinowe meble i współczesne malarstwo na ścianach.

- Przytulny pokój - skomentował.

- Chodź, pokażę ci resztę mieszkania. Oprowadziła go po apartamencie, a on uważnie wszystko oglądał. W jej sypialni spojrzał na łóżko, potem na nią.

- Teraz w trakcie rozmów telefonicznych, kiedy mi powiesz, że leżysz w łóżku, będę sobie mógł ciebie wyobrażać.

- A to ważne? - zdziwiła się.

- Oczywiście. Chcę o tobie wiedzieć wszystko. - Podeszedł, kładąc jej dłonie na ramionach. - Przekonuję się, że mam fascynującą współniczkę.

- Prowadzę bardzo zwyczajne życie - zaproponowała.

- W rodzinie Garrisonów „zwyczajne życie”?

- W moim nie ma nic niezwykłego. Chcesz najpierw popływać? Mamy za sobą upalny dzień.

- Jasne.

- Możesz się przebrać w drugiej sypialni i spotkamy się przy basenie. Idzie się tam przez drzwi w jadalni.

Wyszła włożyć swój ciemnoniebieski dwuczęściowy kostium i narzutkę. Kiedy podeszła do basenu, Emilio się wynurzył, potrząsnął głową i podплыwał do niej długimi, silnymi pociągnięciami. Wydostał się na brzeg. Ciało miał szczupłe i muskularne, brzuch płaski. Mięśnie grały mu pod skórą przy każdym ruchu. Mocna opalenizna przyciemniała jego i tak oliwkową karnację.

Zrzuciła klapki i narzutkę i odwróciła się. Patrzył na nią. Pożądanie błyskało mu w oczach.

- Przepięknie wyglądasz! Zaczynij podawać posiłki w takim stroju, a tłumy rozsadaą Brittany Beach!

- Gdybym podawała tak ubrana, wylądowałabym w areszcie. Ścigajmy się do tego dalszego rogu basenu - zaproponowała, po czym wskoczyła do wody i popłynęła najszybciej, jak potrafiła.

Zaraz ją jednak dogonił i wyprzedził. Kiedy dopłynęła do rogu, czekał już tam na nią, z rękami rozpostartymi na brzegach basenu.

- Wygrałem - triumfował. - Lubisz walkę, Brittany.

- Tylko czasami i w niewielu dziedzinach. Może to ty na mnie tak działasz - odparła.

Ochlapała go. Złapał ją za nadgarstki, próbując żartobliwie wepchnąć pod wodę. Jednak ona dorastała z braćmi. Wywinęła się, chwytając go za ramiona i pociągając za sobą. Oboje zniknęli pod wodą. Zmagając się ze sobą, wynurzyli się i roześmiali. Chwycił ją w pasie i przyciągnął do siebie.

Czuła, że jej pożąda, że zaraz ją pocałuje. Uświadomiła sobie, że się dotykają nogami, że całym ciałem przylega do jego, mokrego, gorącego i muskularnego ciała.

Serce jej się tłukło i czuła, jak jej biust wciska się w jego pierś. Z cichym jękiem oplótła ramionami jego szyję i przyciągnęła jego głowę do siebie.

- Mówiłam, że już tak nie będę, i co? Właśnie to robię - wyszeptała.

Przywarła do niego, pomimo zimnej wody rozpalona, całując go namiętnie i tuląc, świadoma, że są prawie nadszy w swoich ramionach. Pogładziła go jedną dłonią po gładkich, umięśnionych plecach. Otarła się o niego mocno biodrami. Jego ręka przesunęła się w dół jej pleców, jeszcze wzmagając jej pożądanie. Zatraciła się. W końcu odepchnęła się i odchyliła w tył.

- To nie jest prywatny basen - szepnęła, nie bardzo wiedząc, co mówi.

Pożerał ją wzrokiem. Odetchnął głęboko i puścił ją, wciąż patrząc na nią z takim głodem w oczach, że czuła, jakby jej pragnął bardziej niż czegokolwiek innego na świecie.

- Popływaliśmy, teraz idę się ubrać i przyniosę drinki - powiedziała.

Skinał głową i zanurkował. Podpłynęła do krawędzi, wyszła, zebrała narzutkę i zerknęła za siebie. Stał w basenie przy brzegu i patrzył na nią. Zarzuciła na siebie lekkie okrycie, wsunęła stopy w klapki i poszła do wyjścia. Skóra ją mrowiła. Była pewna, że jego oczy śledziły każde jej poruszenie.

Gdy się ubrała, znalazła go w kuchni nad dwoma kieliszkami wina.

- Mam nadzieję, że się nie gniewasz... - zaczął, ale kiedy się odwrócił i ją zobaczył, umilkł w pół słowa. - O rany... - wymknęło mu się. Podeszedł do niej. - Masz spięte włosy - zauważył. Sięgnął do wstążki i rozwiązał ją. - Wolę cię tak - dodał.

Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się.

- To żadna fryzura - rzuciła.

- Wyglądasz pięknie - rzekł miękko.

- Dzięki. A wcześniej zacząłeś pytać, czy się nie gniewam. O co? - spytała.

- Miałem nadzieję, że się nie gniewasz, że nalałem wina. Pogrzebałem w szafkach i znalazłem kieliszki. Rozpaliłem grill na patiu, bo zauważyłem w lodówce marynujące się steki. O ile nie są przeznaczone na inny wieczór - zaniepokoił się, podając jej wino.

- Są na dzisiaj. Miło mieć koło siebie kogoś tak świetnie zorganizowanego.

- Zdziwiłabyś się, co jeszcze potrafię - zasugerował.

- Nad tym warto się będzie zastanowić. Na razie do twoich kwalifikacji dodam tylko skuteczność.

- Czyżby istniały dwie listy kwalifikacji: pozytywne i negatywne?

- Czyżbyś miał nieczyste sumienie? - zażartowała.

- Absolutnie nie - zaprotestował, uśmiechając się do niej, jednak coś błysnęło mu w oczach, zaskakując ją i skłaniając do zastanowienia się, co ukrywa.

- Na razie jeszcze nie odkryłam negatywnych kwalifikacji - oznajmiła.

- Podkreślę jednak, że „na razie”.

- Pamiętam, jakie spojrzenia mi rzucałaś w trakcie licytacji.

- Tam będzie chłodniej. - Machnęła ręką w stronę przylegającego do kuchni saloniku z bambusowymi meblami i szklaną ścianą dającą widok na plażę i ocean. Usiadła na obitej skórą sofie, a on zajął miejsce na przeciwległym końcu.

- Za poznanie cię lepiej - zaproponował, unosząc kieliszek w toaście.

- I ciebie też, Emilio - zgodziła się, wspominając tamtą chwilę w basenie. - Myślę, że zaczęliśmy całkiem dobrze. A ile kobiet jest teraz w twoim życiu? Sądząc po mediach, nie da się ich zliczyć - spytała, w ten określony sposób przypominając mu, że zdaje sobie sprawę z jego specyficznego wpływu na kobiety.

- W tej chwili nie ma nikogo konkretnego. Wydaje mi się jednak, że masz zupełnie nieprawdziwe mniemanie na temat moich stosunków z kobietami.

- Widziałam zdjęcia.

- W tabloidach. Powinnaś mieć dość rozsądku, by nie szukać w nich nawet źdźbła prawdy. A w twoim życiu jest jakiś konkretny mężczyzna?

-Właściwie nie. Najważniejszy związek przeżyłam w college'u. Dawno już zapomniałam.

- Świetna nowina.

- Mogę już piec steki? - spytała.

Po kilku minutach przejął obowiązki kucharza, a ona przyniosła na stół sałatki, szklanki z wodą, gorące pieczone ziemniaki i bułeczki.

W trakcie posiłku opowiedział jej, jak założył El Diablo. Porównali wspomnienia z początków istnienia swoich restauracji. Potem pomógł jej pozmywać i pochować naczynia. Czas mijał niepostrzeżenie.

- Teraz chodź, pomożesz mi wybrać miejsce na zawieszenie obrazu - zdecydowała. Przeszli do salonu. Mahoniowe meble nadawały



pomieszczeniu nieco formalny charakter, łagodzony szklanymi stolikami i współczesną sztuką na ścianach. Emilio podszedł bliżej obejrzeć obraz Jaspersa Johnsa.

- Ładny - pochwalił. Rozejrzał się po ścianach.

- Chciałabym mieć ten obraz nad sofą - powiedziała, wskazując ciemnoniebieski mebel. - Jak myślisz?

- Uważam, że tak jak chcesz, będzie najlepiej. W końcu to ty tu mieszkasz. - Podszedł ostrożnie, odłożył obraz Richardsona na stół, a następnie zdjął ten wiszący nad sofą i odstawił na podłogę.

Brittany obserwowała go przy pracy. Przypomniała jej się chwila w basenie, gdy tylko niewielkie skrawki materiału dzieliły ich splecione, niemal nagie ciała. Zapłonęło w niej pożądanie. Odwrócił się i napotkał jej spojrzenie. Zaczerwieniła się.

- Możesz przytrzymać tam obraz? - poprosiła.

- Jasne. - Odsunął nieco sofę od ściany, wziął obraz i umieścił go nad środkiem mebla.

- Myślę, że wspaniale tu wygląda. Powtórzę jeszcze raz, Emilio: nie powinieneś mi go dawać, ale uwielbiam go!

- Taką miałem nadzieję. Przecież walczyłaś o niego zębami i pazurami - przypomniał. - Powieszę go na miejscu poprzedniego. Zobaczymy, jak to będzie wyglądać. I co myślisz? - zapytał, kiedy skończył.

- Uważam, że jest idealnie - uznała. - Teraz trzeba ten zdjęty powiesić gdzie indziej. - Rozejrzała się. - Możesz go tam przytrzymać?

Pokazała na wolną przestrzeń na innej ścianie. Spełnił jej prośbę. Po chwili potrząsnęła głową. Kilkakrotnie jeszcze prosiła go o wypróbowanie innych miejsc, aż wreszcie któreś jej się spodobało.

- Jeśli masz narzędzia, powieszę go - zaproponował.

- Poproszę pracującego tu cieślę. Posiedźmy sobie i pogadajmy, mając dobry widok na obraz - zdecydowała, ruszając do fotela.

- Czyli przebaczyłaś mi, że przegrałaś licytację?

- Tego nie powiedziałam - przekomarzała się. - Nie, nie wybaczyłam. Podejrzewam, że jeśli się znajdziemy razem na innej aukcji i będziemy chcieli tego samego, postąpię jak poprzednio.

- Skoro może się to nigdy nie zdarzyć, nie powiem nic o sobie - wykręcił się. - A zmieniając temat, jeśli bierzesz sobie wolne, to co lubisz robić, oprócz pływania?

- Lubię odwiedzać pchle targi i galerie sztuki.

- Jak na razie mamy bardzo podobne upodobania.

- Weź sobie trochę wolnego, pokażesz mi swoje ulubione galerie, a ja ci pokażę moje - zaproponował.

- Zgoda. Obserwuję postępy kilku młodych artystów - powiedziała, tak zadowolona z posiadania tego obrazu, że nie mogła się powstrzymać od ciągłego zerkania na niego. - Ten prezent zatarł wszystkie złe myśli na twój temat, jakie miałam po tamtej aukcji - przyznała z uśmiechem.

- Widać wtedy było, że nie najlepiej o mnie myślisz. - Uśmiechnął się. - Czyli teraz jestem u ciebie w łaskach. W takim razie i zdobycie go, i oddanie potem tobie były warte starań - orzekł.

Wiedziała, że mówił o ich ostatnich pocałunkach.

- Teraz ja będę podziwiał obraz, a ty mi opowiedz o wędrówkach - poprosiła, wracając do mniej niebezpiecznych tematów. Nieco później przenieśli się do kuchni, usiedli tam przy stole i rozmawiali dalej.

W końcu Emilio spojrział na zegarek i wstał.

- Czas na mnie. Nieprzyzwoicie się zasiedziałem. Jest druga w nocy.

Gdy byli przy drzwiach, zwrócił się do niej.

- Steki były fantastyczne. Towarzystwo jeszcze lepsze.

- Jeszcze raz dziękuję za obraz. Cóż za fenomenalny prezent!

- To był cudowny wieczór - powiedział. Przyciągnął ją do siebie i objął w pasie. Położyła mu dłonie na ramionach, zastanawiając się, czy wyczuwa jej galopujące serce.

- Emilio - wyszeptała.

Pochyliwszy się lekko, nakrył jej usta swoimi. Brittany objęła go za szyję i przywarła do niego całym ciałem, oddając pocałunek. Jednoznacznie wyczuwała, jak bardzo jej pragnie. Jęknęła. Pożądanie w niej płonęło. Przesunął dłonią po jej szyi, wzdłuż linii dekoltu, w dół, po piersi. Zadygotała. W końcu odsunęła się od niego. Otworzyła oczy i napotkała jego spojrzenie, tak płonące pożądaniem, że zapragnęła natychmiast z powrotem rzucić mu się w ramiona.

- Musimy przestać - oznajmiła, z trudem łapiąc oddech.

- To była cudowna noc - powiedział. - Widzimy się jutro?

- Wątpię. Jutro zostaję w domu, a późnym popołudniem idę do Bal Harbour na rodzinny obiad.

- A potem?

- Zazwyczaj wracam do domu, chyba że są jakieś kłopoty.

- Jutro możesz mieć kłopoty z pogodą. Huragan nadciąga w naszą stronę, choć traci siłę. Wciąż jednak przewidują potężny sztorm mniej więcej koło północy albo pojutrze wcześniej rano. - Zawahał się na moment.

- Cudowny wieczór, Brittany.

- Ja też tak myślę - przyznała.

- Trzymaj się i jeszcze raz dziękuję za kolację. Cieszę się, że zobaczyłem, jak mieszkasz.

- Pewnie jeszcze nieraz wpadniesz - rzuciła.

- Mam taką nadzieję - rzekł, lekko musnął jej wargi swoimi i wyszedł.

Zamknęła za nim starannie drzwi i wróciła do salonu popatrzeć na nowy obraz, ale jej myśli wypełniały pocałunki w basenie. Wcale się nie zdziwiła, gdy w bardzo niedługim czasie zadzwonił telefon. Pospieszyła odebrać go w sypialni, gdzie do rozmowy mogła się wygodnie wyciągnąć na łóżku.

- Co robiłaś? - spytał Emilio. - Może sam zgadnę: wciąż się wpatrywałaś w obraz.

- Zgadłeś. Cóż za intuicja.

- Ten obraz podoba ci się sam w sobie czy tylko dlatego, że go w końcu masz?

- Jak w ogóle możesz o to pytać! Oczywiście, że on sam - rozżłościła się, trochę rozbawiona. - Jest bajeczny, a ty fantastyczny, że mi go dałeś.

- Przy następnym spotkaniu pokażesz mi, jak bardzo fantastyczny się okazałem.

- Raczej przyrządę ci kolejną kolację ze stekami - odparowała.

- To zupełnie nie to samo. A w tej chwili co robisz i jak jesteś ubrana? Czy może rozebrana?

Odpowiedziała, a potem zmienili temat. Spojrzenie na zegarek uświadomiło im, że przegadali ponad godzinę.

- Emilio, muszę się przespać albo jutro w ogóle nie wstanę.

- To był cudowny wieczór - powtórzył, pożegnał się i rozłączył.

Spała długo. Gdy jadła bardzo późne śniadanie, zadzwonił, by jeszcze chwilę pogadać, około trzeciej znowu, w końcu musiała się rozłączyć. i przygotować do wyjścia na rodzinny obiad. Żałowała, że nie ma jak się od tego wykręcić, ale pomyślała, że zwróci na siebie mniejszą uwagę, jeśli pójdzie. Może około dziewiątej uda jej się wymknąć.

W Bal Harbour zaparkowała obok samochodu Parkera. Wewnątrz spotkała Lisette Wilson, długoletnią ochmistrzynię.

- O, panna Brittany, cieszę się, że pani przyszła - uśmiechnęła się Lisette.

- Jakże mogłabym ominąć niedzielny obiad - odparła Brittany. - Gdzie rodzina?

- Na werandzie. Zastanawiają się, kiedy nadejdzie sztorm. Obiad będzie za kilka minut.

- Lepiej do nich dołączę. Spóźniłam się i mama będzie zła.

- Ostatnio ma wszystko za złe całemu światu - skomentowała Lisette.

- Przykro mi. Wspaniale o nią dbasz. Nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobili.

- Jestem z nią już długie lata, w gruncie rzeczy z wami wszystkimi - odpowiedziała.

Brittany zebrała się w sobie, wiedząc, że po śmierci ojca matka zaczęła jeszcze więcej pić. Cała rodzina stała na werandzie z widokiem na basen i dalej na ocean. Z oddali nadciągał wał ciężkich chmur. Gdy tylko weszła, wymieniła spojrzenia z Brooke. Przez ułamek sekundy poczuła, że siostrę coś gnębi. Wszyscy przywitali się z Brittany, która zatrzymała się na moment koło fotela matki ściskającej kurczowo niemal pustą szklanę.

- Bardzo późno przyszłaś - skarciła ją Bonita.

- Na Collins był korek, straciłam sporo czasu - usprawiedliwiła się Brittany.

- Skoro spotykamy się tylko raz na tydzień, sądziłam, że rodzina będzie wysoko na liście twoich priorytetów, ale od kiedy nie ma ojca, w ogóle nie bywasz w domu - powiedziała ostro Bonita, ciężko i nieco niewyraźnie wymawiając słowa. Od czasu odczytania testamentu matka nie

próbowała ukryć swojego rozgoryczenia istnieniem jeszcze jednego dziecka spłodzonego przez jej męża.

- Ale jestem - powiedziała łagodnie, ignorując zaczepkę. Podniosła wzrok na Brooke. Bliźniaczka przygryzła wargę.

- Witaj, Brooke. - Brittany zwróciła się do siostry. Potem skierowała się do Parkera i Anny.

- Cześć, Brittany - powiedział brat, nie odrywając ciepłego spojrzenia od narzeczonej.

- Witaj, Parker. Anno, cieszę się, że jesteś wśród nas - rzekła. - Jesteś najlepszą rzeczą, jaka się w życiu przytrafiła mojemu bratu.

- Całkowicie się z tym zgadzam - potwierdził Parker.

- Cieszę się - odparła Anna. - On jest najlepszą rzeczą w moim życiu.

- Znosi się na burzę - oznajmiła Brittany, patrząc na chmury.

- Dziś w nocy będzie tropikalny sztorm - rzekł Parker.

- Huragan stracił na sile, wciąż jednak idzie do nas i silny wiatr, i deszcz. Mam nadzieję, że skończymy, zanim uderzy.

- Wyjdę wcześniej - oznajmiła Brittany, dostrzegając szansę na szybszą ucieczkę, niż planowała. - Muszę się upewnić, że w restauracji wszystko w porządku.

- Dobry pomysł - poparł ją Parker. - Dzisiaj wszyscy powinniśmy się pospieszyć - dodał, patrząc na Annę. Ciepło tego spojrzenia zaskoczyło Brittany. Nigdy by nie uwierzyła, że nawet jego może dosięgnąć miłość, lecz od chwili pojawienia się Anny prawie zawsze był trochę nieobecny.

- Cześć, Brit. Widziałem tego gwiazdora u ciebie w piątek wieczorem - powiedział Stephen.

- Ja też widziałem jego zdjęcia - przyznał Parker. - Gratulacje.

Najwyraźniej Brittany Beach zaczyna przyciągać sławy.

- Dzięki, Wielki Bracie, od twych słów robi mi się ciepło na sercu.

- Mam to potraktować dosłownie czy tkwi w tym kropla jadu? -  
upewnił się Parker.

- Mówiłam szczerze. Jesteś perfekcjonistą, jeszcze gorszym niż tata, więc kiedy cieszy cię Brittany Beach, jestem szczęśliwa. Czy są jakieś nowe wieści związane z naszą nową siostrą? - zmieniła szybko temat.

- Nie, najwyraźniej nie jest nami w ogóle zainteresowana - skrzywił się Parker.

- Ależ bombę nam tata podrzucił - rzekł cichutko Adam, po milczącym przywitaniu się z Brittany. - Mama radzi sobie z tym coraz gorzej.

Bonita rozmawiała po drugiej stronie werandy ze Stephenem. Brittany jak zawsze była zdumiona, że on jedyny z całego rodzeństwa nigdy nie stał się celem bolesnej krytyki ze strony matki. Odprężyła się nieco, bo najwyraźniej nikt z rodziny nie słyszał o defraudacji ani o nowym wspólniku. Walczyła z pokusą patrzenia na zegarek. Tak bardzo chciała popędzić czas.

Minuty do podania obiadu ciągnęły się niemiłosiernie. W końcu rodzina wkroczyła do eleganckiej jadalni. Wokół stołu potoczyła się ożywiona rozmowa.

Rozejrzała się po rodzeństwie. Parker, prezes korporacji Garrisonów, zawsze miał oko na wszystkie interesy. Zazwyczaj co niedzielę potrafił znaleźć czas na wypytanie o aktualną sytuację każdego z rodziny. Stephen był właścicielem Garrison Grand, luksusowego hotelu w South Beach. Adam, najmłodszy z braci, prowadził świetnie prosperujący, popularny nocny klub Estate. Brooke, niezwykle dziś milcząca, miała The Sands, luksusowe kondominia.



Wspomniano każde z przedsięwzięć, lecz kiedy Brittany oznajmiła, że miała dobry tydzień, Adam przypomniał o piosenkarzu sfotografowanym w jej restauracji, a potem w Estate, i rozmowa zeszła na jego klub.

Wreszcie obiad dobiegł końca. Wrócili na werandę. Niebo zasnuwało się coraz bardziej czarnymi chmurami. Parker znalazł prognozę pogody.

- Burza zbliża się szybciej, niż przewidywano. Silne wiatry i ulewne deszcze zaczną się za godzinę - powtórzył, co usłyszał. - Jeśli któreś z was potrzebuje pomocy, jesteśmy z Anną do dyspozycji.

- Ja dziękuję, poradzę sobie. Mam generatory - powiedziała Brittany. - Jednak wyruszę natychmiast, żeby dojechać przed burzą.

Nieobowiązująco cmoknęła Bonitę w policzek. Wiatr dopadł ją w połowie drogi, kilka minut później ogromne krople deszczu uderzyły w szyby. Zjechała na przydrożny parking, zadzwoniła do restauracji, żeby w razie przerw w dostawie prądu Hector uruchomił generatory, a także, żeby jak najbliżej krawężnika wystawił ruchomy czerwony neon z napisem „Otwarte”.

- Będę najszybciej, jak się da - obiecała. Wszystkie lęki związane z rodziną zostały w jej myślach wyparte przez niepokój o Brittany Beach.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sztorm się wzmaczał, wicher gwałcił palmy. Kiedy ulewa przeszła w kurtyny wody, niepokój Brittany wzrósł, a musiała zwolnić i jechać dużo ostrożniej. W South Beach nie było prądu. Kiedy w końcu dojechała do Brittany Beach, z ulgą zobaczyła światło neonu i czerwony napis „Otwarte” przebijający się przez deszcz i błyszczący tuż przy krawędzi jezdni.

Wewnątrz od razu spotkała Hectora.

- Generatory pracują - powiadomił ją. - Interes idzie rewelacyjnie, bo deszcz przegonił ludzi z ulic i plaży.

Pomyślała o Washington Avenue zamykanej na noc dla ruchu. Teraz cały tłum, zazwyczaj wypełniający tę ulicę, musiał znaleźć schronienie gdzieś pod dachem.

- Jest pełno - ciągnął Hector. - W holu nikt się już nie zmieści, a na stolik czeka się około dwóch godzin.

- Podaj wszystkim gratisowe mojito\* - poleciła. - Drinki powinny pomóc przetrwać czekanie. Jeśli ktoś tego nie lubi, zaoferuj inny drink. Daj też jakieś przekąski, które łatwo uzupełnić.

*\*Mojito [mochito], hiszp. - dosł. komar. Jeden z najsmaczniejszych drinków, wymyślony na Kubie przez Ernesta Hemingwaya. Skład: 60 ml białego rumu, limonka przekrojona na pół, 6-8 liści świeżej mięty, 2 łyżeczki brązowego cukru trzcinowego, gazowana woda mineralna, lód. Przygotowanie:- liście mięty, cukier i nieco wody umieścić w 200-250 ml szklance, starannie ugnieść, by jak najlepiej rozpuścić cukier i uwolnić aromat mięty. Wcisnąć sok z limonki, jedną wyciśniętą połówkę wrzucić do szklanki. Wlać rum, wymieszać. Wrzucić kilka kostek lodu. Zalać lodowatą wodą mineralną. Udekorować gałązką mięty, (przyp. tłum.)*

- Zaraz wydam polecenia w kuchni. - Odszedł szybko.

- Brittany...

Natychmiast poznała głos Emilia. Podeszedł do niej z aprobatą w oczach.

- Myślałem, że przyda ci się pomoc, ale jak widzę, świetnie sobie radzisz - zauważył.

- Mamy generatory - wyjaśniła.

- Bardzo dobrze. - Najwyraźniej poczuł ulgę. - Jest wiele miejsc pozbawionych awaryjnych źródeł energii. Wypadną z interesu do czasu naprawienia prądu, co może potrwać bo widziałem, że duży obszar jest zaciemniony.

- Dlaczego przyjechałeś w taką pogodę?

- Chciałem sprawdzić, czy niepotrzebna ci pomoc, ale na wyraźniej w Brittany Beach ruch jest większy niż zwykle.

- Najwyraźniej - przyznała świadoma, że ma potargane włosy i przemoczone ubranie. - Właściwie sam dopiero co tu dotarłam. Chcesz się rozejrzeć razem ze mną?

- Oczywiście. Może się na coś przydam...

Kiedy weszli do głównej sali, wypełnionej po brzegi, z szerokim łukiem po drugiej stronie zobaczyła zbity tłum czekający na stoliki.

- Podajemy gratisowe *mojito* i przekąski czekającym w holu - poinformowała Emilia, który skinął głową z aprobatą.

- Świetnie. Kiedy podjeżdżałem, ludzi wciąż przybywało.

W kuchni natychmiast się zorientowała, że coś jest źle, bo ludzie biegali nerwowo, pokrzykiwali podniesionymi głosami, a szef miał przekrzywioną czapę. Zauważył ją i podbiegł, wymachując rękami.

- Brakuje nam zapasów! Zwalił się do nas rekordowy tłum i nie nadążamy z przygotowaniem potraw!

- Powiedz, czego potrzeba - poleciła. - Zdobędziemy to gdzieś. Wystaw kilka grilli na zadaszoną część werandy i pracujcie tam.

- Dwoje kucharzy nie jest w stanie do nas dotrzeć, a przy takim tłumie brakuje rąk do pracy - zaprotestował.

- Ja zadbam o dostawę - zdecydowała Brittany.

- A ja zobaczę, jak mogę tu pomóc - zaoferował Emilio, a ona złapała listę niezbędnych zakupów i popędziła do biura, po drodze już dzwoniąc z komórki. Przez następne pół godziny zapomniiała o wszystkim, nawet o Emiliu, dzwoniąc w poszukiwaniu firm mogących szybko dowieźć potrzebne artykuły.

Kiedy godzinę później weszła do kuchni, panował już w niej ład. Deszcz wciąż bębnił o dach werandy, na którą wyszła sprawdzić, co z grillem. Ku swemu zaskoczeniu zastała tu Emilia owiniętego fartuchem. Miał zmierzwione włosy i pracowicie obracał na rusztach kotlety wieprzowe i krewetki. Podeszła do niego szybko.

- Kucharzysz? Mogę cię zastąpić - zaproponowała.

- Pilnuj reszty, ja będę grillował - odmówił. - Jeśli zacznę się zajmować klientami, jakiś pismak może nas podpatrzeć. Chyba byłoby za wcześnie.

Skinęła głową i wróciła do wnętrza. Ku jej zdumieniu ludzi czekających w holu na stoliki wcale nie ubyło. Wciąż roznoszono darmowe drinki. Przeszła powoli przez ten tłum i z ulgą stwierdziła, że wszyscy, których zagadnęła, byli bardzo zadowoleni. W głównej sali panowała równie radosna atmosfera. Od czasu do czasu musiała podać komuś rachunek albo drinka. Sprawnie i uważnie zaspokajała potrzeby swoich klientów.

Zupełnie straciła poczucie czasu. Ocknęła się dopiero, gdy zauważyła pusty hol i zmniejszenie natężenia ruchu w sali. Weszła do kuchni. Emilio wciąż gotował. Zrzucił koszulę, pracował w fartuchu narzuconym na białe

podkoszulek. Mięśnie grały mu pod skórą, gdy przenosił po kuchni pojemniki. Zapomniała o całym świecie, zauroczona widokiem szerokich ramion i wyrazistych bicepsów. Znów przywołała w pamięci chwile w basenie, w jego objęciach. Zrobiło jej się gorąco z pożądania.

Z trudem zwróciła myśli z powrotem na tory biznesu. Przeszła przez kuchnię, wyjęła Emiliowi nóż z ręki i odłożyła go na blat.

- Myślę, że możesz już przestać - stwierdziła. - Robi się spokojniej.

- Jeśli naprawdę jesteś pewna, że nie jestem już potrzebny - zgodził się, podchodząc do zlewu, by umyć ręce.

Przyglądała się, jak zdejmuje fartuch i wciąga koszulę. Jeszcze mocniej poczuła tęsknotę do niego.

- Chyba możemy już sobie iść - uznała. - Rozmawiałam z Hectorem. Zostaje. Angier też. Ja się wybieram do domu. Jeśli chcesz, możesz wpaść na drinka.

- Od bardzo dawna nie miałem lepszej propozycji - ucieszył się.

- Lepsza od połowy Brittany Beach?

- Lepiej chodźmy, zanim się wydarzy coś, co nas zmusi do pracy - zasugerował. - Odwiozę cię, a rano podrzucę tutaj. Mieszkam na północ od ciebie.

Skinęła głową zadowolona, że nie będzie musiała prowadzić.

Podstawiono mu samochód pod drzwi. W ulewnym deszczu dojechali do kondominium. Trzymając się za ręce, przebiegli do wejścia.

- Cieszę się z powrotu do domu! - wykrzyknęła, zrzucając buty. -

Czego się napijesz? Ja sobie wezmę coś gazowanego. Mam też wino, piwo, wodę. Co dla ciebie?

- Piwo - poprosił. Usiedli przy kuchennym stole. Zerknęła na zegarek.

- Zdawałeś sobie sprawę, że jest prawie czwarta rano?

- Czas pędził na złamanie karku, ale poradziliśmy sobie razem, prawda?

- Mam nadzieję, że nie zaniedbałeś El Diablo, pomagając u nas - zaniepokoiła się.

Wyciągnął rękę, by rozwiązać żółtą apaszkę, którą przytrzymała włosy. Potrząsnęła głową. Ciężkie brązowe loki rozsypały jej się po ramionach.

- Za moją opanowaną współpracowniczkę, która tak świetnie poradziła sobie z kryzysem - powiedział, unosząc butelkę piwa w geście uznania. - Jestem pod wrażeniem. Dziś w nocy odwaliłaś kawał dobrej roboty.

- Dziękuję. Bardzo się cieszę, że tak myślisz. Dzięki generatorom i twojej pomocy gładko przetrwaliśmy sztorm. Jakies pół godziny temu naprawiono prąd.

- Podawanie tych darmowych *mojito* było perfekcyjnym pomysłem. Ludzie w holu czuli się, jakby mieli własne przyjęcie. A wystawienie znaku „Otwarte” przy krawężniku było bardzo sprytne. Zaś zdobycie zaopatrzenia w trakcie takiej burzy to już istny cud.

-Po kilku kolejkach *mojito* ludzie zaczęli śpiewać -przypomniała.

- South Beach to miasto lubiące przyjęcia. Burza ekscytuje ludzi, stwarza elektryzującą atmosferę. Znienacka okazało się, że odnosimy niewiarygodny sukces.

- „Niewiarygodny” to właściwe słowo! Mam nadzieję, że dziś będzie dużo spokojniej, choć tej nocy zarobiliśmy niebywale dużo. Dziękuję za pomoc.

- Zrobiłem to z przyjemnością - odparł. - Mam znakomitą współpracowniczkę.

- Dzięki. Choć z tonu wnioskuję, że jesteś zaskoczony - zauważyła. -  
W każdym razie zrobiliśmy świetny początek.

- Nasza spółka wygląda dużo lepiej, niż sobie wyobrażałem. Mam teraz wielkie oczekiwania - powiedział. Oczy mu pociemniały. Objął ją, przysunął bliżej do siebie i delikatnie pocałował.

Odetchnęła głęboko. Pragnęła go z całych sił. Znow ją leciutko pocałował, a ona zamknęła oczy i pochyliła się ku niemu, wzmacniając pocałunek.

Oparła dłonie na jego piersi i powoli przesunęła palcami po twardych mięśniach i szerokich ramionach. Jęknęła. Ledwie zauważyła, kiedy otoczył ją ręką w pasie, postawił na nogi i przycisnął mocno do siebie. Przepelniona pożądaniem oparła się o niego z całej siły biodrami. Znienacka opadł na fotel, sadzając ją sobie na kolanach. Czuła się jak najbardziej pożądana kobieta na ziemi.

- Jesteś piękna - szepnął zduszonym głosem.

Odchylił jej głowę do tyłu, żeby pocałować w szyję. Sunął wargami w stronę ucha. Biodrami wyraźnie wyczuwała jego podniecenie.

- Emilio - szepnęła. Emocje w niej wrzały.

Rozpiął jej bluzkę i zsunął żółty jedwab na podłogę. Owiało ją chłodne powietrze. Rozpiął jej stanik. Kiedy dotknął dłońmi jej piersi, aż krzyknęła z wrażenia.

- Emilio, to idzie za szybko - zaprotestowała słabo.

- Ciii... Wiem, czego chcesz... - szepnął, pieszcząc ją. Pragnęła go aż do bólu. Tęskniąc za pocałunkiem, zanurzyła mu palce we włosach i uniosła jego twarz do góry. Przez chwilę wpatrywali się sobie w oczy. Pożądanie tańczące w jego wzroku rozpałiło ją jeszcze mocniej. Pocałowała go gwałtownie, jakby czekała na ten moment przez całe życie. Nigdy żaden



mężczyzna, z którym się całowała, nie miał na nią takiego wpływu jak on. Jak długo się całowali, nie miała pojęcia. Poczwała, jak zsuwa jej spodnie, jak sunie dłonią po jej nagim brzuchu coraz niżej. Powstrzymała go, ujmując za nadgarstek. Z wysiłkiem otworzyła oczy.

- Emilio - szepnęła.

- Chciałbym, żebyś zapłoneła - wymruczał, znów pieszcząc jej pierś.

- To już się stało - wyszeptała. Zamknęła oczy, nie puszczając jego rąk. Dzika przyjemność rozlewała się po całym jej ciele, pchając ją do porzucenia wszelkich zahamowań.

- Pragniesz mnie, moich pocałunków - szepnął.

- Sprawiasz, że cię pragnę - przyznała w końcu.

Kiedy tylko lekko się od niego odepchnęła, puścił ją natychmiast.

Wstała, usiłując się opanować. Ubierała się pospiesznie.

- Dla mnie to za szybko - powiedziała bez tchu.

- Pragnę cię, Brittany.

- Musimy zwolnić. Nie mogę - wyjąkała.

Skinął głową. Delikatnie położył dłoń na jej policzku.

- Pójdę już - powiedział i ruszył w stronę drzwi.

Poszła za nim, poprawiając ubranie. W drzwiach odwrócił się, by na nią spojrzeć. W jego oczach wciąż płonęło pożądanie.

- Do zobaczenia jutro - wydusiła.

- Podjadę rano po ciebie. O dziewiątej nie będzie za wcześnie?

- Ani trochę - zgodziła się.

- To niedaleko. Dobrze, w takim razie o dziewiątej. Do zobaczenia rano - pożegnał się, odwrócił i ruszył do samochodu.

Przyglądała się, jak idzie długimi krokami i wspominała chwile w jego objęciach. Od myśli o jego pocałunkach przyspieszał jej puls. Czy skończy

jako jeszcze jedno złamane serce na jego długiej liście? Jeśli tak, to czy zagrozi to ich służbowym relacjom?

Niezdolna odpowiedzieć na którekolwiek z tych pytań zamknęła drzwi. Przypomniała sobie pochwały Emilia i znów zrobiło jej się miło. Zdawała sobie sprawę, jak bardzo tęskni za uznaniem, bo rodzina zawsze jej go odmawiała. Wiedziała, że to jej słabość, mimo to uwagi Emilia przepelniały ją satysfakcją.

Tej nocy też pozbyła się kilku obaw. Kiedy Emilio zechciał wejść w tę spółkę, pochwyciła nadarzącą się szansę bez wahania, nie sprawdzając, czy nie kryją się za tym jakieś motywy, które by nie miały na względzie jej dobra. Lecz dziś ciężko pracował, choć wcale nie musiał.

Dwadzieścia minut później zadzwonił jej telefon. Z uśmiechem podniosła słuchawkę i usłyszała jego głęboki głos.

- Czy nie za późno na krótką pogawędkę?

- Nie. Po tak zwariowanej nocy nie jestem śpiąca. Może się odpręzę przy rozmowie.

- Możesz nawet zasnąć w trakcie, nie przeszkadza mi to. Jeszcze raz powtórzę, że dziś w nocy uratowałaś sytuację bardzo praktycznymi rozwiązaniami. Coraz bardziej się cieszę z naszej spółki.

- To dobrze, bo ja też - odpowiedziała, choć pomyślała przy tym, że zapewne z zupełnie innych powodów niż on. Zwinęła się na łóżku, słuchając jego głębokiego głosu i deszczu dzwoniącego o szyby. Dwadzieścia minut później powiedziała mu dobranoc i kilka sekund później twardo spała.

W piątek rano Emilio zadzwonił, że za dziesięć minut wyjeżdża do Brittany Beach. Odłożyła słuchawkę i wróciła do czesania się i oglądania w lustrze.

Ubrana była w jasnozieloną spódniczkę, sandaalki i obszyty na górze koronką top na cienkich ramiączkach. Wiedziała, że taki strój mu się spodoba. Włosy miała zapleść w warkocz, ale potrząsnąwszy lokami, uznała, że zostawi fryzurę, jak jest.

Zadowolona ze swojego wyglądu podeszła do biurka, by sprawdzić rachunki z tygodnia. Od czasu otrzymania pieniędzy często zaglądała do ksiąg. Nigdy nie było jej dość sprawdzania, że długu już nie ma. Zdała sobie sprawę, że jeden problem zamieniła na drugi. Już nie musiała się obawiać malwersacji, utraty Brittany Beach ani upokorzenia przed rodziną. Za to bała się zakochać w Emiliu, słynnym łamaczu serc.

W biurze siedziała pozornie skupiona na analizie ksiąg. Spojrzała na zegarek i postanowiła sprawdzić, co się dzieje w kuchni, czy przyszło zaopatrzenie na cały dzień. Prze chodząc przez główną salę, zerknęła na zewnątrz i zobaczyła zajeżdżającego Parkera i podbiegającego do niego parkingowego.

Popędziła do biura, wyszarpując po drodze komórkę, by zadzwonić do Emilia. Gdy tylko odebrał, bez wstępów zaczęła mówić:

- Emilio, dziś przyjdź później. Zadzwonię po ciebie. Przyjechał Parker, a wolałabym, żebyście się nie spotkali. Poczekajmy jeszcze trochę.

- Jasne. Zadwoń więc, kiedy mam się zjawić.

-Oczywiście.

Poczuła ogromną ulgę, która szybko zaczęła znikać. Parker nigdy wcześniej rano nie pojawiał się w Brittany Beach. Czyżby się dowiedział o jej nowym wspólniku? Zżerała ją obawa. Potrafiła sobie wyobrazić wściekłość Parkera z powodu tego, że wzięła wspólnika, nawet tak doświadczonego i odnoszącego sukcesy. Brat właśnie wszedł. Biznesmen w każdym calu. Musiała przyznać, że emanował autorytetem z godną podziwu

łatwością. Gdyby ktoś obcy na nich popatrzył w tej chwili, uznalby Parkera za właściciela Brittany Beach, a nie ją. Emilio roztaczał podobną aurę przywódcy. Coraz częściej się zastanawiała, czy będzie jej tak samo trudno przeprowadzić wobec niego swoją wolę, jak się jej zdarzało z bratem.

- Dzień dobry, Brittany.

- Czemu zawdzięczam twoją wizytę o tej porze? - spytała, mając nadzieję, że jej głos zabrzmie wystarczająco radośnie, by ukryć obawę.

- Mam umówione spotkanie z kontrahentem w South Beach.

Znalazłem się w okolicy, a ponieważ jeszcze nie jadłem śniadania, pomyślałem, że wpadnę coś przekąsić, o ile masz czynną kuchnię.

- Jasne, wchodź - zaprosiła go, uspokojona jego niewinnymi motywami. - Wezmę sobie kawę dla towarzystwa. Możemy usiąść na zewnątrz, na werandzie, albo w namiocie plażowym. Jest piękny poranek - zachęcała, chcąc trzymać Parkera z dala od kuchni i pracowników, bo tam mógłby przez przypadek usłyszeć o Emiliu.

Usiedli w namiocie. Parker złożył zamówienie i wkrótce stały przed nim sok pomarańczowy, parująca kawa i jajka na szynce.

- Powinienem był zadzwonić - usprawiedliwił się, jedząc. - Jak sobie poradziłaś z burzą?

- Dobrze. Włączyliśmy generatory, więc mogliśmy obsługiwać ludzi i gotować. Było mnóstwo gości. Podawaliśmy darmowe *mojito* oczekującym na stoliki, a niektórzy czekali aż do drugiej w nocy.

- Świetny pomysł z tymi drinkami - powiedział Parker przyglądając się jej.

- Nie zmuszaj się, braciszku - odparła, nie mogąc ukryć sarkazmu w głosie.

- Ależ naprawdę tak myślę. Wiele restauracji musiano zamknąć na czas burzy, a w innych nie dali sobie rady z obsługą tak że wielu klientów odeszło zirytowanych. Prawdopodobnie wielu z nich trafiło tutaj. Darmowe mojito to było bardzo sprytne posunięcie. Mówię to zupełnie szczerze.

- W porządku, zawieszenie broni - zgodziła się, wiedząc że długo się taki stan nie utrzyma. - Lubię Annę - zmieniła temat.

- To dobrze, bo jest już członkiem rodziny. Jak tam zarobki nie licząc burzowej nocy? - wrócił do tematu restauracji.

- Wciąż rosną. Dostaniesz comiesięczne sprawozdanie.

- Dobrze. Wciąż się rozwijamy. Zaczynam się rozglądać za nowymi nieruchomościami.

- Ojciec dobrze cię wyszkolił. Zastąpiłeś go tak, jak to sobie zaplanował.

- Dzięki, ale nie sądzę, bym potrafił osiągnąć tyle co on

- Oczywiście, że potrafisz - zapewniła. - Dobry Boże!

Jeszcze nigdy nie słyszałam w twoim głosie nawet cienia wątpliwości na temat tego, co robisz.

-Myślałem, że zawarliśmy rozejm, moja wiedźmowata siostrzyczko - rzekł, a ona uśmiechnęła się do niego słodko.

- Owszem. Chcesz coś jeszcze? Może tosty?

- Nie, dzięki. Nie znoszę jeść w pośpiechu - powiedział, spoglądając na zegarek. - Mam umówione spotkanie w biurze, a ruch już będzie spory.

Odprowadziła go do wyjścia.

- Wpadnij jeszcze, Parker.

- Jasne. Dzięki za śniadanie. Było bardzo dobre.

Patrzyła, jak podchodzi do samochodu, i gdy tylko pojazd zniknął jej z oczu, zadzwoniła do Emilia, który obiecał zjawić się szybko w Brittany Beach.

Wróciła do rachunków i skupiła się na pracy, usiłując zignorować pchający się natrętnie w jej myśli obraz zielonych jak ocean oczu, nasuwający jej się, kiedy tylko znajdowała się z daleka od Emilia. Nieco później usłyszała delikatne pukanie do drzwi biura. Zaprosiła gościa do środka i zobaczyła przed sobą te płonące oczy, o których marzyła przez kilka ostatnich godzin.

- Dzień dobry - powiedział, wchodząc do pomieszczenia.

- Cześć - pozdrowiła go, uśmiechając się.

- Mogę cię namówić na małą przerwę i kawę?

- Tak. - Rzuciła pióro na blat, wiedząc, że jej praca mocno by ucierpiała z powodu jego obecności.

- Dzień właśnie stał się jeszcze lepszy - skomentował, mierząc ją ponownie wzrokiem, tym razem powoli i dokładnie. Zrobiło jej się od tego gorąco, aż nabrała ochoty, żeby się czymś powachlować. - Tłumy powinny się dziś zwalić do Brittany Beach. A przynajmniej męskie tłumy.

- W South Beach jest mnóstwo kobiet w obcisłych, skąpych strojach. Zbyt tu gorąco, żeby się owijać pod szyję.

- Dzięki niebiosom za to! Zaś w mieście niewiele jest kobiet dorównujących tobie. Wyglądasz jak zwykle wspaniale - oznajmił.

- Zepsułyś mnie tymi komplementami, gdybym nie przypominała sobie ciągle, że prawdopodobnie mówisz je wszystkim. No, może tylko żeńskiej części populacji.

- Bardzo rzadko i tylko wybranym osobom - zaprzeczył.

- Piękny poranek. Wyjdziemy na zewnątrz? - zaproponowała.

Kilka minut później siedzieli w prywatnej części werandy, popijając drobnymi łyżkami smolistą, parującą kawę.

- Parker wpadł na śniadanie, bo był w okolicy. Myślę, że naszą spółkę ogłosimy w przyszłym miesiącu.

- Nie spiesz się z tym, Brittany - poprosił. - Najpierw się zgrajmy w pracy.

- Myślę, że niewiele tu trzeba.

Podniosła wzrok znad kawy i zauważyła, że Emilio miał ponury wyraz twarzy. Co prawda zniknął po chwili jak zdmuchnięty, jednak zastanowiła się, czy nie zaniepokoiło go wspomnienie o Parkerze.

- Chciałbym coś z tobą przedyskutować - rzekł.

Wyjął kartkę i podał jej, lekko przy tym musnąwszy jej palce. Spróbowała się skupić na sprawie. Przejrzała zawartość kartki. Było to *curriculum vitae* szefa kuchni z Brazylii.

- Po co mi to pokazujesz?

- Masz znakomitego szefa kuchni, ale może lepiej byłoby mieć dwóch. Masz też świetny zespół kucharzy i kuchcików. Jednak dwóch znakomitych szefów światowej klasy jest nie do pogardzenia.

Momentalnie się zjeżyła. Pomyślała, że jeszcze nie minął tydzień, a Emilio już zaczyna się rządzić w Brittany Beach. Próbując stłumić irytację, potrząsnęła głową.

- Dzięki, ale nie sądzę, by to był dobry pomysł. W kuchni musi dowodzić jedna osoba. Mój szef nie będzie się dzielił tym zadaniem. Ma silny instynkt terytorialny.

- Zanim podejmiesz pochopną decyzję, zastanów się chwilę. - Emilio powiedział to łagodnym tonem, ale czuła, że zaczyna się pojedynek woli.



Podejrzewała, że dużo go kosztuje utrzymanie spokoju i przyjaznego tonu w trakcie przekonywania jej, by zrobiła tak, jak on chce.

- Co zrobisz, jeśli Angier Lougee odejdzie, w dodatku składając wypowiedzenie z krótkim okresem wypowiedzenia? - spytał. - To się zdarza.

- Będę sobie z tym radzić, kiedy się zdarzy, jeśli w ogóle się zdarzy.

- Mając dwóch szefów, nie musisz się bać utraty jednego z nich - nalegał. Jego intensywne, nieruchome spojrzenie tylko coraz mocniej ją irytowało. - Brittany Beach zdobędzie opinię miejsca o wyjątkowym menu, bo będzie dla ciebie pracował dodatkowy ekspert mający niepowtarzalną wyobraźnię. Ten polecany ma nieskazitelną reputację. - Przerwał, by dać jej czas na zastanowienie.

Cały ten pomysł jej się nie podobał. Potrząsnęła głową.

- Wyobrażasz sobie dwóch ludzi kierujących kuchnią?

Już w domu wystarczająco kiepsko to wygląda - argumentowała. - Nie, definitywnie nie chcę drugiego szefa.

- Posłuchaj, dwóch szefów to żaden problem - stwierdził z taką pewnością, jakby już ustąpiła. - Zaraz ci powiem, co można zrobić.

- Starannie się przygotowałeś - rzuciła, tym razem nie potrafiąc ukryć ostrego tonu.

- Nie złość się, tylko posłuchaj - ciągnął. - Zostawimy Angiera jako kierownika. Remigiowi Tiago, którego chcę zatrudnić, zapłacimy więcej. Wszyscy będą zadowoleni.

- Dopóki Angier nie odkryje, że Remigio zarabia najwięcej. Wtedy natychmiast odejdzie.

- Jak się zdoła tego dowiedzieć? Remigio nie będzie o tym rozpowiadał na prawo i lewo. Ja nic nie powiem, ty też nie. Nikt inny nie będzie wiedział. Angier nigdy nie będzie świadom, że Tiago dostaje więcej

niż on. Zatrudnimy Brazylijczyka z zastrzeżeniem, że to dotychczasowy szef rządu.

-I sądzisz, że ten nowy na to pójdzie?

- Jestem tego pewien.

- To szaleństwo, Emilio! - wykrzyknęła. - Angier jest przewrażliwiony na punkcie swojego królestwa. Uwierz mi, to jest jego kuchnia.

Zorganizował ją tak, żeby jemu było wygodnie.

- Sądzę, że Remigio spokojnie się temu podporządkuje. Zadbam, żeby mu się to opłaciło. Zrozumie pozycję Angiera.

Rozejrzała się i zorientowała, że wzrok Emilia wędruje pożądliwie po jej sylwetce, zatrzymując się dłużej na biuście. Kiedy spostrzegła, że cisza się przedłuża, a Emilio zaczyna się uśmiechać znacząco, postarała się wrócić do tematu.

- Zrób Remigia drugim kucharzem. Będziemy zmieniać ich grafiki tak, żeby nigdy obaj nie pracowali jednocześnie - powiedział bez wahania.

Zrozumiała, że już się wstępnie umówił z Brazylijczykiem, a także to, że jej uporczywa odmowa i rozdrażnienie wynikają z ciągłej walki ze sprawującym nadmierną kontrolę nad wszystkim bratem oraz podejrzeń, że Emilio jest taki sam.

- Chcesz przejąć też kontrolę nad moim życiem i moimi pięćdziesięcioma procentami? - spytała wprost.

- Jakżebym chciał przejąć kontrolę nad twoim życiem. Nad udziałami może też. Ale nie, nie próbuję zrobić ani jednego, ani drugiego. Jeśli zdecydowanie nie chcesz, nie będę cię zmuszał. Sądzę, że dobrze byśmy na tym wyszli, nawet Angier. Powiedz, jeżeli naprawdę ci to nie odpowiada - powiedział rozbrajającym tonem, jakby jej decyzja była mu właściwie obojętna.

- Blefujesz lepiej niż moi bracia. Oni, jeśli czegoś chcą, nie potrafią tak bezczelnie temu zaprzeczyć.

- Mówię, co myślę - zaprotestował, obserwując ją.

- Są w tym układzie potencjalne dobre strony - przyznała. - Muszę to jeszcze przemyśleć.

- Świetnie. Przeczytaj CV Remigia. Zobaczysz, jakie ma wykształcenie i doświadczenie. Sama uznasz, że dostajesz w nim wyśmienitego mistrza kuchni. Będziemy na dużo silniejszej pozycji i poszerzymy ofertę dla klientów.

Zdała sobie sprawę z wagi argumentów Emilia. Jednocześnie uparta część jej osobowości wrzeszczała z całej siły, by zachować pełnię kontroli i odmówić. Jeśli ustąpi teraz, przy następnym konflikcie będzie trudniej.

- Mając dwóch takich znakomitych szefów, możemy zaoferować niespotykane bogate menu. Ja coś takiego już wprowadziłem w El Diablo.

- Sam świetnie się spisałeś w niedzielę - przypomniała mu.

- Grillowanie to prosta rzecz. Nie potrafiłbym jednak wymyślić najwyższej klasy przepisów ani dań, na których myśl każdemu pocięknie ślinka. Pamiętaj, jeśli to się nie sprawdzi, zawsze możemy zrezygnować z Remigia.

- Przemyślę to - powtórzyła.

- Dobrze. Nie chcę na ciebie naciskać, ale szefowie naprawdę najwyższej klasy są szybko rozchwytywani i nieczęsto są do wzięcia. To wyjątkowa okazja.

- Dlatego chcesz, żebym podjęła decyzję tu i teraz.

- Zrobisz, jak uważasz - powiedział z uśmiechem.

- Muszę podpisać parę zamówień - oznajmiła, wstając i podchodząc do biurka. Pochyliła się nad papierami, usiłując się skoncentrować, niezdolna

jednak do usunięcia z myśli Emilia pracującego spokojnie przy stole odległym o kilka stóp.

Po południu, koło trzeciej, zastała go w kuchni rozmawiającego o menu z szefem. Zobaczywszy ją, natychmiast przeprosił Angiera i podszedł.

- Szukałaś mnie?

- Jadę do domu.

- Wyjdę z tobą. Wracam do El Diablo – poinformował ją i ruszył z nią.

Na parkingu położył jej dłoń na ramieniu. - Do zobaczenia - powiedział i lekko musnął jej wargi swoimi.

- Jeśli zauważą to nasi pracownicy, zahuczy od plotek.

- Już na pewno plotkują na potęgę. - W oczach Emilia błysnęło rozbawienie. - To do wieczora.

Jadąc do domu, rozmyślała o nim. Lubiła jego towarzystwo, mogła z nim szczerze rozmawiać. W trudnych chwilach w Brittany Beach nie zawiódł. Był wyjątkowo seksowny. Czyżby się w nim zakochiwała?

W kondominium zastała zupełnie pusty basen. Wskoczyła do niego na trochę. Ciesząc się chłodną wodą i wysiłkiem, rozmyślała o drugim szefie. Uznała, że Emilio miał bardzo mocne argumenty. Czy jednak chciała mu pozwolić na tak szybkie i łatwe zdominowanie jej?

Płynęła na plecach, zastanawiając się, czy w ogóle ma wybór.

Podejrzewała, że on i tak zrobi po swojemu. Poddała się. Postanowiła się zgodzić na jego sugestię i zobaczyć, jak się to sprawdzi.

Po kąpieli przejrzała swoje stroje. Wiedziała, co Emilio lubi, co jest dla niego seksowne, co go podnieca. Niezdecydowana wybrała jeden komplet, potem drugi, w końcu machnęła ręką na ostrożność i włożyła różową bluzeczkę, różową spódniczkę i także sandałki.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dopiero koło jedenastej w nocy Brittany spostrzegła w barze Emilia opartego o framugę i przyglądającego się jej. Podszedł od razu.

- Cześć. Zatańczymy?

- Nie jestem w tej chwili potrzebna, więc tak.

Wziął ją za rękę i poprowadził na parkiet. Bez słowa zaczęli tańczyć. Powietrze pomiędzy nimi niemal iskrzyło. Wiedziała, że jest seksownie ubrana, a gorący, latynoamerykański rytm wymagał od niej uwodzicielskich ruchów ciała. Chciała być dla niego atrakcyjna.

Czy była gotowa machnąć ręką na konsekwencje? Tańczyła. Cały świat dookoła gdzieś znikł. Wszystko zawężyło się do błysków świateł, pulsującego rytmu i seksownego mężczyzny pożerającego ją takim wzrokiem, jakby była najbardziej godną pożądania kobietą na całej planecie.

Gdy taniec się skończył, odprowadził ją do stolika. Juan, jeden z kelnerów, wszedł do sali tanecznej i rozejrzał się. Uwolniła dłoń z ręki Emilia.

- Chyba mnie potrzebują - rzuciła, szybko ruszając w stronę pracownika. Gdy tylko znalazła się w zasięgu głosu, zaczął mówić.

- Ktoś gwałtownie otworzył drzwi i uderzył Hectora. Stracił przytomność, Luiz wezwał karetkę.

- Chodźmy zobaczyć - odezwał się Emilio za jej plecami. Pospieszyli za kelnerem do kuchni, gdzie Hector leżał na podłodze z kompresem na czole.

- Nic mi nie jest - uspokajał, gdy Brittany uklękła przy nim. - Odwołajcie karetkę, jest niepotrzebna.

- Wiem, ale powinni cię obejrzeć lekarze - odparła zmartwiona, choć jego zapewnienia były pocieszające. - Leż spokojnie do ich przyjazdu.

Zerknęła na Emilia, który zadzwonił na 911. Usłyszała, jak poprosił, by zbliżając się do Brittany Beach, wyłączyli sygnał i podjechali do tylnego wejścia. Wyłączył telefon i popatrzył na nią.

- Kiedy zabiorą Hectora, podwiozę cię do szpitala.

- To był tylko mały nokaut - protestował Hector. - Nic mi nie będzie.

- Lepiej, żeby cię dla pewności obejrzel - zdecydowała Brittany. - Nalegam. Pokryjemy wszelkie koszty nie-uwzględnione w ubezpieczeniu.

Gdy sanitariusze badali Hectora i rozmawiali z Brittany, czas zdawał się wlec niemiłosiernie. W końcu poszkodowany wstał. Uznano, że przewożenie go karetką nie jest konieczne. Ustalono, że razem z Emiliem odwiozą go na ostry dyżur. Dopiero o drugiej w nocy zostawili Hectora w domu, pod opieką żony, a Emilio odwiózł Brittany do jej apartamentu.

- Wejdz może na drinka - zaproponowała, gdy zaparkowali przed drzwiami.

- Bardzo chętnie - zgodził się, wysiadł i obszedł samochód, by jej pomóc. Po kilku minutach siedzieli już w pokoju, przy cichej muzyce. Zrzuciła buty.

- Jeszcze raz dziękuję za pomoc - powiedziała.

- Nie ma sprawy. Cieszę się, że nic poważnego mu się nie stało.

- Nie zmrużyłabym oka, gdyby nie zbadał go lekarz, nawet jeśli sam uważał, że to niepotrzebne.

- Jego żona na pewno by się z tobą zgodziła - skomentował Emilio. - Pamiętam jednak, że tuż przed wypadkiem tańczyliśmy - dodał głębszym głosem i wyjął jej drinka z dłoni. - Podobało mi się to. Może teraz też zatańczymy?

- Za mało tu miejsca.

Wstał, odstawił piwo, wziął ją za rękę i zaprowadził do kuchni, gdzie paliło się słabe światelko.

- Słyszać muzykę - powiedział i przyciągnął ją do siebie.

Poruszała się wraz z nim, relaksując się stopniowo i zapominając o wieczornych kłopotach, których miejsce w jej myślach zajął Emilio. Poczowała przypływ pożądania. Zrzuciła mu rękę na szyję, kołysząc się powoli w takt muzyki. Przetanńczyli dwa utwory. Odchylił się nieco, by spojrzeć jej w oczy. Pochylił głowę, by ją pocałować.

W chwili gdy jego wargi dotknęły jej ust, zaszumiało jej w głowie. Zapragnęła przekroczyć wszelkie dzielące ich bariery, dotykać go, całować, pieścić, poznawać jego silne, męskie ciało.

Nie miała pojęcia, jak długo tak stali, całując się. Ledwie słyszała muzykę wciąż grającą w tle. Emilio wziął ją na rękę, odwrócił się i ruszył do sypialni, gdzie postawił ją i włączył małą nocną lampkę, ledwie rozpraszając mrok. Otoczyła jego szyję ramionami i wspierała się na palce, by go znów pocałować.

Po kilku chwilach odchyliła się i wyciągnęła mu koszulę ze spodni. Niezgrabnie walczyła z jej guzikami pod szyją, aż w końcu je rozpięła. Odsunął jej rękę, ściągnął koszulę przez głowę i odrzucił gdzieś na bok. Popatrzyła mu w gorejące oczy, potem na muskularną pierś. Gdy się znów całowali, sunęła dłońmi po jego ciele.

Ściągnął z niej top. Nie miała nic pod spodem. Odetchnął głęboko.

- Piękne - szepnął - takie piękne...

W końcu, prawie przed świtem, Emilio wstał i ruszył pod prysznic.

-Muszę iść do domu, choć wołałbym zostać z tobą w łóżku.



Obróciła się na bok, popatrzyła na niego, pełnego życia, nagiego i...  
wcale niewyczerpanego całą nocą.

- Teraz raczej nigdzie nie pójdziesz - zamruczała uwodzicielsko,  
zmysłowo poruszając się w pościeli.

Odetchnął głęboko, patrząc na nią, po czym wrócił, by wziąć ją znowu  
w ramiona. Dopiero godzinę później zdołał wstać i odszukać swoją  
komórkę, by powiadomić menedżera w restauracji, że nie zdoła dotrzeć do  
El Diablo wcześniej niż wczesnym popołudniem.

Kiedy wrócił do łóżka, przytulił ją. Objęła go, uniosła głowę i  
spojrzała mu w oczy.

- Cieszę się, że zostajesz.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kochali się całe przedpołudnie. W końcu Emilio z niekłamanym żalem oznajmił, że naprawdę musi już iść. Odprowadziła go do drzwi. Odwrócił się, by ją pocałować jeszcze raz.

- Brittany, ostatnia noc i dzisiejszy poranek to były najpiękniejsze chwile w moim życiu - wyznał i zabrzmiało to szczerze.

Serce zabiło jej mocniej. Popatrzyła na niego. Miał minę posepną i intensywnie się w nią wpatrywał.

- Sprawiasz wrażenie zaniepokojonego, Emilio. Coś się stało?

Coś błysnęło mu w oczach. Zdała sobie sprawę, że jej pytanie mogło zostać odebrane jako wścibskie.

- Czyżbym naruszyła twoją prywatność? - spytała, już żałując, że go tak wypytuje.

- Możesz pytać, o co tylko zechcesz. W pewien sposób jesteś mi bliższa niż ktokolwiek inny - oznajmił.

- To chyba najmiłsza rzecz, jaką mogłam od ciebie usłyszeć - powiedziała miękko. - To nawet lepsze od obrazu, który mi dałeś.

- Zostaliśmy przyjaciółmi, Brittany - stwierdził. - Wiem, że mogę na ciebie liczyć.

- Oczywiście, że możesz - potwierdziła - ale nie bądź z tego powodu taki nieszczęśliwy.

Uśmiechnął się do niej, objął ją, przyciągnął do siebie i pocałował.

- Nie jestem nieszczęśliwy. Wręcz przeciwnie - zaprzeczył, uśmiechając się przy tym. - Lepiej już pójdę, choć wcale nie chcę. Zadzwoń i pogadamy. Będę strasznie za tobą tęsknił.

Emilio dojechał do domu, wyszedł na taras i zapatrzył się w dal, nie widząc właściwie ani plaży, ani oceanu. Miał przed oczami kształtne ciało Brittany, czuł jej pieszczoty, jej usta na swoich. Przyszły mu na myśl minione godziny, w których całkowicie mu siebie oddała. Wcześniej zaufała mu w interesach. Teraz powierzyła mu swoje ciało. A on ją oszukał. Zacisnął pięści z frustracji.

Od kilku lat razem z Jordanem walczyli z Garrisonami. Usiłowali ich wyeliminować. Rozpoczynając intrygę związaną z Brittany Beach, Emilio myślał o niej jak o zwyczajnej kontynuacji dotychczasowych poczynań w wojnie z Garrisonami.

Zdał sobie sprawę, że wpadł we własne sidła. Zawiódł zaufanie Brittany. Jeśli powie jej prawdę, znienawidzi go. A jeśli tego nie zrobi i ona odkryje spisek - co jest pewne, gdy tylko ujawni ich spółkę swojej rodzinie - będzie nim gardzić.

Gapił się bezmyślnie na horyzont. Zdawał sobie sprawę, że jest skończony, niezależnie od dalszego biegu wydarzeń. Nie miał pojęcia, czy przyznanie się byłoby choć o włos lepsze od ujawnienia prawdy o wojnie Jefferiesów z Garrisonami przez kogoś innego. Z tej sytuacji nie było dobrego wyjścia. Przypomniawszy sobie Brittany przytuloną, piękną, seksowną i ufą.

Ależ z niego łajdak! Nie będzie mógł mieć do niej pretensji, jeśli go znienawidzi. Ta myśl sprawiła mu ból. Zdziwił się. Czyżby się zaczął o nią troszczyć? Tak naprawdę, jak jeszcze nigdy w życiu mu się nie zdarzyło? Zawsze doświadczał tylko pożądania i fascynacji. Troska okazała się nowym uczuciem. Nie podobało mu się ono, bo rodziło ból.

Brittany stała się dla niego ważna. Była seksowna, stanowiła świetne towarzystwo i mógł jej powierzyć swoje sekrety. Nie chodziło jej o jego pieniądze. Była szczerą, uczciwą i rzetelną.

A wkrótce otrzyma cios prosto w twarz. I co wtedy zrobi?

Nie znalazłszy odpowiedzi, odwrócił się i zaczął się szykować do pracy.

W samochodzie wrócił myślami do godzin spędzonych na miłości z Brittany i rozchmurzył się trochę. Pragnął jej i nie mógł się doczekać, kiedy ją znowu zobaczy.

Zauroczenia zdarzały mu się już wielokrotnie, ale nie pamiętał, żeby kiedykolwiek tak bardzo kogoś pragnął. To co istniało pomiędzy nimi, nie dawało się z niczym porównać. Było czymś fantastycznym. Tęsknił za obejmowaniem jej, całowaniem, kochaniem się z nią. Aż jęknął, uświadomiwszy sobie, że zobaczy ją dopiero za kilka godzin.

Skreślił na parking pod El Diablo i zaklął, bo zobaczył samochód Jordana. Wcale nie miał teraz ochoty na spotkanie z bratem.

- Cześć. Myślałem, że będziesz dobre pół godziny wcześniej. -  
Siedzący w biurze Jordan przyjrzał mu się. - Wyglądasz, jakbyś miał na barkach cały świat.

- Raczej nie, nic mi nie jest - skłamał Emilio.

- Jak tam interesy, a w szczególności Brittany Beach? - spytał Jordan, wciąż uważnie go obserwując.

- Interesy idą świetnie i tu, i w Brittany Beach.

- Słyszałem, że w czasie sztormu ta restauracja była jednym z tych miejsc w South Beach, w których dobrze było się znaleźć.

- Zgadza się. Było pełno prawie do białego rana.

- Jej bracia wciąż nic nie wiedzą, prawda? Kiedy to się zmieni, rozpocznie się wojna. Czego jednak mogli się spodziewać, skoro zostawili interes lekkomyślnej siostrzyczce, która o niczym nie ma pojęcia i zanim się zorientuje, ktoś zadrze jej kieckę - rzucił lekko Jordan i uśmiechnął się.

- Nie jest lekkomyślna, Jordanie. W rzeczywistości jest bardzo dobra w interesach.

- Oho, mówisz jak zaślepiony pożądaniami. Nie uwierzę, że Brittany Garrison ma jakiegokolwiek pojęcie o biznesie.

- Ma. Mówię ci to prosto w oczy - zaprotestował Emilio poważnym tonem. - Źle ją oceniłem, bo akurat przytrafiła jej się defraudacja i za szybko zaakceptowała moją pomoc. Ma nosa do prowadzenia restauracji. W noc sztormu poradziła sobie znakomicie - bronił jej, pragnąc, by Jordan sobie poszedł.

- Czyli wydarcie jej reszty interesu sprawi ci więcej kłopotu, niż przewidywałeś?

- W ogóle tego nie zrobię - oznajmił wprost.

- Twoje uczucia dla Brittany Garrison przeważają nad interesami Jefferiesów? - spytał Jordan z rozdrażnieniem w głosie.

- To moja sprawa - uciał Emilio.

- Jeśli przedkładasz ją nad rodzinę, jesteś zdrajcą.

- Niech cię szlag! Odwołaj to!

- Bierzesz stronę kogoś z Garrisonów, przyznaj się.

- Chciałeś czegoś ode mnie? - spytał Emilio, zaciskając szczęki i próbując się pohamować. - O co chodzi?

- Tak naprawdę to o nic. Chciałem się tylko dowiedzieć, jak idzie z El Diablo i Brittany Beach. - Wstał. - Wychodzę, bo widzę, że nie jestem tu mile widziany, ale powiem ci, braciszku, lepiej ją rzuć i załatw te pozostałe pięćdziesiąt procent z daleka.

Emilio miał ochotę przeskoczyć przez biurko i strzelić brata w twarz.

- Jej bracia będą wściekli jak diabli, gdy się dowiedzą, co się stało - naciskał Jordan. - A kiedy ona odkryje, jak bardzo ją oszukałeś, sama dostanie szału.

- Idź do diabła.

- Brittany Garrison nie jest dla ciebie. - Jordan wyszedł, trzaskając drzwiami.

Emilio miał ochotę kogoś uderzyć. Sfrustrowany i wściekły poszedł na siłownię, żeby odreagować.

Dwie godziny ciężkich ćwiczeń nie poprawiły mu ponurego nastroju. Oszukał Brittany i nie widział żadnej możliwości wyplątania się z tego poza bezpośrednim wyznaniem jej prawdy. Jednak był pewien, że jeśli to teraz zrobi, na pewno ją straci.

Wcale też nie chciał kłótni z bratem. Szkoda, że wyszedł taki zagniewany. Wrócił myślami do Brittany. Przekłęte niedzielne obiady Garrisonów. Za każdym razem gdy cała rodzina zbierała się razem, rosło ryzyko, że Brittany się dowie o jego podstępie. Może niedługo będzie z nim na tyle związana, by mu wybaczyć?

Tak, pewnie, powiedział sam do siebie. Oczami wyobraźni widział jej furie, która wcale się nie kończyła wybaczeniem. Zdawał sobie sprawę, że tylko odwleka nieuniknione, ale nie potrafił zaryzykować jej utraty.

Do Brittany Beach dotarł o dziesiątej. Brittany znalazł w głównej sali jadalnej. Jej krótkie spódniczki i obcisłe jedwabne topy robiły na nim mocne wrażenie. Dzisiejszy strój także podkreślał jej krągłe biodra i płaski brzuch. Miał ogromną chęć natychmiast zedrzeć z niej wszystko.

Podszedł do niej, odwróconej plecami. Włosy miała zebrane z tyłu. Chciał zdjąć tę spinę, by rozsypały jej się swobodnie po ramionach. Na pewno będzie to jego pierwszy ruch, gdy tylko się znajdą sam na sam.

- Brittany - odezwał się delikatnie, odwracając ją za ramię ku sobie.

- Cześć! - zawołała, uśmiechając się do niego promiennie.

- Nie widziałaś jeszcze mojego domu. Tutaj wszystko idzie gładko.

Pozwól, że ci pokażę, jak mieszkam - poprosił. - Możesz teraz ze mną wyjść?

- Tylko powiem swoim ludziom - zgodziła się, rzucając mu gorące spojrzenie.

Kilka minut później jechali w stronę jego apartamentu na ostatnim piętrze wysokiego budynku nad oceanem. Kiedy tylko zamknęły się za nimi drzwi mieszkania, zagarnął ją w objęcia. Całowali się. Podniósł ją. Prawie nie zauważyła, jak położył ją na łóżku. Dopiero po chwili odepchnęła go lekko i podniosła się.

- Czekaj, czekaj, powoli, nigdy u ciebie nie byłam, chcę się trochę rozejrzeć.

- Poniosło mnie - odparł, gładząc ją po karku.

- To raczej mnie i to prosto do łóżka - zażartowała. Roześmiali się oboje.

- Cieszę się, że tu jesteś - wyznał. - Oprowadzę cię, a potem się po swojemu za ciebie zabiorę.

- Nie potrafię wymyślić nic miłszego od twojego zabierania się za mnie, chyba że to ja mogłabym się wziąć za ciebie - szepnęła, kiedy objął ją za ramiona.

- W porządku. Zwiedzamy teraz?

- Oczywiście - potwierdziła, rozglądając się po obszernej sypialni z wielkim łóżkiem. Obeszła pomieszczenie, oglądając półki z książkami i nagrody zdobyte w zawodach pływackich i golfowych.



- Masz puchary za pływanie, nic dziwnego więc, że nie zdołałam cię prześcignąć na basenie. Walczyłam z zawodowcem.

- Nie jestem zawodowcem. To nagrody z liceum i uczelni. Po prostu przyznaj, że pływam szybciej od ciebie.

- W zeszłym tygodniu tak było. Może w tym będzie inaczej - rzuciła butnie.

- Może zrobimy sobie nocne zawody i ustalimy, jak jest?

- Nie bądź taki obrzydliwie zadowolony z siebie. Ty masz nagrody, a ja jestem zwykłą amatorką.

- Kochanie, jesteś najbardziej zachwycającą amatorką, jaką kiedykolwiek widziałem, i jeśli zwycięstwo ma cię uszczęśliwić, przegram - obiecał.

- Ani mi się waż! Wygrywam o własnych siłach albo w ogóle nie - warknęła, mimo że wiedziała, że to tylko żarty - No, dobrze. Są inne rzeczy, w których mogę się okazać lepsza.

- Och, parę z nich właśnie przyszło mi na myśl. Pokażesz?

- Jeszcze nie. - Potrząsnęła głową. - Obiecałeś zwiedzanie.

- Jesteś w sypialni.

Rozejrzała się. Brązowe, kryte skórą meble, tekowa szafa, tekowe biurko, półki z książkami, brązowymi figurkami i zdjęciami w ramkach, telewizor plazmowy. Ciemny wystrój rozjaśniały współczesne obrazy, pełne żywych barw.

- Ten pokój do ciebie pasuje - orzekła. - Teraz już będę wiedziała, co cię otacza, gdy rozmawiamy przez telefon.

- Tam jest łazienka. Później cię dokładnie oprowadzę i po niej, i po kabinie prysznicowej.

Uśmiechnęła się. Wyprowadził ją na taras. Roztaczający się z niego widok zaparł jej dech.

- Widać światła wzdłuż plaży na ulicy pod nami, ale dalej jest ocean, jachty, łodzie i od czasu do czasu statki wycieczkowe. W dzień widok jest wspaniały. Po drugiej stronie apartamentu widać całe South Beach, Miami i milion innych światel.

- Coś fantastycznego - jęknęła.

- To prawda. Czekałem na to cały dzień. Odwróciła się, wiedząc, że nie o widoku mówił.

- Poczekaj jeszcze parę minut i skończ mnie oprowadzać. Postaram się, by ten stracony czas ci się opłacił - wymruczała zmysłowo.

Otoczył ją ramieniem i pokazał salon z tradycyjnymi, dębowymi meblami. Przeszli przez jadalnię, równie formalnie umeblowaną, ze stołem na dwadzieścia osób.

- A tu naprawdę mieszkam - oznajmił.

Weszła do pokoju ze współczesnymi, ratanowymi meblami, pokrytymi materiałami o ciepłych, brunatno-pomarańczowych barwach. Dalej widniał pokój medialny. Stąd zaprowadził ją do kuchni, pełnej profesjonalnego sprzętu, urządzonej w czerwono-żółto-białych barwach.

Zajrzeli do drugiej sypialni z wielkim, tekowym łóżkiem i współczesnymi meblami. Kiedy się rozglądała, podszedł do niej od tyłu, objął ją i delikatnie musnął wargami jej szyję.

- Teraz po twojej wycieczce przyszła pora na moje zwiedzanie - powiedział. Odwrócił ją przodem do siebie i sięgnął do spinki we włosach.

Ponad dwie godziny później wstał z łóżka i wziął ją na ręce.

- Weźmiemy prysznic i potem zjemy nocną przekąskę. Przepelniała ją radość i pożądanie znów się w niej budziło. Kiedy niósł ją przez pokój,

zerknęła przez okno na długą linię światła i nieskończoną ciemność poza nią.

- Masz najpiękniejszy widok na świecie.

- O tak - przyznał, patrząc na nią.

Zapomniała o całym świecie. Była naga, rozgrzana, w mocnym uścisku wtulona w jego nagie ciało.

W łazience Emilio włączył światło. Zobaczyła duże pomieszczenie, urządzone w czarno-złoty barwach, pełne marmurów i szkła.

- Ależ ogromna, można się tu zgubić - stwierdziła, patrząc na wpuszczoną w podłogę wannę i wielką kabinę prysznicową.

Wszedł do kabiny i postawił ją. Lekko musnął palcami jej biust. Odetchnęła głęboko...

Potem w końcu wzięli prysznic, wytarli się nawzajem i wrócili do łóżka, gdzie przytulił ją mocno i trzymał tak, aż zasnął. Po pewnym czasie uniosła się lekko, by na niego popatrzeć. Najpierw został jej współnikiem, potem przyjacielem, w końcu kochankiem. Czuła, że się w nim zakochuje.

Przypomniała sobie dzisiejszy poranek, kiedy powiedział, że jest mu bliższa niż ktokolwiek inny. Było to oszałamiające wyznanie. Nie potrafiła sobie wyobrazić, by uczynił je jakiegokolwiek innej kobiecie.

- Kocham cię - szepnęła, pochylając się, by go pocałować delikatnie w usta.

Objął ją. Zaczęła się usprawiedliwiać, że go obudziła, ale spostrzegła, że nadal śpi, wtuliła się więc w niego i objęła go w pasie. Zerknęła na zegar. Tylko kilku godzin brakowało do świtu. Dziś znów czeka ją rodzinny obiad.

O trzeciej po południu pocałowała Emilia na pożegnanie.

- Zobaczymy się wieczorem - rzuciła. - Muszę przetrwać niedzielny obiad.

- Możesz raz nie pójść.

- Chciałabym, ale uważam, że powinnam tam być. Co prawda bez taty to już nie to samo. Mama jest w kiepskiej formie - wyznała. - Przynajmniej te spotkania nie przeciągają się zbyt długo.

- Przyjedź prosto tutaj - zaproponował. - Chcę cię znów wziąć w ramiona.

- Dobrze - obiecała. - Będę tęsknić - dodała, wciąż jeszcze niegotowa wyznać mu, że się w nim zakochała.

- Wyglądasz jak zwykle prześlicznie - rzekł. - Choć najlepiej ci jest bez niczego.

- Zadzwoń, kiedy wyjadę z Bal Harbour. - Przesłała mu pocałunek i wyszła.

Dziś nie będzie burzy, która skróciłaby spotkanie. Bała się go.

Przy stole jej zniecierpliwienie rosło. Coraz trudniej jej było powstrzymać się od ciągłego zerkania na zegarek. Parker jak zwykle roztaczał wokół siebie atmosferę powagi, a Brooke była niezwykle milcząca. Brittany znów wyczuła, że siostrę coś dręczy.

- Mało się dziś odzywasz - zwrócił się Stephen do Brittany.

- Chyba się martwię. Mama wygląda gorzej - szepnęła, zerkając na koniec stołu.

- Bo tak jest. - Zacisnął szczęki. - Lisette naprawdę się o nią niepokoi. W tym tygodniu mama potknęła się na schodach i prawie z nich spadła. Wszystko wymyka jej się spod kontroli.

- Mów ciszej - poprosiła Brittany.

- Myślisz, że w ogóle zwraca na nas uwagę? - prychnął.

- Już jest półprzytomna.

Brittany popatrzyła na matkę, ale tylko czuła ulgę, że uwaga Stephena jest skupiona na kimś innym, że nic nie wie o Emiliu.

- Jak idzie w Garrison Grand?

- Dobrze, o, właśnie przypomniałaś mi, że muszę coś powiedzieć Parkerowi.

Z ulgą powitała odwrócenie uwagi od siebie i spróbowała się skupić na rozmowie.

- Parker, trzeba odnowić część dekoracji w Garrison Grand - zwrócił się do brata.

- Hotel musi utrzymać najwyższą klasę - odparł Parker.

- Wilkins i Tyler pracowali dla mnie, sprawdzili się.

- Słyszałem, że Megan Simmons wróciła do miasta jako wspólniczka firmy dekoratorskiej, w której kiedyś pracowała - podsunęła Anna. - Myślę, że wszystkim wam spodobałyby się jej projekty.

- Popieram - odezwała się Brittany. - Cztery lata temu projektowała wystrój w głównej siedzibie spółki Garrisonów. Pamiętasz?

- Megan wróciła? - zapytał Stephen.

Anna skinęła głową.

- Nie miałam pojęcia, że ją znałeś - stwierdziła.

- Zadzwoń do niej - zaproponowała Brittany Stephenowi.

- Zajmę się tym - uciął.

Brittany, zobaczywszy dziwny błysk w jego piwnych oczach, zaczęła się zastanawiać, czym się zdenerwował. Stephen spojrzął na nią.

Uśmiechnęła się i odwróciła wzrok, chcąc uniknąć nadmiernego zwracania uwagi na siebie.

- Posłuchajcie - rzekł Parker i rozejrzał się po towarzystwie przy stole.

- Chcę coś oznajmić.

Wszyscy oprócz Bonity wpatrzony w kołysany w dłoni drink skupili się na nim. Brittany nie miała pojęcia, o co mu chodzi. Wziął uśmiechniętą Annę za rękę.

- Pobieramy się z Anną w sobotę po południu.

Po pełnej zaskoczenia chwili ciszy wszyscy zaczęli mówić jedno przez drugie. Parker uciszył ich uniesieniem dłoni.

- Zanim zasypiecie nas pytaniami, powiem wam o naszych planach, a potem zobaczymy, czy będziecie chcieli wiedzieć coś więcej. Termin jest bardzo krótki, więc obejdziemy się bez dżuźbów. Pobierzemy się w Garrison Grand, a potem będzie przyjęcie. Zaproszenia roześlemy jutro, ale poproszę sekretarkę, by do najbliższych przyjaciół zadzwoniła. Czy wszyscy dacie radę przyjść?

Przytaknęli. Stephen wstał i uniósł kieliszek.

-Wznoszę toast za szczęśliwą parę. Najlepsze życzenia od nas wszystkich: długiego i pełnego radości małżeństwa.

Brittany wyszła dopiero koło dziewiątej. Kiedy tylko znalazła się w samochodzie, zadzwoniła do Emilia. Wchodząc do apartamentu, znalazła się w jego ramionach. Porozrzucane ubrania usiały całą drogę od wejścia do sypialni. Nawet tego nie zauważyła. Całując go, czuła się, jakby całą wieczność spędziła z dala od niego.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo za tobą tęskniłam - szepnęła.

Kochali się prawie całą noc. Zasnęli, dopiero gdy świt zaczął zaglądać do sypialni.

- Emilio, jest prawie ósma rano! - Zerwała się i ubrała. - Muszę iść do domu i dostać się do Brittany Beach. Jestem wykończona.

- Czyżbyś narzekała? - spytał.

- Raczej nie - zaprzeczyła i objęła go za szyję. - Pocałuj mnie i sprawdź, czy narzekam.

- Chętnie. - Spełnił jej życzenie. Serce jej waliło. Była zdumiona, jak bardzo wciąż go pragnie...

Dwie godziny później usiadła, podciągając prześcieradło pod brodę.

- Teraz już naprawdę muszę iść.

- Zamówię śniadanie z restauracji obok. Możesz zjeść ze mną - zaproponował, sięgając po słuchawkę. - Teraz chodź pod prysznic.

- Nie ma mowy. Wykąpię się w gościnnej łazience - odmówiła, pospiesznie zbierając swoje rzeczy. Złapał ją przed samymi drzwiami i odwrócił do siebie. - Muszę się wydostać z łóżka, Emilio - nalegała.

- Jeden pocałunek. Kiedy kręcisz się tu taka...

- O rany, przecież jestem owinięta prześcieradłem!

- Wiem, że pod nim nie ma nic oprócz pięknej, nagiej kobiety - sapnął i pocałował ją mocno. W końcu zdołała się uwolnić i uciekła pod prysznic, pewna, że nigdy stąd nie wyjdzie, jeśli nie będzie mu się opierać.

Zjedli na tarasie, przyglądając się zakotwiczonym na oceanie jachtom.

- Jaki piękny dzień - powiedziała.

- Ja widzę tylko piękną kobietę.

- To dobrze.

- Bardzo dobrze - powtórzył. - Jak wypadł rodzinny obiad? Nie miałem cię kiedy spytać.

- Świetnie. Parker i Anna ogłosili, że pobierają się w sobotę w Garrison Grand przy plaży. Mój brat jest taki zakochany, że stał się zupełnie inną osobą.

- W to akurat wątpię - zauważył Emilio sucho. - Jest pragmatyczny i obchodzą go tylko interesy. Miłość nie zmieni go na długo.



- Może cię zaskoczyć.
- Zaskoczyć, ha! - wykrzyknął z taką pasją, że aż uniosła wzrok.
- Macie coś przeciwko sobie? Emilio wzruszył ramionami.
- Wszyscy w Miami znają twojego brata, a raczej wszyscy biznesmeni.

Ale dość o Parkerze. Kiedy się znów spotkamy? Muszę dziś być w El Diablo. Może koło północy zjemy tu kolację?

- Kolacja o północy? Brzmi dziwacznie, ale jak mogłabym ci odmówić? - spytała i spojrzała mu w oczy. Wstał, z pożądaniem w oczach, podniósł ją i pocałował.

- Muszę iść. Spotkamy się wieczorem - powiedziała, odrywając się od niego wreszcie.

Odprowadził ją do windy, pocałował jeszcze raz, próbując ją zawrócić, ale pożegnała się i pojechała prosto do Brittany Beach, gdzie już się zbierali klienci.

Do ósmej wieczorem kilkakrotnie rozmawiała z Emiliem przez telefon. Kolację trzeba było przesunąć o godzinę. Stojąc w głównej sali, zobaczyła Parkera idącego w jej stronę. W pierwszej chwili pomyślała, że coś się stało ich matce. Lecz niemal natychmiast zrozumiała, że chodzi o coś innego. Brat szedł ku niej wściekły. Wiedziała dlaczego. Odkrył, że Emilio jest jej współnikiem.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Widzę, że coś się stało - mruknęła, gdy znalazł się tuż obok.

- Owszem. Porozmawiamy u ciebie w biurze - warknął, rozglądając się po sali. Była pewna, że szuka Emilia.

Z bijącym sercem zaprowadziła czerwonego ze złości brata do biura.

- Przypuszczam, że się dowiedziałeś, że mam wspólnika - wydukała.

- Niech to szlag, właśnie tak. Stephen chciał przyjść, ale powiedziałem mu, że sam się tym zajmę. Prawdopodobnie zadzwoni do ciebie. Jak, u diabła, mogłaś zrobić coś takiego?

- Nie klnij! - warknęła, czując, jak jego wyniosłość budzi w niej gniew.

- Zaslługujesz na coś gorszego. Pozwoliliśmy ci zatrzymać tę restaurację, a ty nas zdradziłaś. Usunę cię stąd i przejmę interes. Wtedy zobaczymy, jak ci będzie z nowym wspólnikiem.

- Ani się waż, Parker! - krzyknęła rozwścieczona. - Wiesz, że gdyby tata żył, nigdy by ci na to nie pozwolił! To mój interes i prowadzę go, jak chcę.

- O nie, jeśli bierzesz sobie wroga na wspólnika.

- O czym ty mówisz? Jakiego wroga?

- Dobrze wiesz, o czym mówię! - wybuchnął. - Wiesz, że Garrisonowie i Jefferiesowie walczą ze sobą jak Hatfieldowie i McCoyowie\*. Starliśmy się z nimi przy nie zliczę ilu interesach. Od lat usiłują zniszczyć wszystko, co należy do nas. Ojciec walczył z nimi z całych sił.

*\* Bezlitosna wojna rodzin Hatfieldów i McCoyów trwała w latach 1878 -1891, pochłonęła kilkanaście brutalnie zamordowanych ofiar po obu stronach, w tym kobiet i dzieci. Stała się symbolem bezpardonowej walki, pełnej podstępów i okrucieństwa, (przyp. tłum. )*

Oślupiała wpatrywała się w brata z kompletnym zamętem w głowie.

- O czym ty w ogóle mówisz? - wyjąkała.

- Nie wiedziałaś, że prowadzimy wojnę z Emiliem i Jordanem Jefferiesami?

- Nie miałam o tym pojęcia. Jaką wojnę? - spytała bezradnie, zaczynając drżeć na całym ciele.

- Niech mnie szlag! Ty naprawdę nic nie wiesz! - wykrzyknął. - Konkurują z nami i próbują nas zrujnować, jak tylko się da. Chcą zbudować imperium takie jak nasze. Wykorzystywali fałszywe spółki, podstawionych ludzi, a teraz to? Emilio Jefferies został twoim wspólnikiem?

- Nic nie wiedziałam o konflikcie między naszymi rodzinami - powiedziała sztywno. A więc Emilio ją oszukał. Chodziło mu o interes Garrisonów. Nic dziwnego, że sam się zaofiarował z pomocą finansową. Ależ była frajerką! Najgorzej zaś bolało ją to, że własna rodzina nie pofatygowała się, by ją poinformować o sprawach, o których wszyscy wiedzieli.

- Nie mam pojęcia, jak się zdołałaś uchować w niewiedzy, skoro tyle przez nich było kłopotów - jęknął Parker.

- Dlaczego nikt mi nic o tym nie powiedział?

- Pewnie wydawało się to nieistotne.

- Wiem dlaczego - skomentowała gorzko. - Uważacie, że to nieważne, co ja wiem, a czego nie. No cóż, gdybym miała odpowiednie informacje, nie przyjąłabym go na wspólnika.

- Większość z nich nie dotyczy ani Brittany Beach, ani ciebie. A jaki procent restauracji zdobył?

- Pięćdziesiąt - przyznała. Parker zdusił przekleństwo.

- Jefferies ma połowę! - jęknął.

- Nie trzeba było trzymać mnie w nieświadomości, jeśli nie chciałeś, bym zrobiła coś, co ci się nie spodoba. Czego się spodziewałeś?

- Na pewno nie tego, że przyjmiesz największego wroga i oddasz mu połowę swojego interesu! Brittany, gdyby nasz tata żył, zabrałby ci tę restaurację. Nie zdołamy odebrać Jefferiesom tej połowy. Założę się, że świętowali wyrolowanie ciebie jak szaleni.

Słowa Parkera cięły jak nóż, bo były prawdziwe. Potarła czoło. Wszystkie oskarżenia rzucone na nią przez rodzinę - że jest nieudolna, lekkomyślna i nie ma głowy do interesów - osaczyły ją teraz, bo dowiodła ich słuszności.

- Nie wiedziałam, Parker.

- No to teraz już wiesz, a on ma połowę! Niech to szlag, ależ z ciebie zrobił idiotkę! Przysięgam, dostanie ode mnie po pysku. Jest tu teraz?

- Nie, i dziś go nie będzie.

- Lepiej dla niego. Ma połowę twoich udziałów. Jestem pewien, że planuje odebrać ci resztę. Nie pozwolimy mu na to.

- Sama mu nie pozwolę przejąć mojej części - podkreśliła, zdając sobie sprawę, że Parker uważa, że nie jest zdolna powstrzymać Emilia.

- Już ja o to zadbam. Wydarł ci połowę. Jestem pewien, że łatwo mu to przyszło. Masz kontrakt?

- Oczywiście - potwierdziła. - Brandon ma oryginał.

- Brandon?

- Musiał zachować to w tajemnicy, więc nie wrzeszcz na niego. -

Wyjęła teczkę i podała bratu. - Czy Brandon wie o wojnie?

- Tak. Myślałem, że całe South Beach też, z tobą włącznie - prychnął. - Ale nie mógł nic powiedzieć tobie z tego samego powodu co mnie o kontrakcie z Emiliem.

- Chyba masz rację. Zachowywał się dość wymijająco, ale wyczuwałam dezaprobatę. Zasugerował, żebym to z tobą przedyskutowała, ale odmówiłam.

- Już mam do niego mniejsze pretensje. Powinnaś była skorzystać z rady.

- Nie widziałam żadnego powodu ku temu.

- To bez znaczenia, Brittany.

- Parker, chyba uważasz, że mam kompletnie pusto w głowie! - warknęła, rzucając bratu mordercze spojrzenie.

- Na szczęście dzięki Brandonowi kontrakt jest zapewne w porządku, ale i tak chciałbym go zobaczyć. Zrobię kopię i zwrócę ci twoją. Co dostałaś w zamian?

- Zainwestował dwa miliony dolarów i ma służyć swoim doświadczeniem - odparła sztywno, zraniona i zła. Emilio od początku ją oszukiwał.

- Za dwa miliony przejął własność Garrisonów. Wie, że nie jesteś właścicielką parceli?

- Tak, ale nie ma pojęcia, że najchętniej byś mnie z niej wyrzucił.

- Dlaczego nie przyszłaś do nas, jeśli potrzebowałaś dwóch milionów, rady czy czegokolwiek innego?

- Rodzina nie była mi zbyt pomocna - odparła z sarkazmem. - Wiesz dobrze, że wcale nie chciałbyś mnie wspomóc finansowo, tylko przejąłbyś interes. Przyznaj się, Parker. Tylko czekasz na najmniejszy pretekst, żeby się dorwać do Brittany Beach.

- Co cię napadło, żeby w ogóle brać współnika? Dlaczego to zrobiłaś?

- Uważałam, że to dobre posunięcie. Restauracja przynosi dochód. Jest popularna, z każdym miesiącem zarabia więcej. Chętnie bym ją rozbudowała. - Nie zamierzała mówić bratu o defraudacji.

- Brittany, nie chcę Jefferiesów w naszych interesach - rzekł.

- Nie usuwaj mnie. Prowadzę rozkwitający interes. Kiedy zacznę tracić pieniądze, wtedy porozmawiamy o zmianie kierownictwa. Jeśli spróbujesz wcześniej, pozwę cię.

- Przegrasz - ostrzegł.

- Wiem, ale będzie to kosztowało spółkę Garrisonów mnóstwo czasu i pieniędzy.

- Paskudnie do tego podchodzisz!

- Próbuję ratować restaurację, którą dał mi tata. Przyjęłam Jefferiesa na wspólnika, bo nigdy mi nie powiedziałeś, że prowadzicie z nimi wojnę - stwierdziła zirytowana.

- Zrobię coś z Emiliem, ale ty zostawisz mnie w spokoju.

- Dobrze - skinął głową - ale jeśli będziesz potrzebować pieniędzy, przyjdź do mnie.

- Sam wiesz, że byś odmówił - powtórzyła. - Nie uwierzę, jeśli zaprzeczysz. Gdybym wiedziała o tym wszystkim - dodała gorzko - nigdy bym go nie wzięła. Teraz sama sobie z nim poradzę.

- Informuj mnie, co robisz i co planuje ten twój wspólnik - zażądał.

- Dobrze - zgodziła się, zastanawiając się, jak rozwiązać tę sprawę.

- Bądźmy w kontakcie.

Odprowadziła brata do wyjścia. Obserwowała go, jak wychodzi i rozmawia przez komórkę. Była pewna, że się umawia ze Stephenem na przejrzanie jej kontraktu i podjęcie decyzji co robić. Wróciła do biura.

Kiedy tylko zamknęła drzwi, nie mogła już dłużej powstrzymać łez. Została zdradzona przez mężczyznę, w którym się zakochała, któremu zaufała. Za jaką idiotkę, musiał ją uważać!

Pieniądze Emilia były jedynym sposobem na uratowanie Brittany Beach. Nie miało to jednak nic wspólnego z jej sercem, poczuciem zdrady i oszustwa. Cierpiała, bo obdarzyła go zaufaniem, miłością i oddała mu swoje ciało. Oślepiąca łzami rzuciła się na sofę i ukryła twarz w dłoniach. Czowała się wykorzystana. Załamała się zupełnie.

W końcu wstała i przemyła w łazience twarz zimną wodą. Zdawała sobie sprawę, że kiedy rzuci Emilia, kiedy już ochłonie ze złości, pozostanie tylko ból.

Siedząc przy biurku, wyłączyła światło w biurze. Teraz wiedziała, dlaczego Emilio był taki niespokojny, dlaczego czuł się winny.

W końcu nadszedł czas wyjazdu do jego apartamentu. Im szybciej z nim zerwie, tym szybciej zacznie dochodzić do siebie, choć nie była pewna, czy w ogóle jej się to uda.

Próbowała się skupić na prowadzeniu. Jechała ostrożnie, wiedziała bowiem, że jest w kiepskiej formie. Z holu zadzwoniła do niego, że już jest.

- Wejdz - powiedział ciepło.

Wyszła z windy na krótki korytarz przed apartamentem. Stał już w drzwiach. Kiedy ją zobaczył, uśmiech zgasł na jego twarzy.

- Brittany? Co się stało? - zapytał, podchodząc i opierając dłonie na jej ramionach. - O co chodzi?

- Wejdzmy do środka - burknęła. Nie chciała, by coś jej przeszkodziło.

- O co chodzi?

- Parker przyszedł do mnie dzisiaj - oznajmiła. Emilio zamknął oczy i zakołysał się na piętach.



- Brittany, pozwól, że ci wyjaśnię - zaczął szybko. Był wściekły na siebie, że nie przyznał się wcześniej, że musiała się dowiedzieć prawdy od kogoś innego.

- Moi bracia powiedzieli mi o wojnie pomiędzy wami -przerwała mu zimnym głosem. Zbladł jak papier. Cierpiał, bo wiedział, jak ją zranił.

- Konflikt istnieje i dlatego chciałem wykupić Brittany Beach - przyznał uczciwie. - Jednak kiedy zacząłem z tobą pracować, wszystko się zmieniło i nie wiedziałem, jak ci to powiedzieć.

- Daj spokój, Emilio! Już dość było kłamstwa między nami. Wykorzystałeś mnie i dostałeś, co chciałeś. Skrzywdziłeś i moją rodzinę, i mnie. Nie kręć już i nie próbuj mnie zwieść - wyrzuciła z siebie ostrym głosem. Czuł się, jakby się zapadał w bezlitośnie niszczące bagno. Wiedział, że to wszystko jego własna robota.

- Gdybym się przyznał, co zrobiłem, wściekłabyś się i mnie znienawidziła. Gdybyś się dowiedziała od braci, efekt byłby taki sam. Byłem na straconej pozycji, cokolwiek bym zrobił. Miałem nadzieję na jeszcze kilka nocy z tobą, żebyśmy się bardziej do siebie zbliżyli. Wtedy odważyłbym się wyznać ci prawdę.

- Teraz już nie musisz - odparła zimno. - Przez kilka dni trzymaj się z daleka od Brittany Beach.

Wszystko między nimi się rozpadło. Chciałby cofnąć czas.

- Brittany, posłuchaj - spróbował ją objąć. Cofnęła się gwałtownie.

- Nie dotykaj mnie! Wierzyłam ci, a ty wyrzuciłeś moje zaufanie do śmietnika.

- Brittany, nie dajesz mi żadnej szansy...

- A jaką ty mi dałeś? - odparła. Poczuł się jeszcze bardziej winny. - Nigdy ci już nie zaufam. Od tej chwili nie będziemy pracować razem. Tak

ustawię grafik, żebyśmy nigdy nie przebywali w Brittany Beach w tym samym czasie.

- Nie wysłuchasz mnie? - spytał.

- Wbij to sobie do głowy: nie wierzę ani jednemu twojemu słowu i nie chcę cię więcej widzieć. Rozmówię się z moim prawnikiem, a on skontaktuje się z twoim, by wszystko zorganizować. Wykorzystałeś mnie, oszukałeś i nie będę się więcej z tobą kontaktować.

- Sądziłem, że między nami było coś pięknego - powiedział cicho.

- W twoich ustach brzmi to paskudnie - warknęła z ogniem w oczach. - Nigdy nie chciałeś pomóc, nie byłeś w ogóle zainteresowany restauracją, tylko podkopaniem pozycji Garrisonów. Byłam pionkiem w grze, ofiarą gambitu, a dałam ci wszystko.

- W ogóle mnie nie słuchasz.

- Dobrze cię słyszę. Tylko absolutnie w to nie wierzę - syknęła.

- Moje uczucia do ciebie się nie zmieniły. Pragnę być z tobą - wyznał, patrząc na nią błagalnie i biorąc ją za ramiona.

- Puść mnie, Emilio. Wychodzę. Ktoś zadzwoni do ciebie w sprawie grafiku. Kiedy będę w Brittany Beach, nie pokazuj się tam. Nie chcę z tobą rozmawiać. Zdobyłeś własność Garrisonów i uwiodłeś mnie.

Prawdopodobnie zamierzałeś przejąć restaurację całkowicie. Przed tym potrafię cię powstrzymać.

- Grasz nie fair.

- A ty postąpiłeś inaczej? - oskarżyła go. - Odchodzę na zawsze.

Podejrzewam, że będziesz musiał poświęcić aż cały wieczór, by zdobyć jakąś zapatrzoną w ciebie damę. Jutro o tej porze już o mnie zapomnisz.

Mam tylko nadzieję, że nie zdołasz już więcej zaszkodzić mojej rodzinie.

- Wcale nie zapomnę i nie chcę też szkodzić Garrisonom, a zwłaszcza tobie - odparł.

- Mam nadzieję, że moi bracia was zrujnują!

- Mam to gdzieś - rzucił gwałtownie. - To ciebie nie chcę stracić.

- Rozmowa skończona.

Wyszła. Wiedział, że odchodzi z jego życia. Bolało go to o wiele bardziej, niż mógł się kiedykolwiek spodziewać. Dogonił ją. W milczeniu doszli do windy. Weszła do kabiny i odwróciła się twarzą do niego.

- Nie odchodź tak - poprosił.

- Żegnaj, Emilio. Mam nadzieję nie zobaczyć cię przez naprawdę długi czas. Tylko w ten sposób możesz mi teraz sprawić przyjemność.

Patrzył na nią ze świadomością, że nigdy nie zapomni tej chwili. Jej szeroko otwarte oczy wypełniała furia. Była piękna, godna pożądania i przestała stanowić część jego życia.

Drzwi się zamknęły i zniknęła. Czuł się, jakby mu wydarto serce. Oszołomiony wrócił do pustego mieszkania.

- Żałuję, że cię skrzywdziłem, szkoda, że mnie nie wysłuchałaś - powiedział w przestrzeń. - Już za tobą tęsknię - dodał, nagle zaskoczony, jak bardzo jej pragnął. Czyżby się zakochał? Nigdy nic go tak bardzo nie bolało. Próbował sobie wmówić, że po prostu nie jest przyzwyczajony do tego, by być porzuconym przez kobietę, że przejdzie nad stratą Brittany do porządku dziennego, tak jak zawsze. Lecz zwykle to on inicjował zakończenie znajomości. Teraz, w tym pustym mieszkaniu, nie miał szans o niej zapomnieć. Może w pracy zdoła?

Po drodze do El Diablo myślał o swoich udziałach w Brittany Beach. Już nie chciał walczyć z jej rodziną. Wiedział jednak, że nie zdoła przekonać brata, by zakończyli konflikt. Wyjął komórkę i namówił go, by wpadł rano

do El Diablo porozmawiać. Rozłączył się, cały w ponurym nastroju, i pojechał do restauracji.

O wpół do jedenastej, świeży i zadbany, Jordan wszedł do biura Emilia.

- Cześć. O co chodzi?

- Dzięki, Jordan, że przyszedłeś.

- Co ci się stało? Wyglądasz, jakbyś wpadł pod autobus. Co źle poszło?

- Siadaj, proszę.

- Nie trzymaj mnie w niepewności - zażądał Jordan, rozsiadając się w jednym ze skórzanych foteli.

- Parker Garrison wykrył naszą spółkę.

- Ho, hooo! - wykrzyknął Jordan radośnie. - Mam nadzieję, że szlag go trafił.

- To prawda. Brittany też.

- A co to zmienia? Do diabła, Emilio, chyba nie łagodniejesz z powodu ponętnego ciała. Możesz zastąpić Brittany w pięć minut.

Emilio zacisnął zęby i spróbował utrzymać emocje na wodzy.

- Jordan, mnie obchodzą jej uczucia - powiedział.

- Nie bądź śmieszny! Wszedłeś w to, żeby wykorzystać jej naiwność, co ci się świetnie udało. Teraz, tylko dlatego, że się z nią przespałeś, a tak na pewno było, bo inaczej byśmy nie rozmawiali, nie zrób się miękki wobec Garrisonów.

- Nie znasz jej. Ona jest wyjątkowa. Świetnie sobie radzi w interesach. Zależy mi na niej. Nie jest taka jaka inne kobiety.

- Akurat! - prychnął Jordan. - Pozwoliłeś, by nas poróżniła. Od początku cię przed tym przestrzegałem. Ona nas rozdzieli, Emilio. Chcesz tego?

- Oczywiście, że nie! Posłuchaj, co mam do powiedzenia. Bardzo dobrze by nam było i bez Brittany Beach.

- Zatrzymamy tę restaurację - upierał się Jordan. -Daj sobie spokój z tą kobietą. Od początku miałaś na nią ochotę, zapewne jest bardzo namiętna, ale znajdziesz wiele takich. Pozbądź się jej i zajmijmy się budową imperium. Nie niszczyć wszystkiego z powodu jednej gorącej panienki.

- Nie nazywaj jej gorącą panienką - zażądał Emilio.

- Pozwalasz, by nas poróżniła - powtórzył Jordan. -Przenosisz swoją lojalność na Garrisonów, choć wiem, że mężczyźni w tej rodzinie nie przyjmą cię z otwartymi ramionami.

- Mam ich gdzieś i wcale nie chcę się z tobą kłócić - powtórzył Emilio.

- Oczywiście, ale tak będzie, jeśli jakaś baba stanie między nami.

Emilio zacisnął pięści i zamachnął się na Jordana, który sprawnie się uchylił.

- Przestań! - krzyknął, cofając się poza zasięg rąk brata. Emilio oddychał ciężko, usiłując zapanować nad wściekłością.

- Widzę, że pozwolisz, by nas rozdzieliła, Emilio. Powinieneś być lojalny wobec rodziny.

- Nie masz żadnej kontroli nad Brittany Beach, więc cokolwiek zdecyduję, ty nie będziesz miał nic do gadania.

- Do cholery, czyżbyś zamierzał odsprzedać jej swoje udziały?

- Jeszcze nie wiem, co zrobię - odparł Emilio.

- Cieszę się, że nasi rodzice nie dożyli pojawienia się zdrajcy w rodzinie.

- To bardzo ostre słowa - warknął Emilio.

- Zadzwoń, kiedy odzyskasz rozsądek - rzucił Jordan, trzaskając drzwiami.

Emilio był wściekły, że Jordan okazał się tak uparty i nierozsądny. Brittany Beach nie miała dla nich znaczenia. Bez niej i tak wiodło im się świetnie. Cierpiał z powodu Brittany. Bolało go, że upartego jak kozioł brata w ogóle nie obchodzą jego uczucia dla niej. Teraz pojawił się pomiędzy nimi rozdźwięk.

Pomyślał o Brittany. Tęsknił za nią. Obchodziła go bardzo. Stanowiła klin pomiędzy nim i bratem. Trudno, niech tak będzie, ona jest ważniejsza. Odetchnął głęboko, zaskoczony siłą swych uczuć. Przyznał, że ona jest najważniejszą osobą w jego życiu.

Odezwała się jego komórka. Odebrał. Sekretarka powiedziała, że Hector Garland, główny administrator Brittany Beach, wszedł do biura i chce się z nim zobaczyć.

- Oczywiście, poproś go.

Wrócił do wnętrza i podał rękę wchodzącemu Hectorowi.

- Witaj, siadaj, proszę. Czym mogę służyć? Gość podał mu teczkę.

- Przyniosłem grafik, o którego przekazanie prosiła mnie Brittany.

Gdyby pan był uprzejmy się go trzymać, to będziecie w restauracji w innych godzinach - oznajmił beznamiętnym tonem.

Emilio otworzył teczkę i obejrzał grafik na wszystkie dni tygodnia.

- Dobrze. Proszę ją zapewnić, że będę się tego ściśle trzymał.

- Dziękuję - powiedział Hector z wyraźną ulgą. - Prosiła, żeby kontaktował się pan z nią wyłącznie przez prawników, przeze mnie lub któregokolwiek z pracowników. Przekazą jej wszelkie informacje. Wolałaby

nie mieć już z panem żadnych bezpośrednich kontaktów. Bardzo mi przykro.

- Dziękuję, mnie też. Może z czasem się to ułoży - stwierdził, bez większego przekonania. - Rozumiem i zastosuję się do jej życzeń.

Czuł, jak przepaść pomiędzy nim i Brittany rośnie. Niedługo nie da się jej niczym wypełnić.

- Chyba to już wszystko - stwierdził Hector tak radośnie, że Emilio zacisnął zęby. - Czy jest coś, co chciałby jej pan przekazać?

- Tylko to, co mówiłem przed chwilą. Będę się trzymał grafiku.

- Dziękuję. - Wstali, Hector wyciągnął dłoń. - Jak mówiłem, jest mi bardzo przykro z powodu nieporozumienia pomiędzy wami, ale chyba taki układ będzie najlepszy.

- Brittany Beach ma doświadczony, kompetentny zespół pracowników, więc poradzimy sobie - rzekł Emilio. Nie miał pojęcia co zrobić. Kiedy tylko drzwi się zamknęły za Hectorem, cisnął teczką przez pokój. Papiery zawirowały w powietrzu.

Po kilkakrotnym przemierzeniu pomieszczenia w końcu wyszedł i udał się na siłownię, żeby choć na godzinę spróbować uwolnić się od myśli o Brittany. Ile czasu mu zajmie, zanim o niej zapomni?

- Niech cię szlag, Jordan! - zaklął cicho, wsiadając do samochodu. Ależ mu się skomplikowało życie. Czy złość Brittany była wystarczająco mocna, żeby potrafiła się cieszyć tym, że się go pozbyła i nie cierpieć z powodu zerwania? Jak bardzo jej zależało?

- Brittany, Brittany... - wyszeptał, nękany tysiącem pytań.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W sobotę po południu Brittany ubierała się w sypialni swojego apartamentu w Garrison Grand. Podejrzewając, że ceremonia będzie dla niej trudna emocjonalnie, ubierała się bardzo starannie. Wygładziła spódnicę bladożółtej, jedwabnej sukni bez rękawów i przyjrzała się swojemu odbiciu. Jednak w lustrze widziała tylko ciemne, falujące włosy i okolone grubymi rzęsami, zielone oczy. Cierpiała, a ból zdawał się narastać, nie maleć.

Podejrzewała, że będzie kochać Emilia do końca życia, miała jednak nadzieję, że się myli. Z trudem powstrzymała łzy.

Sygnal komórki przerwał tok jej myśli. Dzwonił Brandon, który przybył na przyjęcie i pytał, czy mogłaby z nim chwilę porozmawiać w cztery oczy. Brittany podała mu numer pokoju i poprosiła, by przyszedł na górę.

Przekonana, że będzie chciał przedyskutować coś w związku z jej kontraktem z Emiliem, starannie zebrała porzucone po całym pokoju ubrania. Odniosła je do sypialni i odwiesiła do wielkiej szafy. Rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Otworzyła i uśmiechnęła się do prawnika, podając mu rękę.

- Stephen powiedział mi, że jesteś w hotelu i nie będziesz miała nic przeciwko chwili rozmowy.

- Oczywiście - potwierdziła, gestem wskazując fotele. - Siadaj, proszę. O co chodzi, Brandon?

- Próbowałem do ciebie dzwonić, ale nie odbierałaś. Wiem, że Parker i Stephen, a teraz już wszyscy w rodzinie, dowiedzieli się o twojej spółce z Emiliem Jefferiesem.

- Tak. Bracia w końcu się trochę uspokoili.

- Chciałem porozmawiać z tobą osobiście. Wiesz, że kiedy pierwszy raz zadzwoniłaś do mnie w sprawie tej spółki, nie mogłem cię ostrzec bardziej precyzyjnie, niż to próbowałem zrobić, z powodu poufności spraw Parkera i Stephena.

- Świetnie rozumiem. Przedyskutowałam z bratem twoją sytuację. Powiedziałam, że próbowałeś mnie zniechęcić do zawierania tej umowy. Nie odgadłam prawdziwego znaczenia twoich uwag.

- Naprawdę nie mogłem zrobić nic więcej, ale i tak czułem się okropnie, bo wiedziałem, że rozzłości to całą twoją rodzinę.

- Byłam chyba jedyną osobą w całym South Beach, która nie miała pojęcia o wojnie - powiedziała gorzko. - Wybacz, Brandon. Rozumiem, że zrobiłeś wszystko, na co ci pozwalała etyka, żeby mnie powstrzymać.

- Dziękuję za zrozumienie. Gdybym mógł ci pomóc w jakikolwiek sposób...

- Raczej nie, ale dziękuję - przerwała mu. - Była to jedna z lekcji, jakich udziela życie. I dla mnie, i dla braci, którzy może w przyszłości nie zapomną mnie poinformować o rzeczach istotnych dla interesów.

- Bardzo mi przykro, że tak się stało. - Brandon wstał.

- Pójdę już. Ślub się zaraz zacznie.

- Naprawdę nie przejmuj się milczeniem na temat Jefferiesów, bo wiem, że zrobiłeś, co mogłeś. - Też wstała.

- A już przyjdzie tu i porozmawianie o tym ze mną było szczególnie miłe.

- To tak mało, zważywszy na wydarzenia - powiedział smutno.

Miała nadzieję, że go przekonała, że naprawdę nie ma do niego żalu. Co by zrobiła, gdyby jej powiedział o wojnie? Nie miałyby żadnych

możliwości uratowania restauracji, jednak na pewno nie przyjęłaby Emilia na wspólnika.

Jeszcze raz powtórzyła sobie, że dzisiejszy dzień należy do Parkera i Anny i nie wolno go w żaden sposób zepsuć.

Zamierzała po ślubie porozmawiać z Parkerem o parceli, na której stała Brittany Beach. Jeśli się okazało konieczne przeniesienie restauracji w inne miejsce, Emilio na pewno wycofałby się ze spółki, a brat niewątpliwie natychmiast pomógłby jej wykupić jego udziały.

Z drugiej strony, gdyby Jefferiesowie twardo usiłowali zrujnować imperium Garrisonów, mogliby się trzymać tego kontraktu, choćby tylko po to, żeby mieć udział we własności wrogów. W takim wypadku była gotowa sprzedać swoje udziały i znaleźć inną pracę, a bracia by jej w tym pomogli, byle tylko zakończyć jej spółkę z Emiliem.

Na plaży ustawiono rzędy krzeseł. Pogoda była idealna. Koło wielkich bukietów białych i czerwonych róż umieszczono orkiestrę.

- Dobrze się czujesz? - spytała Brooke.

- Świetnie. A ty? Adam powiedział mi o Emiliu Jefferiesie. Bardzo mi przykro.

- Dzięki. - Brittany przygryzła wargę. - Nic nie wiedziałam o naszej wojnie z Jefferiesami, ale ty na pewno tak.

- Byłam pewna, że ty też - odparła Brooke. - Inaczej bym ci powiedziała. Popatrz na Stephena - syknęła po chwili. - Usadawia mamę. Wydaje się niezbyt szczęśliwy.

Brittany zerknęła do tyłu. Bonita szła pewnym krokiem obok syna. Dziś wyglądała prawie jak kiedyś. Brittany wiedziała, że matka piła od samego rana, jednak na razie bardzo dobrze to ukrywała.

Pojawił się pastor, a za nim Parker. Sprawiał wrażenie szczęśliwego jak nigdy dotąd.

RS

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Idąca pod ramię z ojcem Anna, w krótkiej, białej, mocno wydekoltowanej jedwabnej sukience bez rękawów wyglądała wyjątkowo promiennie. Nie spuszczała z Parkera spojrzenia jasnych, zielonych oczu. Brittany poczuła ukłucie bólu, gdy z pamięci wypłynęła jej para innych oczu, też zielonych, okolonych grubymi rzęsami. Jakże tęskniła za swoim współnikiem...

Kiedy ceremonia dobiegła końca i zaczęło się przyjęcie, Brittany poczuła ulgę. Na trzech długich blatach ustawiono bufet z mnóstwem atrakcyjnych dań, ale Brittany nie miała apetytu. Trzymała kieliszek wina tylko po to, by nikt nie proponował jej co chwilę drinka.

Cieszyła się ze szczęścia Parkera i Anny, jednak wcale nie miała nastroju na przyjęcie. Utrzymywanie uśmiechu na twarzy i udawanie dobrego humoru sporo ją kosztowało. Pogratulowała Annie i uściskała ją.

- Witaj w rodzinie. Teraz oficjalnie jesteś moją siostrą.

- Dzięki, Brittany - odpowiedziała Anna. - To miłe. Mam nadzieję, że okaże się prawdziwe.

- Przepięknie wyglądasz.

- Dziękuję - powtórzyła Anna.

Britttany odwróciła się, by uścisnąć Parkera.

- Gratulacje, Wielki Bracie. Nie sądziłam, że taki dzień kiedykolwiek nadejdzie. Życzę wam obojgu wszystkiego najlepszego.

- Dzięki, Brittany. Sam nie do końca wierzę, że to się dzieje naprawdę - odparł Parker, spoglądając na żonę. Brittany nie była pewna, czy w ogóle widział otaczający go tłum. Pojawił się Adam.

- Gratulacje. Obyś pozostał żonaty przez sto lat - powiedział i odwrócił się do Anny. - Anno, Brittany, Parker, to jest Heidi Summers - przedstawił wysoką piękną blondynkę.

Taka dziewczyna podobałaby się Emiliowi, pomyślała Brittany gorzko. Nie czekała na komentarz Parkera. Przepraszyła towarzystwo pod pretekstem, że chce porozmawiać z mamą.

Odnalazła Bonitę, która siedziała przy stole w towarzystwie Brooke. Pomimo narastającego nałogu matka wciąż miała styl, co zaskoczyło Brittany, choć podejrzewała, że należałoby za to dziękować Lisette, fryzjerowi i kilku sprzedawczyniom w drogich sklepach. Obiecując sobie spędzić w towarzystwie matki nie więcej niż dziesięć minut, usiadła naprzeciwko obu kobiet.

- Cześć, mamó. Piękny ślub, nieprawdaż?

- Nie rozumiem, dlaczego nie mogli się pobrać normalnie, w kościele, tak jak Parker na to zasługuje - odparła ostro Bonita. - Plaża jest paskudna, piasek wszędzie włazi. Słyszałam, że masz rodzinnego wroga za współnika. Jak mogłaś coś takiego zrobić?

- Załatwiłam to już z Parkerem. Nie wiedziałam, że Emilio jest wrogiem Garrisonów. Nikt mi nie powiedział o konflikcie między naszymi rodzinami - odparła sztywno.

Po krótkiej rozmowie wstała i odeszła. Czas pomoże, pomyślała. Podszedł do niej Adam, niosąc dwa drinki.

- Szybko zwiłaś - skomentował.

- Rozmawiałam z mamą, która krytykuje wszystko jeszcze ostrzej niż zwykle i chyba już o dziesiątej rano wypija za dużo.

- Wiem - przyznał Adam ponuro. - Jeszcze jej nie przedstawiłem Heidi. Nie wiem, czy w ogóle to zrobię. Matka sprytnie ukrywa alkohol.

- Ma duże doświadczenie. Mamie twoja przyjaciółka i tak się nie spodoba, czy ją przedstawiś, czy nie. Kiedy wreszcie dasz sobie spokój z tymi wszystkimi kociakami i się usatkujesz? Masz trzydzieści lat.

- Uwielbiam piękne kobiety - odparł. - Jeśli mam ochotę na towarzystwo kogoś bystrego, mogę pogadać z Parkerem lub Stephenem. Nie w tym celu jestem z Heidi - powiedział i odszedł.

Brittany potrząsnęła głową.

- Kobieciarz - mruknęła pod nosem. Adam był niepoprawnym playboyem. Czasem się zastanawiała, jak starzy będą, gdy się usatkuje, jeśli w ogóle.

Wędrując przez tłum gości, zagadując to tego, to owego, zauważyła wysoką, piękną rudowłosą kobietę rozmawiającą z Anną. Brittany знаła Megan Simmons, więc podeszła się przywitać.

- Słyszałam, że wróciłaś do miasta. Cieszę się, że cię widzę - powiedziała.

- Cześć, Brittany. Dzięki, zamieszkałam tu na stałe. Anna wygląda prześlicznie.

- O tak - zgodziła się Brittany, patrząc na szwagierkę.

- Mamy dużo szczęścia. Zmieniła mojego zapatrzzonego w interesy brata w kogoś podobnego do człowieka.

Anna roześmiała głośno.

- Dziękuję wam obu - powiedziała.

- Słyszałam, że zostałam współpracowniczką w swojej dawnej firmie projektowej. Gratuluję! - Brittany zwróciła się do Megan.

- Dzięki - usłyszała w odpowiedzi. - Urządzam się powoli. Świetne miejsce dla projektanta wnętrz. Uwielbiam styl *art deco*, dzięki któremu South Beach jest tak wyjątkowe.



- Wpadnij do mojej restauracji, Brittany Beach. Jeśli mnie uprzedzisz, postawię ci obiad.

- To bardzo kusząca oferta, trzymam cię za słowo - odparła, ale coś mówiło Brittany, że to tylko zdawkowa uprzejmość.

- Oto i mój brat - powiedziała, widząc Stephena zbliżającego się z poważną miną.

- Miło było cię spotkać, Brittany - odezwała się Megan pospiesznie. - Wybaczcie, muszę z kimś pogadać - zakończyła i szybko zniknęła w tłumie gości.

- O co chodzi? - zdziwiła się Brittany.

- To była Megan Simmons, prawda? - spytał Stephen.

- Dlaczego tak nagle odeszła?

- Nie mam pojęcia - odparła Anna.

- Stephen, zatrudniłeś ją do dekoracji Garrison Grand? - zapytała Brittany. - Uważam, że jest świetna w swoim fachu.

- Dzwoniłem kilka razy, żeby z nią porozmawiać o hotelu, ale się nie odezwała - odparł.

- Zostawiłeś jej wiadomość?

- Tak. Muszę ją złapać. Przepraszam was - rzucił i odszedł, rozglądając się uważnie.

- No i o co tu chodzi? - zdumiała się Brittany.

- Nie wiem. Nie pojmuję, dlaczego nie odezwała się do Stephena.

Może to Parker powinien zadzwonić?

- Stephen nigdy nie pozwoli, żeby brat załatwiał za niego telefony!

W tym momencie zobaczyła nadchodzących Adama i Heidi.

- Zostawiam cię w szponach Adama i jego najnowszej zdobyczy - rzekła Brittany sucho i odeszła.

- Udało ci się uciec od mamy - powiedziała Brittany do Brooke.

- W końcu. Lisette czuwa nad nią dyskretnie, więc zviałam.

- Adam nieźle jej pilnuje w sobotnie wieczory, ale zajęty teraz tą blondynką nie bardzo będzie miał na to ochotę.

- Stephen ma jacht, Adam kobiety - skomentowała Brooke. - Myślę, że Parker też się zaczął trochę przejmować. Anna ma na niego wielki wpływ.

- Niesamowity - przyznała Brittany. Nagle dobiegły ją odgłosy zamieszania. - O święci w niebiosach! - wykrzyknęła, łapiąc siostrę gwałtownie za ramię.

- Brittany, co się stało? Nic ci nie jest? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha. Skąd to zamieszanie? - dopytywała się Brooke.

Brittany puściła się biegiem.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ku zgrozie Brittany Emilio wdarł się na wesele Parkera!

Na chwilę stanęło jej serce i przestała widzieć kogokolwiek oprócz niego. Potem szok minął.

Emilio krzyczał na Stephena i Adama, a oni, razem z Parkerem, na niego. Brittany z bijącym sercem zdała sobie sprawę, że jest tylko jeden powód, dla którego mógł się tu wśliznąć.

- Nie! Wyjdź! - krzyknęła.

Adam i Stephen przytrzymali Parkera, który rwał się do bójki z intruzem.

Brandon wziął go za ramię, ale został odepchnięty. Emilio ruszył przez tłum, rozglądając się. Zobaczył ją. Wtedy pojawiła się przed nim Bonita. Zatrzymał się. Wszyscy zamarli, patrząc, jak jej matka wygraża mu pięścią.

- Ty łajdaku! - wrzasnęła. - Ty podstępny draniu usiłujący kraść, co do ciebie nie należy! I tak nigdy nie należałeś do towarzystwa!

- O Boże! Trzeba odciągnąć mamę! - jęknęła Brooke i ruszyła biegiem.

Bonita wciąż lżyła Emilia. Adam i Brooke podbiegli do niej, wzięli ją za ręce i odciągnęli od przeciwnika. Brittany wiedziała, że przede wszystkim muszą ją odseparować od gości. Alkohol już wyraźnie na nią wpłynął. Emilio pospieszył do Brittany.

- Wyjdź stąd - zażądała cicho. - Już dość zamieszania narobiłeś.

- Muszę z tobą porozmawiać i nie ruszę się, dopóki tego nie zrobię - oznajmił. Zobaczyła stalowy błysk w jego oczach, zrozumiała, że nie ustąpi. Złapała go za rękę.

- Chodź ze mną, szybko! - rozkazała i pospiesznie zaciągnęła go do hotelu, modląc się, by nie spotkali tam jej matki.

Przedostanie się przez westybul i czekanie na windę ciągnęły się w nieskończoność. Była zdyszana jak po długim biegu. Popatrzyła na niego.

- Chcę z tobą porozmawiać i musisz mnie wysłuchać - powiedział.

- Kiepski moment na to wybrałeś.

- Nie odbierasz moich telefonów. Nie pojawiaasz się w restauracji, kiedy ja tam jestem, i uciekasz, jeśli przyjdę bez zapowiedzi.

- To prawda. - Uniosła brodę obronnym gestem, ignorując bicie serca wywołane jego widokiem. - Wiesz, że nie chcę nawet z tobą rozmawiać. Poza tym zepsułeś przyjęcie weselne, co Anna i Parker zapamiętają na całe życie.

- Jest mi niewymownie przykro, ale tylko w ten sposób mogłem się z tobą skontaktować. Przepraszę całą twoją rodzinę i spróbuję jakoś to wynagrodzić Parkerowi i jego żonie. Musiałem się z tobą zobaczyć. Chcę porozmawiać, a odepchnęłaś mnie już na wystarczająco długo.

W milczeniu dojechali do piętra, na którym mieszkała. Otworzyła drzwi apartamentu i weszli. Kiedy się do niego odwróciła, wyciągnął z kieszeni gruby plik złożonych papierów.

- To dla ciebie. Przeczytaj dokładnie i zdecyduj co robić - powiedział.

Zaskoczona, rozłożyła papiery. Zobaczyła, że to kontrakt.

- Co to jest? - spytała.

- Czyni cię ponownie jedyną właścicielką Brittany Beach. Możesz wykupić mój udział, a ponieważ tyle ci przysporzyłem kłopotów, odsprzedaję go za półtora miliona. Restauracja będzie znów wyłącznie twoja.

Oszołomiona, przejrzała kontrakt. Zawierał dokładnie to, o czym mówił Emilio.

- Zrobiłbyś to?

- Tak. Chciałbym spróbować przywrócić wszystko na właściwe miejsce.

- Czy Jordan o tym wie?

- Nie, ale się dowie - odparł spokojnie.

- Czy on nie musi wyrazić na to zgody?

- Nie. Mogę zrobić, co zechcę. Jeśli odkupisz moje udziały, pieniądze trafią na moje konto.

- Nie spodoba mu się to, prawda?

- Na pewno, ale zwrócenie ci tego, co ci się należy, jest ważniejsze.

Twoje uczucia są dla mnie najistotniejsze.

Zszokowana, ponownie przejrzała kontrakt. Może go spłacić i wtedy restauracja będzie wyłącznie jej.

- Co się stało z wielką wojną pomiędzy naszymi rodzinami? - zapytała.

- Nie chcę w niej uczestniczyć. Jordan się nie zmienił, więc nadal chce budować imperium rywalizujące z Garrisonami.

- Będzie na ciebie wściekły - ostrzegła, myśląc o tym, co jego oferta naprawdę dla niej znaczy. - Gorzej, bo nie dostaniesz z powrotem całych dwóch milionów. Jak możesz to robić, wiedząc, że poróżni cię to z bratem?

- To konieczne. Nie chcę walczyć z nikim z twojej rodziny, a szczególnie z jedną z kobiet. Mam nadzieję, że Jordan się z tym w końcu pogodzi. Wiem, że i twoja rodzina, i ty pragnęlibyście wykupić moje udziały. Czy Brandon tu jest? Mówił, że przyjdzie.

- Tak, jest - potwierdziła z trudem.

- Już podpisałem ten kontrakt na ostatniej stronie. Jeśli podpiszesz go w obecności notariusza, uprawomocni się i staniesz się wyłączną właścicielką Brittany Beach. Odzyskasz restaurację i bracia będą musieli zostawić cię w spokoju.

- Nie wiem co powiedzieć. Podeszedł bliżej i ujął ją za rękę.

- Tęsknię za tobą bardziej, niż mógłbym to sobie wyobrazić - wyznał. - Kocham cię, Brittany.

- Nasze rodziny się nienawidzą - szepnęła, wspominając, jak wściekli na Emilia byli jej bracia.

- Nie mogę z tym nic zrobić. Wiem tylko, czego pragnę.

Nie chcę przejść przez życie bez ciebie. Kocham cię, zostań moją żoną.

Kolejny szok. Czy jest na to gotowa? Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie, ale wiedziała, że go kocha.

- Kocham cię - szepnęła, stając na palcach, by go pocałować. Po chwili odsunęła się i ujęła jego twarz w dłonie. - Rozłąka z tobą była straszna - wyjąkała. - Kocham cię i wyjdę za ciebie.

Jego oczy płonęły pożądaniem. Pochylił się do kolejnego pocałunku. Nagle zniknęły wszelkie bariery pomiędzy nimi. Szybko pozbyli się ubrań. Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni...

- Muszę jeszcze raz to od ciebie usłyszeć - poprosił. - Kocham cię. Wyjdiesz za mnie?

-Tak.

- Nasze rodziny tego nie zaakceptują. Może będziesz musiała z nimi walczyć. Ja z Jordanem na pewno będę. Jesteś gotowa żyć z ich gniewem? Pomyśl, zanim odpowiesz.

Bonita dostanie szafu. Tak samo Parker i Stephen. Brooke i Adam może to zaakceptują.

- Nie zrezygnuję z ukochanego mężczyzny tylko po to, żeby zadowolić rodzinę - oświadczyła.

- To nie będzie łatwe, możesz być tego pewna.

- Skoro mi pozwalasz odkupić moje udziały za nader korzystną cenę, wszyscy, oprócz matki, rozzłoszczą się mniej.

- Jordan nadal będzie z nimi konkurował i doprowadzał ich do szafu, więc nie licz na pokój - uprzedził.

- Wiem, że masz rację - odparła trzeźwo. - Jestem jednak pewna, co chcę zrobić.

Przyciągnęła jego głowę i złożyła na jego ustach długi pocałunek. Odpowiedział tym samym, obejmując ją mocno. W końcu odsunęła się nieco.

- Jesteś pewien tego, co robisz? Małżeństwo jakoś nie pasuje do twojego wizerunku.

- Tylko dlatego, że się wcześniej nie pojawiłaś w moim życiu.

- Nie chcę więcej dni i nocy bez ciebie. Zwłaszcza nocy. Kocham cię, chcę cię mieć przy sobie i ożenić się z tobą - powtórzył.

- Kocham cię - wyszeptała. - Mogę to powtarzać w nieskończoność.

- A ja słuchać - odparł. - Kiedy się pobierzemy, może będziemy wspólnie prowadzić nasze interesy? Przez ten krótki czas, kiedy byliśmy razem, dobrze się nam współpracowało.

- Pozwoliłbyś mi prowadzić El Diablo wspólnie z tobą?

- Gdyby od tego zależało, czy za mnie wyjdiesz, dałbym ci El Diablo. Oczywiście, że tak. W Brittany Beach radzisz sobie znakomicie i dopóki ja się nie wmieszałem, cała twoja rodzina musiała to uznać, nawet Parker.



- Wciąż nic nie wiedzą o defraudacji.

- To już przeszłość i wcale nie muszą się dowiedzieć. No to co powiesz na wspólny biznes?

- Zapowiada się doskonale - uśmiechnęła się.

- Brittany, zepsułem wesele Parkera i Anny. Myślę, że dla załagodzenia sytuacji powinnaś teraz wrócić na przyjęcie, a ja się po cichu ulotnię.

- Chyba masz rację - przyznała z westchnieniem.

- Kiedy już stąd wyjdiesz, zadzwoń i przyjedź do mnie.

- Rodzinne przyjęcia trwają długo - odparła. - Myślę, że z ogłoszeniem naszych zaręczyn powinniśmy poczekać do jutra, do niedzielnego obiadu. Wolałabym nie robić tego teraz. To czas dla Parkera i Anny i cała uwaga powinna być zwrócona na nich.

- Kiedy będziesz szła na dół, weź kontrakt i pokaż go Parkerowi i innym. Brittany Beach wraca do Garrisonów.

- Twoje ustępstwo na pewno pomoże załagodzić stosunki z moją rodziną. Może wpadniesz jutro po obiedzie, spotkasz wszystkich, poznasz Stephena i Adama w lepszej atmosferze? Parkera i Anny nie będzie, bo wyjadą na miesiąc miodowy.

- Jeśli odmówią, nie naciskaj - poprosił Emilio. - Nie mam na to ochoty, ale wezmę szybki prysznic i znikam.

Objęła go za szyję i pocałowała, z sercem bijącym mocno z radości i oczekiwania. Pół godziny później wyszła z hotelu i rozejrzała się po dobrze się bawiącym tłumie. Kiedy spostrzegła Parkera, podbiegła do niego i trąciła go w ramię. Spojrzył na nią i jego uśmiech zgasł. Przeprosił zebranych i odszedł z nią na bok.

- Muszę z tobą porozmawiać. Emilio dał mi to. - Podała kontrakt.

Zerknął na niego, na nią, wziął papiery i przejrzał pierwszą stronę. Podniósł głowę i zobaczyła kompletne osłupienie na jego twarzy, rzecz u Parkera niezwykłą.

- Pozwala nam go wykupić? I to za niższą cenę? Gdzie są haczyki?

- Kontrakt jest podpisany. Haczyków nie ma. Kiedy ja podpiszę i poświadczę notarialnie, Brittany Beach i pół miliona jego inwestycji są moje.

- Ja zwariuję. Nikt nie robi czegoś takiego bez ważnego powodu.

- Jest powód, Parker - oznajmiła beznamiętnie. - Kochamy się.

- Ja zwariuję - powtórzył brat, wpatrując się w nią. - Emilio Jefferies?

Naprawdę jesteś pewna?

- Tak, jestem.

- Musi cię mocno kochać, żeby zrobić coś takiego. Jego brat może się już nigdy do niego nie odezwać - skomentował Parker. - Ty też osłabisz kontakt ze swoją rodziną.

- Nic nowego - odparła. - Idź, ciesz się weselem. Powiadomię resztę rodziny o kontrakcie i o Brittany Beach.

Uśmiechnął się i odszedł. Była pewna, że natychmiast zaczął myśleć o żonie. Rozejrzała się za Stephenem, żeby mu przekazać dobrą nowinę.

O dziewiątej weszła do apartamentu Emilia, prosto w jego ramiona.

Później, zmęczeni, leżeli obok siebie.

- Nie mogłam się doczekać, żeby cię zobaczyć - wyznała.

- Ja też z trudem wytrzymałem, czekając tu na ciebie, i pomyślałem o czymś. Jak starannie szukałaś tego księgowego?

- Wynajęłam prywatnego detektywa. Po dwóch tygodniach oznajmił, że poszukiwanego nie ma już w Miami. Mógł zniknąć gdziekolwiek, na całym świecie, więc dałam sobie spokój. A o co chodzi?

- Chciałbym wynająć kogoś dobrego w tym fachu. Dajmy mu dość czasu i środków na porządne śledztwo. Może się uda odnaleźć złodzieja i odzyskać twoje pieniądze.

- Myślę, że się nie uda.

- Nie chcesz nawet spróbować?

- To tylko strata pieniędzy.

- Być może, ale chciałbym, żeby ktoś go porządnie poszukał.

- Dobrze, zapoluj na niego.

- Kocham cię - powiedział, patrząc jej w oczy. - Chcę cię mieć w ramionach co noc.

Znienacka zerwał się z łóżka. Wrócił po chwili i wśliznął się z powrotem do pościeli.

- Mam coś dla ciebie - szepnął. - Daj rękę.

- Co to jest? Nie masz kieszeni, nie trzymasz nic w rękach... - W tym momencie spostrzegła, że ma zaciśniętą jedną dłoń. Wyciągnął ją przed siebie.

- To dla ciebie - rzekł, rozwierając palce. Aż się zachłysnęła. W miękkim świetle lśnił wielki, siedmiokaratowy kamień, otoczony mniejszymi brylancikami.

- Emilio! Jest przepiękny! - wykrzyknęła.

- Podaj mi rękę - poprosił i wsunął pierścień na jej palec. Klejnot był ciężki.

- Przepiękny!

Rzuciła się Emiliowi na szyję, pocałowała go i pchnęła z powrotem na łóżko. Kilka chwil później zapomniała o pierścionku, zbyt zajęta Kochaniem się z narzeczoną.

W niedzielę została u niego do późnego popołudnia. W pewnym momencie oznajmiła:

- Chcę pójść do domu wcześniej, żeby porozmawiać z mamą i jej pierwszej powiedzieć o naszych zaręczynach.

- To chyba dobry pomysł. Też powinienem się z nią zobaczyć, powiadomić i ją, i Parkera, że chcę się z tobą ożenić. Gdyby twój najstarszy brat akurat się nie ożenił, zaczekałbym z oświadczeniami do rozmowy z nim.

- Dzięki Bogu, że tego nie zrobiłeś! Nie bądź aż tak staroświecki.

- W tym przypadku zamierzałem być tradycjonalistą, ale schrzaniłem to, oświadczając się przed poproszeniem o twoją rękę.

- Zadzwoń do mamy i uprzedzę, że będę wcześniej. -Mówiąc to, wstała.

Później, skończywszy się czesać przed lustrem, pod uważnym spojrzeniem Emilia, zapytała:

- Jak wyglądam?

- Lepiej mogłabyś wyglądać - odparł - wyłącznie nago. -I po co ja pytałam? - Odwróciła się do niego. - Jeśli ktokolwiek zaakceptuje nasze zaręczyny, chciałabym, żebyś dziś wieczór się u nas pojawił. Mogę zadzwonić?

- Chciałabyś, żebym pojechał do Bal Harbour i zjadł coś w okolicy, by w razie czego być pod ręką?

- Zrobiłbyś to? - spytała zaskoczona. Bardzo jej zależało, by jak najszybciej oznajmić światu ich zaręczyny.

- Nie mam nic przeciwko temu. Wezmę komórkę, zadzwoń.

- Wspaniale! - wykrzyknęła. - Jesteś cudowny! Objął ją i pocałował mocno i długo.

- Muszę iść - powiedziała, oswobodziwszy się w końcu. Wzięła torebkę, kluczyki i skierowała się do windy.

Bonita siedziała na werandzie, w nieskazitelnie białych spodniach i bluzce, z nieodłącznym drinkiem w dłoni. Brittany pocałowała ją w policzek i usiadła obok.

- Chciałam porozmawiać z tobą, zanim pojawi się reszta. Stephen zamierzał ci powiedzieć, że Emilio zaproponował mi odkupienie jego udziałów w Brittany Beach za półtora miliona.

- Powinien tak zrobić. Wstrętnie cię wykorzystał - osądziła Bonita i pociągnęła łyceczek.

- Poprosił mnie o rękę. Chciałam ci to pierwszej powiedzieć. Chciałby się z tobą spotkać i porozmawiać o tym. Kocham go.

- Nie pozwól, by ci złamał serce. Widziałam jego zdjęcia w gazetach - prychnęła Bonita. - Lubi kobiety.

- Kocha mnie i ja jego też.

- Nie spiesz się, Brittany. Jego rodzina walczy z naszą. Zawrzesz małżeństwo pełne przeszkód już na starcie. Tacy mężczyźni nigdy nie są wierni. Nie będziecie długo razem.

- Owszem, będziemy - zaprzeczyła rozczarowana. - Kochamy się i chcemy się pobrać - oznajmiła twardo.

- Ustaliliście już datę?

- Jeszcze nie.

- Pomyśl o tym i daj sobie trochę czasu. Tacy mężczyźni... On nie będzie dobrym mężem.

- Myślę, że będziemy się kochali całe życie. Lubimy swoje towarzystwo, mamy podobne upodobania, dobrze się nam razem pracuje. To więcej, niż ma niejedna para.

- Nie masz pojęcia, co przyszłość przyniesie. Mężczyźni takiemu jak on, playboyowi, bogaczowi i przystojniakowi, nie można ufać - rzekła Bonita, krzywiąc się lekko.

- Myślę, że można, a ja go kocham. Dziś wieczorem chcę powiedzieć całej rodzinie. Po obiedzie chciałabym go zaprosić, by poznał ciebie i Brooke.

- Mężczyźni są nic niewarci - powiedziała cicho Bonita. Brittany podejrzewała, że matka już o niej zapomniała. Usłyszała Stephena rozmawiającego z Lisette.

- Stephen idzie - powiedziała, zadowolona, że udało jej się spędzić kilka chwil sam na sam z matką.

Brat wszedł na werandę i przywitał się z nią. Wkrótce zgromadziła się cała rodzina. Brittany zdziwiła się, jak dobra atmosfera panowała.

- Chciałbym wznieść toast za Brittany. Za to, że znów jest jedyną właścicielką restauracji i sporej porcji gotówki - ogłosił Stephen, zupełnie ją zaskakując.

- Chętnie za to wypiję - zgodziła się, wznosząc kieliszek. Wszyscy się przyłączyli. - Miło mi, że tak uszczęśliwiłam całą rodzinę.

- Skoro znów masz nad wszystkim pełną władzę, planujesz jakieś zmiany? - spytał Stephen.

- Nie, właściwie nic się nie zmieniło. Emilio zbyt krótko był zaangażowany.

- Fakt. A tak przy okazji, urządzam luźne przyjęcie na jachcie.

Wszyscy są zaproszeni. Będzie grupka przyjaciół, ale rodzina zawsze jest mile widziana - oznajmił Stephen i temat rozmowy się zmienił.

Rodzeństwo było najwyraźniej w świetnych humorach, przy stole panowała rozluźniona atmosfera. Zastanowiła się, czy nie jest to wynikiem wyjazdu Parkera na miesiąc miodowy. W końcu nie wytrzymała.

- Mam coś do ogłoszenia - powiedziała. Wszyscy oprócz Bonity wbili w nią zaintrygowane spojrzenia.

- Jeśli przebijesz swoje wczorajsze wieści - rzucił Stephen wesoło - posłuchajmy.

- Myślę, że tak. - Sięgnęła do kieszeni, pod stołem wsunęła pierścionek na palec i uniosła dłoń. Adam zorientował się pierwszy.

- Oho! Widzę brylanty! - zawołał z uśmiechem. - Ale pierścionek!

- Emilio poprosił mnie o rękę i zaręczyliśmy się - oznajmiła, rozpromieniona. - Już powiedziałam mamie.

- Brittany! - wykrzyknęła Brooke. - Ty i Emilio?

- Wychodzisz za Jefferies'a? - odezwał się Stephen beznamiętnym głosem. Spojrzała na niego, uśmiechając się niepewnie. Nie odwzajemniła uśmiechu.

- Ostrzegałam cię przed małżeństwem z członkiem tej rodziny - odezwała się Bonita ponuro.

Nagle wszyscy zaczęli mówić do Brittany, jeden przez drugiego, nie nadążała z odpowiadaniem na pytania, w końcu zamachała w proteście dłonią.

- Chcę zadzwonić do Emilia. Jest w Bal Harbour, bo go o to prosiłam. Chciałabym, żeby tu przyszedł, żebyście go poznali - wyjaśniła.

- Uważam, że to dobry pomysł - rzekł Stephen.



Zaraz po posiłku zadzwoniła do Emilia. Potem poszła do kuchni, gdzie opowiedziała wszystko Lisette, która przyjęła nowiny z takim ciepłem, jakiego Brittany oczekiwałyby od matki.

Pół godziny później, gdy wszyscy byli na werandzie, zawibrowała jej komórka. Emilio powiedział, że stoi przed drzwiami. Pospieszyła go wpuścić.

- Jak przyjęli wieść o zaręczynach? - spytał.

- Dobrze - odparła. - Sam zobaczysz. Teraz chodź szybko do kuchni.

Poznasz Lisette.

Wzięła go za rękę i nie puściła jej ani gdy rozmawiał z Lisette, ani gdy weszli na werandę, gdzie panowie wstali, czekając, aż przedstawi gościa Bonicie i Brooke. Ze Stephenem już się znali, Adam uścisnął mu dłoń.

Ku jej uldze wszyscy zachowywali się przyjaźnie.

- Witaj w rodzinie - odezwała się Brooke, uśmiechając się do niego, jakby nigdy nie było żadnych konfliktów. Brittany poczuła głęboką wdzięczność dla siostry.

- Dziękuję. Czuję się wielkim szczęściarzem - odpowiedział.

- Usiądź, proszę - odezwał się Stephen. - I tak już jesteś w centrum uwagi dzięki swemu wspaniałomyślnemu gestowi dotyczącemu Brittany Beach. Jakże po czymś takim moglibyśmy cię nie powitać z sympatią? - dorzucił.

Obaj się uśmiechnęli, a Brittany poczuła ulgę. Emilio zjednął sobie jej rodzinę, pozostając czarujący jak zawsze. Zainteresował się jachtem Stephena. Zdumiona usłyszała, jak brat zaprasza go razem z nią na przyjęcie.

- Bardzo mi było miło, ale czas wracać do South Beach. Dziękuję za tak sympatyczne przyjęcie - powiedział, gdy zbliżała się dziesiąta.

Brittany też się podniosła. Gdy już wszyscy się z nim pożegnali, odprowadziła go do drzwi, wspięła się na palce i pocałowała go.

- Przyjedź do mnie prosto stąd - poprosił.

- Dobrze. Polubili cię. Stephen nawet na tyle, żeby cię zaprosić na jacht.

- Twój najstarszy brat może się okazać twardym orzechem do zgryzienia. Stoczyłem z nim parę krwawych bitew o posiadłości i kontrakty.

- Nie będziemy się teraz przejmować Parkerem - orzekła.

- Kocham cię - powiedział miękko.

- Niedługo się zobaczymy - obiecała i nując pod nosem, wróciła do rodziny.

- Dziękuję wam wszystkim, że byliście tacy naturalni i tak miło go przyjęliście - powiedziała.

- Zdobywa sobie nową rodzinę - mruknął Adam.

- I może stracić brata - zauważył Stephen. Brittany obawiała się, że to może być prawda. Rozmawiali potem jeszcze z pół godziny, po czym pożegnali się z Bonitą.

Brittany się wydawało, że upłynęła cała wieczność, zanim dotarła do apartamentowca Emilia.

- Nie mogłem się doczekać, kiedy w końcu zostaniemy sami... - szepnął.

- Kocham cię - odpowiedziała.

- Jesteś moim życiem, kochanie. Jestem prawdopodobnie największym szczęściarzem na ziemi. Nic lepszego od bycia z tobą nie przytrafiło mi się w życiu - powiedział, poważniejąc.

- Ależ ja cię kocham! - szepnęła i nachyliła się, by go pocałować, tego wysokiego przystojnego mężczyznę, którego będzie kochać już zawsze.